

TATERNIK



2

1975

www.pza.org.pl

TREŚĆ

Refleksje melancholijne (<i>J. Nyka</i>)	49
Taternicy w Tatrach (<i>K. Kordzik i A. Paczkowski</i>)	50
Polski sezon zimowy w Tatrach 1974—75 (<i>J. Mączka</i>)	54
W dwadzieścia lat później (<i>R.W. Schramm</i>)	56
Mur Hrubego — uzupełnienia (<i>A. Skłodowski</i>)	58
Granaty Wielickie od Wielickiego Stawu (<i>J. Mączka</i>)	58
15 lat w Hindukuszu (<i>J. Wala</i>)	60
Góry najwyższe 1973 (<i>Z. Kowalewski</i>)	61
Final podniebnych mistrzostw (<i>A.I. Polakow</i>)	63
Adyśu 1974 (<i>L. Zabdyr</i>)	65
Bezingi lato 1974 (<i>K. Cielecki</i>)	66
Dych-Tau drogą Koszewnika (<i>M. Bala</i>)	67
Dwie nowości z GOPR (<i>K. Sałyga</i>)	69
Uwagi o węźle Baumgartnera (<i>M. Popko</i>)	70
Zimą w górach Grecji (<i>A. Skłodowski</i>)	71
Spotkanie w Trento (<i>J. Kurczab</i>)	72
Garma Ciega — Sumidero de Celagua (<i>Ch. Parma</i>)	72
Wyprawa austriacka na Makalu 1974 (<i>W. Nairz</i>)	75
„Murowańca” wiek męski (<i>J. Nyka</i>)	76
Nowe drogi w Tatrach	79
Co nowego w Tatrach?	80
Wyprawy w góry egzotyczne	82
Różne góry, różne lata	84
Jaskinie i speleologia	86
Więści organizacyjne	86
Wypadki i ratownictwo	88
Pożegnania	90
Z piśmienictwa	92
W skrócie	93
Z Tatr i Zakopanego	93
Sprostowania i uzupełnienia	94

Na okładce: Z wyprawy na Kunyang Chhish w 1971 r. Transport wyposażenia do obozu III. Fot. Bogdan Jankowski

Zdjęcie obok: Schronisko nad Morskim Okiem Fot. Aleksander Jatoński



Refleksje melancholijne

Redaktor przygotowujący teksty do druku w „Taterniku” jest ich najsumienniejszym czytelnikiem, studiuje bowiem każdy artykuł co najmniej pięć razy. Nic więc dziwnego, że wylawia z treści także te jej składniki, które wymykają się uwadze zwykłego odbiorcy, przerzucającego kartki pisma z pośpiechem i roztargnieniem.

W niniejszym numerze warto się wczytać w sprawozdanie Grupy Tatrzańskiej GOPR z zimy 1974—75 (s. 88). Liczba wypadków jest duża, ale gorzkie refleksje nasuwa przede wszystkim ich charakter. Przeglądając lakoniczne opisy odnosi się wrażenie, że w głąb zimowych Tatr wchodzi z linami ludzie z biedą przygotowani do tego, by latem wędrować po Beskidach. Oto grupa grotolazów — jest ich aż ośmioro — traci panowanie nad sytuacją przy przymusowym biwaku w rejonie Czerwonych Wierchów. Jedna osoba umiera, o mało nie dochodzi do tragedii zbiorowej. Szczegóły podawała lutowa prasa (m. in. „Dziennik Polski”, „Prawo i Życie”), uczestników wyprawy nazywając „taternickimi analfabetami”. W tym samym okresie na Żabim Szczycie Niżnim trzech wspinaczy mają kłopoty z uskokiem skalnym o trudnościach III, następnie zaś we dwóch nie są w stanie pomóc partnerowi, który pod tą przeszkodą definitywnie utyka. Dość znamienne są oba wypadki na Ganku — polski i słowacki (s. 90). Dwa dwójkowe zespoły wyruszają w odludny zimą maszyn nie zatroszczywszy się nawet o obserwatorów — Słowacy są w dodatku bez sprzętu biwakowego. Bardzo przykry, choć nie zakończony śmiercią, jest wypadek na drodze na Rysy. Młoda turystka, bo chyba nie taterniczka, wybiera się na najwyższy szczyt Polski bez czekana i bez umiejętności chodzenia w rakach. Oczywiście spada, a po drodze strąca dwie alpinistki niemieckie, z których jedna odnosi ciężkie obrażenia. Nieodpowiedzialność turystki i jej towarzyszy naraża na poważne szkody osoby trzecie — incydent, jakim w krajach alpejskich zajęłoby się z urzędu sądownictwo powszechne.

Zima 1974—75 zamyka się z polskiej strony liczbą 4 ofiar śmiertelnych. A trzeba zwrócić uwagę, że sezon obfitował w ocalenia cudowne: loty po paręset metrów zakończone potłuczeniami lub drobnymi kontuzjami. Krystyna Sałyga pisze, że gdyby nie nagle rozpogodzenie rankiem 31 grudnia, wyprawa grotolazów mogła pociągnąć za sobą śmierć z wyczerpania kilku dalszych osób. A ile przy tym stylu chodzenia po Tatrach musi być sytuacji, w których mimo przekroczenia granic dopuszczalnego ryzyka do wypadków nie dochodzi li tylko przez pobłażliwość Opatrzności?

Warto też przestudiować z uwagą oba sprawozdania z Kaukazu. Krzysztof Cielecki słusznie daje wyraz zaniepokojeniu dużą liczbą odpadnięć. Czy jednak są one zawsze wynikiem niedostatków w opanowaniu sztuki wspinania? Często winien jest wadliwy sprzęt, nierzadko — notoryczne przy naszych wyjazdach poza Tatry — braki w treningu i aklimatyzacji. Grupa Bezingi 1974 odbywa wejście treningowe na Gestołę, przerywa je jednak w połowie drogi na Lalwerze. Przeskok z tatrzańskich 2600 m do kaukaskich 5000 m jest zbyt duży, by nawet sprawny fizycznie organizm nie musiał go przykro odczuć. A przecież druga z grup działających w Kaukazie w ogóle nie traci czasu na aklimatyzację. Adyżsu 1974 — sprawozdanie Leszka Zabdry: z 15 uczestników obozu połowa nie była dotąd w górach typu alpejskiego — spotkanie z nimi wspinacze zaczynają od dróg najtrudniejszych w rejonie. Jeden z zespołów wybiera nawet drogę „obiektywnie niebezpieczną z powodu lawin kamiennych”, którą pokonuje w górę i w dół. „Dysponowaliśmy tutaj — czytamy w sprawozdaniu — 2 (słownie dwoma) dobrymi czekanami i jedną parą raków marki Tirol na 15 osób.” Nasuwa się pytanie, czy na 15 uczestników tylko jeden dysponował dobrym podstawowym sprzętem, i pytanie drugie — czy poziom wyposażenia nie powinien być ograniczać w jakimś sensie apetytów sportowych zespołów?

Dokończenie na str. 78

TATERNICY W TATRACH

List do Prezesa PZA

Szanowny Panie!

Pozwalam sobie zwrócić się do Pana, jako prezesa Polskiego Związku Alpinizmu a także znawcy problematyki polskiego ruchu wysokogórskiego w ogóle, z prośbą o zajęcie stanowiska wobec kilku spraw, które niepokoją mnie pomimo mojego stosunkowo krótkiego stażu taternika. Wspinam się w Tatrach od niedawna i daleko mi jeszcze do osiągnięcia najwyższych kwalifikacji technicznych. Jestem członkiem-uczestnikiem Klubu Wysokogórskiego i AKA Politechniki Warszawskiej. Biorę udział w różnych obozach tatrzańskich swojej macierzystej organizacji, co nader korzystnie wpływa na moje wyszkolenie wspinaczkowe. Jak widać warunki „startu” nieomal idealne, co zresztą niekiedy wypominają mi moi starsi koledzy klubowi, którym przyszło zaczynać w znacznie mniej sprzyjających warunkach. Ponieważ jednak mam zwyczaj poważnie odnosić się do swojej przyszłości taternickiej, a także dość uważnie śledzę tzw. życie klubowe, nasuwają mi się pytania, na które sam odpowiedzieć nie potrafię.

I. Czy po reorganizacji ruchu alpinistycznego w Polsce nasza nowo powstała organizacja centralna — PZA — nie straci aby z oczu problematyki tatrzańskiej, kierując uwagę ku sprawom „wysokiego wyczynu” w Alpach czy Kaukazie oraz ku działalności wyprawowej w górach najwyższych? Nie neguję celowości organizowania wypraw. Chciałbym tylko z niepokojem zasygnalizować, że w tym samym czasie, gdy nasza czołówka zdobywa najwyższe góry Ziemi — w Tatrach robi się wokół taternictwa i taterników coraz ciasniej. Jest nam coraz ciasniej tam, skąd wyszli i dokąd zawsze powracają nasi najlepsi alpinści i himalaiści, w Tatrach, które są i będą naturalną bazą polskich wspinaczy. Nadziei na poprawę sytuacji nie widać, nie słyszy się też, aby interesował się nią PZA. Wyjaśnię pokrótce, co mam na myśli.

II. Stosunki pomiędzy taternikami a Tatrzańskim Parkiem Narodowym są od dłuższego już czasu nie najlepsze. Trwa ograniczanie rozmiarów obozowisk (w lipcu 1974 r. z obozowiska w Dolinie Suchej Wody usunięto 12 z 32 podestów), nasila się atmosfera podejrzliwości, zdarzają się przypadki otwartych szykan ze strony niektórych strażników. TPN traktuje taterników jako uciążliwych intruzów, którzy nie dość, że nie przynoszą zysków instytucjom zajmującym się w Tatrach „turystyką”, to jeszcze wymagają pilnowania

i kontroli. Dlaczego jako taternik mam się czuć w Tatrach niepożądanym gościem, traktowanym gorzej, niż przywożona autokarami wycieczkowa masówka? Nie wiadomo mi o jakichkolwiek próbach ze strony PZA zmierzających do uregulowania i — co jest jeszcze ważniejsze — ustabilizowania stosunków z TPN, przez jasne i trwałe określenie statusu taternika w Tatrzańskim Parku Narodowym. Jak dotąd interpretacja obowiązujących w tej mierze przepisów dokonywana jest w sposób dowolny przez służbę parkową.

III. Największy niepokój wzbudzają wszakże sprawy obozowisk i schronisk tatrzańskich. Na Hali Gąsienicowej „Betlejemka” z trudem mieści samych tylko kursantów Szkoły Taternictwa PZA. Sytuacja i przyszłość Morskiego Oka jako bazy taterników jest wręcz alarmująca. Jak doniosła prasa, w r. 1976 obok „pawilonu gastronomicznego” przy Włosienicy rozpocznie się budowa schroniska o charakterze hotelowym. Czy w związku z tym lato 1975 będzie ostatnim dla naszego obozowiska na Szałasiskach, które jak wiadomo z pawilonem tym sąsiaduje?

W tymże 1976 r. rozpocząć się ma remont schroniska „nowego” nad Morskim Okiem. Po owym remoncie ma ono mieć „...znacznie rozszerzoną część gastronomiczną oraz ok. 50 miejsc noclegowych, głównie dla taterników...” (z komunikatu PAP). Jak wiadomo, obecnie schroniska „stare” i „nowe” mają łącznie niewiele ponad 100 miejsc, a okresowo przebywa w nich, zwłaszcza zimą, do 300 taterników. Komentarz chyba zbyticzny. Poza tym, czy wierzy Pan, aby z tego „remontu”, który może zresztą trwać lata, wyszło całe schronisko „stare”, będące od lat przytułkiem taterników? Dla obozów sportowych PZA oraz tzw. „kadry młodzieżowej” 50 łaskawie pozostawionych nam miejsc — a na razie jest to deklaracja czysto papierowa — być może wystarczy, co ma jednak uczynić reszta, zwłaszcza zaś taternicy „indywidualni”? Czy PZA zrobił coś, aby Morskie Oko zachowało charakter polskiego centrum alpinizmu (zwłaszcza zimowego), czy też zamierza pozwolić na odcięcie, lekko licząc, 80% wspinaczy od „zaplecza”, jakie stanowią schroniska i obozowisko w Dolinie Rybiego Potoku? Proszę mi wybaczyć ton tego pytania, ale dla mnie jest ono pytaniem bez odpowiedzi. Potrzebne są pertraktacje PZA i ewentualnie GKKFiT z czynnikami, od których zależą decyzje w tych sprawach. Co lepsze — podjąć skomplikowane przetargi, czy pozwolić na dewastację podczas zamierzonego „remontu” schroniska o niepowtarzalnej atmosferze i wartości zabyt-

kowej, stanowiącego nasze główne oparcie w polskich Tatrach Wysokich?

Nie sugeruję rozwiązania. Nie mogę się jednak oprzeć pewnej myśli. Jak dowiedziałem się niedawno podczas publicznego spotkania z Andrzejem Zawadą, wyprawa na Lhotse kosztowała z górą półtora miliona złotych i około 20 000 dolarów. Czy za cenę niewysłania, powiedzmy, dwóch wypraw w góry egzotyczne PZA nie mógłby sobie pozwolić na zakupienie w całości obu schronisk nad Morskim Okiem? Niewątpliwie zresztą istnieją i inne rozwiązania. Dziś jeszcze nie jest za późno. Ale za rok lub półtora, gdy na Szalasiska wjadą buldożery, w „starym” schronisku zakwateruje się brygada remontowa, która po zakończeniu swych prac pieczołowicie budynek rozbierze, a „nowe” schronisko z powodu postępujących robót zostanie zamknięte „do odwołania” — wtedy będzie już za późno. Padnie wówczas więcej pytań i pretensji, pozostanie nam już jednak tylko rozdzieranie szat na łamach niewielkiego nakładu „Taternika” i we własnym kameralnym gronie. Dziś mamy jeszcze czas. Ale mamy bardzo mało czasu.

IV. Kolejny problem, jaki chciałbym poruszyć, to sprawa działalności taterników polskich na terenie Tatr Słowackich. Jak powszechnie wiadomo, TANAP nie wydaje taternikom „indywidualnym” zezwoleń na korzystanie z obozowisk, nawet jeśli są w nich wolne miejsca, a stosowany obecnie system 6-dniowych przepustek wydatnie ogranicza możliwość działania w otoczeniu dolin bardziej odległych. Posłużę się tu przykładem. Latem tego roku mam zamiar wspinać się z partnerem przez około 2 tygodnie w otoczeniu Doliny Rumanowej. Wyłania się problem: co

będzie naszą bazą? Jako taternicy nie działający w ramach obozu nie otrzymamy zezwolenia TANAP na postawienie namiotu na „taborisku”. Na „horský hotel Popradské Pleso” nie zdecydujemy się z przyczyn dosyć oczywistych: 60–80 koron za 1 noc wobec przydziału 200 koron rocznie! Zamieszkamy więc, jak się łatwo domyślić, w kolebie. Zadałem sobie trud przesłедzenia, co się stanie, jeżeli pewnego rana odwiedzi nas tam strażnik TANAP usposobiony formalistycznie lub po prostu o ponurym charakterze. Otóż czeka nas w takim razie 1) grzywna po 1500 koron na głowę, którą przyjdzie z braku dewiz odśiedzieć (3 miesiące); 2) cofnięcie prawa do wyjazdów zagranicznych i przepustek na 2 lata z powodu przekroczenia przepisów paszportowych (6 dni w konwencji) oraz karalności w CSRS; 3) usunięcie z uczelni, o ile sprawa dojdzie do wiadomości jej władz. Niemniej jednak zaryzykujemy, wierząc w wyrobienie funkcjonariuszy TANAP...

Boję się, że znużyłem Pan tym przydługim listem, ale do kogo właściwie miałem się ze swoimi wątpliwościami zwrócić? Starsi koledzy z macierzystego AKA bawią już duchem w Alpach, warszawski KW żyje kobiecą wyprawą na Gasherbrum III, nikt nie ma czasu ani ochoty na wysłuchiwanie wątpliwości nudnego natręta, który w dodatku nie jest jeszcze wspinaczem „ekstremalnym”... Dlatego pozwoliłem sobie napisać do Pana. Wierzę bowiem, że ci, którzy poczuwają się do odpowiedzialności za polski ruch wysokogórski, nie zapomnieli, iż zanim zostaniemy alpinistami i himalaistami, zanim będziemy mogli sięgnąć po nasze dzisiejsze marzenia — musimy być przede wszystkim taternikami.

Krzysztof Kordzik

Odpowiedź

Drogi Kolego!

Proszę wybaczyć, że bez wstępów spróbuję ustosunkować się do pytań i wątpliwości Kolegi — w stylu raczej telegraficznym, niemniej w sposób w miarę możliwości pełny i dokładny.

I. Można rzeczywiście powiedzieć, że PZA „traci z oczu problematykę tatrzańską”, dziedząc to w spadku po KW, który w ostatnich latach także bardzo wyraźnie odwracał się od Tatr. Z czego to zjawisko wynika i jak można mu zaradzić? Środki finansowe, jakimi dysponował KW i jakimi dziś dysponuje PZA, są stosunkowo szczupłe. Działalność alpinistyczna w innych górach jest droga i jeśli można sobie sfinansować miesięczny pobyt w Tatrach (choć też nie wszyscy i rzecz jasna nie zawsze w odpowiednim

standardzie), to koszt miesięcznego pobytu w Alpach, w jaskiniach Pirenejów, na Kaukazie czy w Pamirze wynosi 12–15 000 złotych i, oczywiście, bez substancjalnej pomocy z zewnątrz wyjechać tam nikt nie byłby w stanie. Uczestnicy tych wyjazdów dokładają do nich i tak poważne sumy (od 4500 zł wzwyż). Przyjmujemy, że dla właściwego rozwoju polskiego alpinizmu w wyjazdach tzw. centralnych powinno uczestniczyć około 50 osób w ciągu roku, gdyż tylko wtedy zapewnimy niezbędną „rotację kadry” i stałe udostępnianie młodszemu kolegom możliwości zmierzania się z drogami międzynarodowej klasy. Jeśli zakładamy, że w Tatrach wspina się w ciągu sezonu indywidualnie około 400–500 osób, będzie oczywiście, że nie mamy możliwości udzielenia im pomocy z budżetu PZA. Jesteśmy przekonani, że reorganizacja ruchu taternickiego i powstanie autonomicznych Klubów Wysokogórskich, dotowanych

ze środków terenowych, powinny sprzyjać zwiększonej pomocy ze strony klubów dla ich członków. Takim był m.in. sens tej reorganizacji. Podstawowym zadaniem klubów, a także zrzeszeń studenckich i związanym z PTTK, jest organizowanie działalności na terenie Tatr, zaś ekspansja zagraniczna winna stanowić element dodatkowy. Zorganizowani w klubach koledzy powinni wywierać w tym kierunku zdecydowany nacisk na zarządy swych macierzystych organizacji. Na terenie Tatr PZA — obok działalności kontrolnej, do której został powołany — zajmować się ma zasadniczo: a) prowadzeniem szkoleń dla początkujących, w którym także część sfinansowania powinna spaść na kluby kierujące adeptów do nauki (obecnie PZA dopłaca do każdego uczestnika kursu 500—600 zł w gotówce plus bezpłatne noclegi); b) organizowaniem szkolenia wyższych stopni i przygotowywaniem kadry instruktorskiej; c) utrzymywaniem taniej bazy noclegowej dla taterników zrzeszonych w klubach należących do PZA.

II. Temu, że „w Tatrach robi się wokół taterników coraz ciasniej”, trudno zapobiec. Dzieje się tak dlatego, że wspinacz jest coraz więcej a powierzchnia naszych gór jak dotąd nie powiększyła się i nic nie wskazuje na to, ażeby w tej mierze cokolwiek miało ulec zmianie. Koncentracja wspinaczy w Tatrach jest bardzo duża, a w wielu rejonach przekroczyła dopuszczalne normy. Jeśli przyjęło się już określenie „erozja turystyczna” (niszczenie stoku spowodowane wadliwie poprowadzoną lub przez zbyt licznych turystów zrujnowaną ścieżką), podobnie można mówić o „erozji taterniczej”, postępującej np. w rejonie ścieżki na Białczańską Przełęcz Wyżnią, na grani Kościelca czy u podnóża Mnicha. Gdyby taterników wspięło się w Tatrach, jak to było kiedyś, 50 lub 60, z całą pewnością najsurowszy nawet szef Parku Narodowego dałby im zupełnie wolną rękę. Jest jednak inaczej i choć zagrożenie ze strony wspinaczy stanowi problem niepomierne mniejszy, niż szkody wynikające z masowej turystyki, TPN dąży do zamrożenia stanu ilościowego kadry. Temu m.in. celowi służy utrzymywanie na tym samym poziomie liczby miejsc noclegowych w bazie PZA i dlatego po uruchomieniu „Betlejemki” (35—40 miejsc) ograniczono liczbę podestów na Rąbaniskach. Można się z tym nie zgadzać, ale trzeba wiedzieć o co chodzi. To trudne do rozwiązania spięcie wytwarza sytuację, w której stosunki między taternikami a TPN po prostu nie mogą być harmonijne. Z twierdzeniem, że dla TPN taternicy są intruzami, gdyż nie przynoszą zysków, nie można się żadną miarą zgodzić. Sądząc, że Park nie interesuje się w ogóle dochodowością obiektów ulokowanych na jego terenie, ma bowiem przed sobą inne cele. Od dłuższego czasu, to znaczy od momentu, gdy rosnący napór wspinaczy na Tatry zanie-

pokoił kierownictwo TPN, egzekutywa Klubu Wysokogórskiego — a obecnie PZA — pozostaje w stałych kontaktach z odpowiedzialnym w dyrekcji TPN za sprawy ruchu turystycznego inż. Jerzym Zembruskim. Wspólnie i z wzajemnym zrozumieniem usiłujemy wypracować to właśnie, o czym Kolega pisze, to znaczy „dokładne, jasne, a przede wszystkim trwałe określenie statusu taternika w TPN”. Projekty odpowiednich umów zostały przez PZA przygotowane i przedstawione Parkowi. Trudno sądzić, ażeby jednym czy dwoma dokumentami można było uregulować wszystko, ale wolno żywić nadzieję, że wzajemne stosunki ulegną poprawie, zwłaszcza, gdy uda się choć w części zadowolić obie strony. Warto tu też dodać, że my sami powinniśmy przykładać więcej uwagi do spraw ochrony przyrody tatrzańskiej, a dla zinstytucjonalizowania tej sfery działalności PZA powołał Komisję Ochrony Przyrody Górskiej. O tym jednak trzeba by napisać osobno.

III. Baza pobytowa jest w Tatrach rzeczywicie w stanie katastrofalnym. W trzech polskich dolinach interesujących taternicko właściwie tylko „Murowaniec” zapewnia dobre warunki bytowe, a i to brak w nim suszarni i kuchni turystycznej. „Betlejemka” jest rozwiązaniem tymczasowym i gdyby się chciało w tym obiekcie stworzyć odpowiedni standard, trzeba by nie tylko włożyć w niego paręset tysięcy złotych (co może zrobić tylko prawny właściciel budynku, tj. TPN) ale także ograniczyć liczbę miejsc do 15 lub 20. Również oba obozowiska mają status tymczasowy: Rąbaniska czekają na rozbudowę „Murowańca” (według założeń o 90—100 miejsc), Szałasiska — na budowę nowego schroniska w Dolinie Rybiego Potoku. Od kilku lat bezskutecznie staramy się w Dyrekcji TPN o poprawę warunków sanitarnych Szałasisk. Trudność podobną jak z „Betlejemką”: jesteśmy tylko dzierżawcami, a dzierżawcy nie wolno inwestować w obiekt. Starań tych nie zaprzestajemy zarówno via GKKFiT jak i w bezpośrednich pertraktacjach z TPN. Na plan zagospodarowania turystycznego Tatr wpływ mamy niewielki, tak jak niewielki jest udział taterników w całości ruchu na tym terenie. Gospodarzem schronisk jest PTTK, ale żeby to tylko ten jeden partner był do rozmów! Są władze terenowe (zakopiańskie i wojewódzkie), jest TPN, są ze dwa przynajmniej departamenty GKKFiT. W sumie od kilkunastu lat — co najmniej — trwają przetargi o schronisko nad Morskim Okiem, a decyzji, także na najwyższym szczeblu, było już tyle, że przestaliśmy je brać poważnie. W ich wyniku powstał m.in. niesławny „pawilon” przy Włosienicy. Gdyby zresztą najostatniejsza z koncepcji miała być zrealizowana, nie byłoby dla nas źle: obecny budynek stojący na morenie mieściłby „część gastronomiczną”, pomieszczenia dla GOPR, funkcyjna-

riuszy TPN i dla personelu oraz „awaryjne” miejsca noclegowe; tzw. stare schronisko zostałoby przekształcone w muzeum turystyki i taternictwa, zaś przy pawilonie na Włosienicy stanęłoby schronisko mające 120 miejsc. Jak dotąd KW i PZA były konsultowane w sprawie schroniska — złożyliśmy już kilka memoriałów na ten temat. Walki o interesy naszego środowiska nie zamierzamy przerwać i dążyć będziemy do tego, ażeby oba budynki (na morenie i przy Włosienicy) standardem i wyposażeniem dostosowane były do potrzeb i możliwości taterników. Mogę tylko Kolegę zapewnić, że z sum, które wydatkowane zostały na wyprawę na Lhotse niewiele zapewne dałoby się uzyskać dla przejęcia, przygotowania i prowadzenia schroniska przy Morskim Oku — gdyby nam ktoś je nawet chciał oddać w opiekę: 1/3 budżetu wyprawy pochodziła z wpłaty Telewizji i hojnej subwencji (dolarowej) p. Juliana Godlewskiego. A czy zdaje sobie Kolega sprawę, jaki musiałby być deficyt roczny „schroniska dla taterników”? Chyba tylko bufet z piwem przynosiłby jaki taki zysk. Założeniem PZA jest doprowadzić do tego, ażeby w interesujących nas schroniskach potrzeby taterników były zabezpieczone w maksymalnym wymiarze i aby w sezonie letnim w oparciu o te schroniska istniała baza namiotowa. Latem powinny się znaleźć miejsca (wygodne) dla 180—200 taterników w Dolinie Rybiego Potoku i 100—120 w Dolinie Suche Wody; zimą odpowiednio 120—150 i 60—80. Takie są minimalne potrzeby. Natomiast bożonarodzeniowe i wielkanocne „szczyty” powinny zostać — trudno jeszcze powiedzieć w jaki sposób — ograniczone i zlikwidowane.

IV. Już ładnych parę lat temu próbowano dla rozładowania „Morskiego Oka” skierować część obozów w Tatry Słowackie. Temu m.in. służył wymóg przejścia pewnej liczby dróg poza Tatrami Polskimi dla uzyskania stopnia członka zwyczajnego KW. Tymczasem również na Słowacji ruch turystyczny i taternicki przybrał takie rozmiary, że i TANAP zdecydował się na podjęcie reglamentacji. Głównym jej instrumentem stało się zorganizowanie obozowisk o ograniczonej liczbie miejsc i przyznawanie ich w sposób najlepiej poddający się kontroli, tj. grupom zorganizowanym. Czynnikiem dodatkowym jest zamienianie schronisk w luksusowe pensjonaty, co zresztą grozi także w naszej części Tatr. Dotychczas zajmowaliśmy się — i dla nas było to najłatwiejsze rozwiązanie — rezerwacją miejsc dla obozów, nie zawsze zresztą z pełnym skutkiem. Obecnie trzeba będzie starać się także o rezerwowanie miejsc dla wspinaczy indywidual-

nych, ale obawiam się, że z powodu zapełnienia obozowisk w najciekawszych dolinach — uzyskać je będzie trudno. Nie tylko Kolega i „inni młodszy taternicy” wzdychają do dawnych czasów, gdy przynależność do PTT upoważniała do włóczęgi po całych Tatrach bez ograniczeń i gdy można było tygodniami biwakować w każdej kolebie. Ilu to taterników z przywilejów tych rzeczywiście korzystało? Pięćdziesięciu, stu? Liczyliśmy na pieczątki w dowodach osobistych — i liczyć na nie możemy — ale czy jest do pomyślenia rozlokowanie wokół Litworowego Stawu namiotów dla trzech setek wspinaczy? Albo zorganizowanie w Dolinie Hlińskiej całosezonowej bazy namiotowej AKA na trzydzieści namiotów?

Natykamy się w Tatrach na te same ograniczenia, z którymi mamy do czynienia wszędzie tam, gdzie jest nas zbyt dużo: to potrzebny czepek, koniecznie żółty, to znów mamy „poruszać się tylko prawą stroną szosy”, to trzeba czekać na zielone światła... Warto sobie dobrze ten fakt uświadomić — zawiera się w nim odpowiedź na wiele nurtujących nas pytań.

Pewne jest natomiast, że zbyt mało zajmujemy się sprawami tatrzańskimi. Nie tylko „u góry”, w Zarządzie PZA, ale także w klubach. Być może szczęśliwe okaże się przyjęte ostatnio rozwiązanie organizacyjne, które pieczę nad całym ruchem wspinaczkowym w Tatrach powierza środowisku zakopiańskiemu. Jest to konkretna próba wyjścia z dotychczasowego impasu. Z całą pewnością jednak można powiedzieć, że gór od tego nie przybędzie a liczba ograniczeń — i to tym skuteczniejszych, im lepiej rozumianych — będzie musiała wzrastać. I jeśli nie chcemy dopuścić, ażeby tatrzańskie ściany zmieniły się w wysypiska śmieci i rozkute młotkami rumowiska, trzeba się będzie tym restrykcjom podporządkować. Regulatorem są tu nie tylko kodeksy zwyczajowy alpinisty czy nawet „karta taternika”, czyli nasze prawo jazdy, ale także liczba podestów na obozowiskach i schroniskowych łózek. Kiedyś w taternictwie wystarczała indywidualna dyscyplina na wpinaczce, teraz trzeba ją umieć stosować także w sensie dyscypliny społecznej w całym naszym środowisku. Im pełniej to zrozumiemy, tym więcej dla siebie zyskamy.

Mam nadzieję, że Szanowna Redakcja „Taternika” otworzy łamy pisma do dyskusji nad całym zestawem problemów tatrzańskich: ja osobiście czekam z nadzieją, że głosy, jakie padną, pozwolą nam znaleźć wspólnie wiele właściwych rozwiązań.

Andrzej Paczkowski

Polski sezon zimowy w Tatrach

1974—1975

Jeżeli sezon ten czymś nas zaskoczył, to przede wszystkim naprawdę zimowymi warunkami. Stwierdzenie to może się wydać paradoksalne, lecz dwa poprzednie sezony przyzwyczaiły nas do warunków daleko odbiegających od tego, co należy do pojęcia tatrzańskiej zimy: mrozu, śniegu i lodu. Ci, którzy pamiętają te „prawdziwe” zimy sprzed lat, a mieli okazję zjawic się tego roku w Tatrach, z satysfakcją stwierdzali, że wszystko powraca do normy, a wielkie zimowe drogi znowu nie będą się poddawały łatwo. A jak było z tymi warunkami w przekroju kalendarzowym?

Grudzień i styczeń cechowały opady śniegu na przemian z silnymi wiatrami. Świeży śnieg i niespotykane od lat zalodzenie utrudniały znacznie działalność w ścianach skalnych, natomiast w depresjach warunki były znakomite: twardy śnieg i dużo lodu. Tłumaczy to popularność żlebu Węgrzynowicza na Wołowym Grzbiecie i drogi Korosadowicza na Kazalnicy. W lutym zima trwała nadal. W pierwszej i drugiej dekadzie panowały duże mrozy, co jakiś czas padał śnieg. Zmianę przyniósł dopiero koniec lutego. Ci, którzy pojawili się w Tatrach w marcu, nagrodzeni zostali piękną słoneczną pogodą i wyśmienitymi warunkami. Wyniki uzyskane w tym okresie na zgrupowaniu KDL można uznać za najlepsze w całej długoletniej historii tej imprezy. W kwietniu nastąpił nawrót zimy. Huraganowe wiatry i opady zmuszały taterników do wykorzystywania nielicznych okienek znośnej pogody. Po południowej stronie Tatr w wyższych partiach skały pokryte były szadzią śnieżną półmetrowej grubości. Ostatni zryw zimy stanowiły ogromne opady śniegu, które odcięły od świata nie tylko Tatry, lecz całe połacie południowej części województwa krakowskiego. Jeszcze 20 maja, kiedy kraj płał w fali upałów, prasa donosiła o 50-centymetrowej warstwie śniegu w Tatrach i o przedłużającym się sezonie narciarskim.

Ocenę sportową minionej zimy warto zacząć od uwagi ogólniejszej natury. Przy ostrej rywalizacji szerokiej czołówki, do której należaływać pragnie pełne zapuła pokolenie najmłodsze, największym wzięciem cieszą się trudne technicznie typowo skalne drogi, ze ścianą Kazalnicy na czele. One dają możliwość szybkiego zabłyśnięcia, wybić się. W sporcie wyczynowym wczesna rywalizacja jest trendem zdrowym, w taterni-

ctwie zimowym jednak może być zjawiskiem nie całkiem korzystnym. Wyszkolony w skalach młody wspinacz może na przykład nie wiedzieć lub nie pamiętać o tym, że aby uzyskać optymalne wyniki, winien wziąć pod uwagę aktualnie panujące warunki i stosownie do nich dobierać drogi. Jest to jeden z działów wiedzy taternickiej, nazywany taktyką. A jak było z praktycznym jej stosowaniem tej zimy? Z końcem grudnia, w okresie najmniej sprzyjających warunków, ruszono tłumnie na Kazalnicę, zapominając zupełnie o innych ścianach. Ten szturm nie przyniósł oczywiście spodziewanych osiągnięć — poza setkami metrów zjazdów i manewrami skomplikowanych wycofań. W tej sytuacji sensację wywołało przetrwanie dwójkowego zespołu na nie mającej dotąd zimowego przejścia drodze Kielkowskiego na lewym filarze Kazalnicy. Tym większy to sukces, że partnerką Krzysztofa Pankiewicza była Ewa Panejko z Wrocławia. Duże brawa dla Ewki! — jest to bez wątpienia jedno z poważniejszych osiągnięć w Tatrach dokonanych z udziałem kobiety. Natomiast brakowało chętnych na sławne zimowe drogi w otoczeniu Morskiego Oka.

W okresie przerwy semestralnej, kiedy zapły z grudnia już ostygły, zanotowano tylko dwie próby na ścianie Kazalnicy, obie zresztą zakończone utratą plecaków ze sprzętem biwakowym. A istniały wtedy sprzyjające warunki na pokonanie którejś z wielkich dróg tej ściany. Również uczestnicy obozu unifikacyjnego wykazali mniej inicjatywy i wytrwałości, niż ich koledzy w latach minionych. Z tego okresu zimy na wyróżnienie zasługują: przejście drogi Kowalewskiego na Młynarczyku z udziałem Marii Bieniek z Krakowa, drogi na Mięguszowiecką Przełęcz pod Chłopkiem wprost od północy, przejście zapomnianej od lat kilkunastu dróg Sokołowskiego na wschodniej ścianie Mięguszowieckiego Szczytu, szereg jednodniowych przejść żlebu Węgrzynowicza, jak również zawsze wartościowe przejścia północno-wschodniej grzędy Mięguszowieckiego Szczytu. Do tego dochodzą dwa interesujące rozwiązania: nowa droga na ścianie Nawiesistej Turni oraz oryginalna droga lodowa 700-metrowym żlebem w murze Hrubego, pokonana częściowo podciąganiem w lodzie.

Marzec i początek kwietnia pozwalają optymistycznie podsumować tegoroczny sezon.

Przejścia tego okresu nawiązują do najświetniejszych osiągnięć ostatnich lat, a ich wykaz tworzy przegląd najtrudniejszych ścian tatrzańskich: Kazalnica superdirektissima oraz drogą Chrobaka, Młynarczyk drogą słowacką, Gierlach nową drogą przez zachodnią ścianę, Pośrednia Grań drogą Kysilki czy wreszcie Łomnica osławionym Czarnym Filarem i drogą Birkenmajera. Prócz tego piękny komplet dróg na Żółtej Ścianie i nowa droga na Ponad Ogród Turni. Stosunkowo duża liczba przejść po południowej stronie Tatr świadczy o utrzymaniu zdrowej tendencji z ubiegłego sezonu, w której efekcie szybko kurczy się lista trudnych „słowackich” ścian nie znanych zimą polskim taternikom.

Jedynie pod względem ilości powtórzeń renomowanych zimowych dróg można uznać sezon 1974/75 za słabszy. Dla przykładu północno-zachodnia ściana Niżnich Rysów miała tej zimy tylko dwa przejścia, oba z biwakami. Nie zaatakowano również żadnej z poważniejszych zimowych grani. A właśnie na tego typu drogach zdobywa się pełne doświadczenie zimowe i obycie z rakami i czekanem, w czym braki wychodzą później nieubлагanie w górach wyższych niż Tatry.

Wśród nowych nazwisk, jakie pojawiły się w tegorocznych kronikach zimowych, wyróżniłbym przede wszystkim koleżanki mające za sobą udział w kilku poważnych przejściach: Ewę Panejko, Marię Bieniek, Dobrosławę Miodowicz i Grażynę Januszewicz. Cieszy fakt, że nasza szczupła kobieca czołówka znowu ulega poszerzeniu. Z obozów działających na Słowacji najciekawsze wyniki uzyskiwały obóz zakopiański w Dolinie Pięciu Stawów Spiskich oraz krakowskie obozy w Dolinie Wielickiej i w Dolinie Zimnej Wody.

Bogatsi o doświadczenia tej zimy, która zmuszała nas wielokrotnie do respektu wobec naszych małych Tatr — możemy zaliczyć ją do bardzo udanych dla polskich taterników. Nie poruszam pozostawiam sprawę nieszczęśliwych wypadków, która wymaga oddzielnego omówienia i jak najwnikliwszej analizy przez Zarząd Polskiego Związku Alpinizmu.

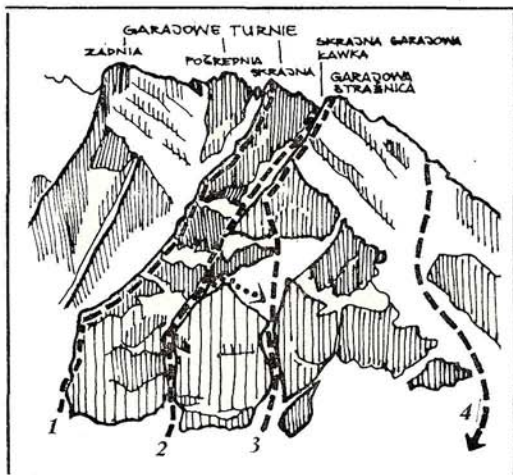
Poniżej zestawiam chronologicznie wykaz ważniejszych dokonanych sezon 1974/75. Brak ściślejszych danych przy niektórych z nich spowodowany jest zaniedbaniami ze strony uczestników tych przejść. Nie wszystkim bowiem dokumentacja działalności leży na sercu.

NOWE DROGI

Sokola Turnia — północno-wschodnią ścianą: M. Litowska, R. Gutkowski i K. Kamiński, 31 I 1975 (III). Opis s. 80.

Nawiejsza Turnia — filarem przełamania południowej i południowo-wschodniej ściany: M. Kornecki i J. Mączka, 6 II 1975 (V+).

Skrajna Garajowa Ławka — północno-wschodnim kominem: Z. Dudrak, M. Kornecki i J. Mączka, 13 II 1975 (V+). Opis na s. 79.



Garajowe Turnie: 1. droga E. Chrobaka i W. Kubana, 9 października 1966, IV (T. 1/67 s. 9); 2. droga Z. Dudraka, M. M. Korneckiego i J. Mączki, 13 lutego 1975, V+, 1; 3. droga E. Chrobaka i A. Uznańskiego młodszego, 30 sierpnia 1966, IV (T. 1/67 s. 30); 4. zejście północnym żłebem — P. Jasiński, M. Kowalczyk i A. Uznański młodszy, 30 grudnia 1972 oraz J. Jasiński, J. Mączka i A. Pawlik, 4 stycznia 1973, I-II; kropkami zaznaczono zejście zespołu J. Mączki 13 lutego 1975 r.

Opracował Janusz Mączka,
rys. Mikołaj M. Kornecki

Skrajna Niedźwiedzia Czuba — prawym skrajem zachodniej ściany: S. Bocheński i K. Szczepny, 2 IV 1975 (II).

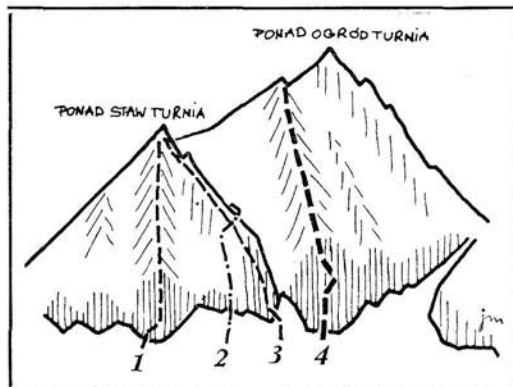
Gierlach — prawą częścią zachodniej ściany: Z. Dudrak, M. Kornecki, J. Mączka i A. Pawlik, 2-3 IV 1975 (VI). Opis s. 80.

Ponad Ogród Turnia — południowo-wschodnim żłebem: Z. Dudrak i J. Mączka, 5 IV 1975 (V-).

Łomnicki Grzebień — prawym żłebem południowo-zachodniej ściany: Ewa Harasimowicz i W. Cywiński, 18 IV 1975 (II).

Łomnicki Grzebień — wielkim żłebem zachodniej ściany: W. Szafankiewicz i W. Szpila, 20 IV 1975 (nowe warianty).

Łomnicki Grzebień — lewym żłebem zachodniej ściany: Ewa Harasimowicz, J. Chlebiński i A. Schabowski, 22 IV 1975 (V).



Wschodnia ściana Ponad Ogród Turni: 1. środkowe żebro (T. 4/70 s. 179); 2. WHP 1723; 3. prawe żebro, droga A. Kusia (T. 1-2/66 s. 47); 4. nowa droga.

Rys. Janusz Mączka

I PRZEJŚCIA ZIMOWE

Kazalnica Mieguszowiecka — kantem filara, drogą Klekowskiego: Ewa Panek i K. Pankiewicz, 23–26 XII 1974.

Zawratowa Turnia — lewą częścią północno-zachodniej ściany, drogą Krajników: M. Kmiećko-wiak i A. Pierzyński, 4 I 1975.

Młynarz — od północnego wschodu, drogą Szczepańskiego (WHP 1093): W. Cywiński i H. Zakrzewski, 29 I 1975.

Cubryna — zachodnią ścianą drogą Hobrań-skiego: W. Fedorowicz i M. Koras 5 II 1975.

Kopa Spadowa — wariantem Kunickiego na ścia-nie czołowej zachodniego filara: W. Fedorowicz, M. Koras, W. Krajewski i J. Kurczab, 10 II 1975.

Kościółec — zachodnią ścianą, drogą Kajki: K. Żurek i towarzysze, luty 1975.

Kazalnica Mieguszowiecka — superdirtissima północno-wschodniej ściany: A. Lwow i M. Pie-kutowski, 3–7 III 1975 (z uprzednim poręczowa-niem).

Wielicka Kopa — prawym żebrem od zachodu, drogą Mączki: B. Sienicka, K. Ambroży i P. Kal-mus, 2 IV 1975.

I POLSKIE PRZEJŚCIA ZIMOWE

Mały Kieżmarski Szczyt — północną ścianą, kominem Pułkarska (tylko do Niemieckiej Drabiny): Dobrosława Miodowicz i J. Wolf, 23 XII 1975.

Młynarczyk — wschodnią ścianą, dirtissima słowacką (II wejście zimowe): R. Bieniek, R. Malczyk i B. Strzelski, 10–14 III 1975.

Łomnica — zachodnią ścianą, drogą Birkenma-jera: Z. Laskowski i A. Warm, marzec 1975 (dwa dni).

Łomnica — zachodnią ścianą, Czarnym Filarem (II wejście zimowe?): W. Flut, A. Osika i H. Zakrzewski, kwiecień 1975 (dwa dni).

Pośrednia Grań — dirtissima północno-wschod-niej ściany: R. Bieniek, A. Kozik, M. Kozik, W. Myszkowski, B. Strzelski i W. Szymendera, 2–3 IV 1975.

Pośrednia Grań — ściśle ostrzem wschodniego Filara Komarnickich: J. Jasiński (młodszy) i R. Urbanik, 2 IV 1975.

Złota Ściana — północną ścianą, drogą Cagaśika: R. Gajewski i W. Szalankiewicz, kwiecień 1975.

Złota Ściana — północno-wschodnią ścianą, dro-gą Strzebońskiego: K. Żurek i towarzysze, kwie-cień 1975.

Złota Ściana — północno-wschodnią ścianą, dro-gą Strzebońskiego: K. Żurek i towarzysze, kwie-cień 1975.

Złota Ściana — północno-wschodnią ścianą, dro-gą WHP 2600: K. Żurek i towarzysze, kwiecień 1975.

RYSZARD WIKTOR SCHRAMM

WAŻNIEJSZE POWTÓRZENIA

Nawiesista Turnia — wschodnią ścianą, drogą Birkenmajera (III wejście zimowe): A. Dobek i J. Kiwerski, 5–7 II 1975.

Młynarczyk — wschodnią ścianą, drogą Kowa-lewskiego (II wejście zimowe): Maria Bieniek, J. Łabęcki i J. Zajac, 11–13 II 1975.

Mieguszowiecki Szczyt Wielki — wschodnią ścia-ną, drogą Sokołowskiego (II wejście zimowe): Z. Dudrak i J. Mączka, 18 II 1975.

Mieguszowiecki Szczyt Wielki — wschodnią ścia-ną, drogą Surdeja: Z. Laskowski i A. Warm, 28 II — 1 III 1975.

Kazalnica Mieguszowiecka — północno-wschodnią ścianą, drogą Łapińskiego: Grażyna Januszewicz i W.L. Woźniak, 28 II — 2 III 1975.

Buczynowa Strażnica — „Kominem Pokutników”: A. Michnowski i L. Skarżyński, 4 III 1975.

Kazalnica Mieguszowiecka — północno-wschod-nią ścianą, drogą Chrobaka (II wejście zimowe): M. Łukaszewski i Z. Wach, 10–12 III 1975.

UZUPEŁNIENIA ZIMOWE

W omówieniach poprzednich sezonów zi-mowych zabrakło danych o kilku prze-jściach, które obecnie podajemy. Brak infor-macji o niektórych przejściach powoduje nie-porozumienia dotyczące pierwszeństwa lub kolejności przejść w materiałach publikowa-nych w „Taterniku”. Dlatego ponawiamy prośbę o szybkie przysyłanie pod adresem re-dakcji informacji, uzupełnień i sprostowań. Przejścia zestawione są w porządku chrono-logicznym.

Kazalnica Mieguszowiecka — ścianą kotła, dro-gą Długosza: M. Kowalczyk i J. Mączka, 11–12 XII 1972 (II przejście zimowe).

Raptawicka Turnia — południowo-wschodnią ścianą, szarym zacięciem: M. Krawczyk (Kraków) i R. Malczyk, 17 II 1974 (I wejście zimowe).

Raptawicka Grań — południową ścianą, drogą Mączki: J. Łabęcki i J. Zajac, 23 III 1974 (II wej-scie zimowe).

Raptawicka Grań — południową ścianą, lewym ograniczeniem świercznika (kominem): J. Łabęcki i J. Zajac, 24 III 1974. Nowa droga.

Raptawicka Grań — południową ścianą, kominem między świercznikiem i drogą Mączki: J. Łabęcki i J. Zajac, 25 III 1974. Nowa droga.

Raptawicka Turnia — południowo-wschodnią ścianą, prawą połączy: M. Krawczyk (Kraków), R. Malczyk i A. Pawlik, 7 IV 1974. Częściowo nowa droga, pierwsze czysto klasyczne przejście ściany.

Mała Wielicka Strażnica — prawym filarem zachodniej ściany: M. Kaimus i M. Kornecki, 19 IV 1974. Nowa droga.

W dwadzieścia lat później

W dniach od 3 do 13 września 1955 r. Zbigniew Hegerle, Zbigniew Krysa, Jerzy Piotrowski, Ryszard W. Schramm i Jan Staszek dokonali pierwszego przejścia całości głównej grani Tatr. Sprawozdanie i wspomnienie z tego przejścia zamieścił „Taternik” w roczniku 1956 na stronach 38–45.

...Było jesienią...

No tak: było jesienią. „Przyszła cisza mi-łosierna ksieni, siódma jesień — najzłota, najśladza z wszystkich złotych i słodkich je-sieni...” I tę ciszę, złoto i słodycz dni owej jesiennej podniebnej wędrówki — i nocny przepych wygwieźdzonego wrześniowego nie-ba — i wykwitające na stawach delikatne szklane pióra pamiętam chyba najlepiej, le-piej niż cały niezmierny trud wyprawy: bo-

lesną szorstkość granitu i oślizgłość namokniętych porostów, przysgniatąjące brzemień worów, słone strużki potu spływające wzdłuż nosa...

...Projekt naszej wyprawy pochodził od Jana Staszla...

Właściwie to było tak: w Zakopanem spotkałem się z Jurkiem Piotrowskim i Zbyszkiem Hegerle i uradziliśmy, że pójdziemy na grań Tatr Wysokich. Ale na obozie miał być razem z nami Jano Staszal — a Jano miał już swoje porachunki z granią z czasów, gdy z nas żadnemu nie śniło się jeszcze chodzenie po Tatrach. Więc poszliśmy do niego: chodź, Jano, z nami. A tu okazało się, że plany Jana sięgnęły tymczasem dalej — na grań całych Tatr, i na tę wyprawę umówił się już ze Zbyszkiem Krysa. Więc — jeśli chcecie... Nie było dyskusji: chcieliśmy. I poszliśmy piątką.

...Najmłodszy z nas miał lat 30, najstarszy — 40...

Byliśmy mocno dojrzałym zespołem; w Tatrach mieliśmy wszyscy nasze apogeum już poza sobą — i nawet dla najmłodszego z nas, Zbyszka Krysa, nie była to siódma jesień tatrzańska. A dla Jana (on oczywiście był tym najstarszym) była to już dwudziesta druga jesień od czasu, gdy z Pawłem Voglem zrobił $\frac{3}{4}$ grani Tatr Wysokich („Taternik” t. 19, s. 28). Ale myślę, że ta dojrzałość zespołu stanowiła też jeden z czynników naszego sukcesu.

...U jednego z uczestników wystąpiła przejęscioowo ogólna niedyspozycja...

To Zbyszek Krysa poczuł się źle po drugim dniu. Jakiś nawrót grypy, krew z nosa, bóle reumatyczne, kolana, krzyże... Zbyszek był załamany i zdecydowany zejść na dół. Ale orzekliśmy zgodnie, że będziemy go podciągać jak długo się da i będzie potrzeba, a zejść zawsze zdąży: Tatry — nie Himalaje. Odciażyliśmy go chyba do połowy wagi plecaka (prawda, że każdemu z nas przybyło) i od cięższych robót na biwakach. Przez trzy dni z wolna wracał do formy, nie opóźniając ani na moment marszu, aby potem do końca być już równie sprawnym, jak każdy z pozostałych. I skończyliśmy grań tak, jak ją zaczęliśmy — w pięciu.

...Gwizd kamienia mierzącego kilkusetmetrowym łukiem wprost w głowę Jurka, krzyk i skok, które uratowały mu życie...

Nie chodziło się wtedy w kaskach, zaczęły się one pojawiać w samym końcu lat pięćdziesiątych, przywożone z Alp. Dopiero gdy w 1960 roku gwizdnął kamień na wschodniej ścianie Gierlacha i trafił mnie w łeb (nie było gdzie uskoczyć!), zaczęło bractwo szerzej używać tego środka zabezpieczenia. Dzisiaj chyba już i na randki w Tatrach z hełmami chodzą!

...Byliśmy na 92 szczytach...



Zespół graniowy na szczycie Lodowego. Sledzą (od lewej) Hegerle, Schramm i Krysa, stoją — Staszal i Piotrowski.

Fot. Ryszard W. Schramm

Nie wszyscy. Ostry Szczyt atakowaliśmy z Jurkiem Piotrowskim już wieczorem, gdy koledzy rozkładali pod ścianą biwak. Ciągnęliśmy ostro wschodnią granią i po przejściu ostatniego uskoku Jurek, idący w tym miejscu pierwszy, odwiązał się i popędził sam ku szczytowi. Na moje protesty odkrzyknął: nieraz jeszcze będziesz na Ostym! Do dzisiaj nie byłem. Nie byłem też wówczas na Wschodnim Szczycie Żelaznych Wrót. W zejściu ze Zmarzłego rozleciał się Janowi but: groziło, że będzie musiał zejść z grani. Podjąłem się spróbować go naprawić, i przez półtorej godziny walczyłem samotnie drutem, drutem i gwoździami z odłazającą podeszwą. Skończyłem równo z powrotem kolegów ze szczytu. But dotrwał do końca grani.

...Stajemy przed czasem, który nadchodzi i który niesie nowy, szeroki oddech dla alpinizmu polskiego...

Gdy robiliśmy grań tylko Jano był wygą alpejskim, oszliłował się w Alpach przed wojną i w r. 1947, na jednym przez kilkanaście lat po wojnie wyjeździe. Innych gór żaden z nas nie znał. Ale czas nadszedł — i wyjechałem pierwszy raz poza Tatry mając lat 37. Dziś mam za sobą Alpy, Kaukaz, Spitsbergen, Hindukusz, Atlas, Ruwenzori, Kenię... Góry od bieguna do równika. Ale gdyby ktoś spytał, co z tego wszystkiego najbardziej sobie cenię i najgłębiej noszę w sercu — chyba wymienilibym Grań Tatr...

...A Grań? — Przeszła do skarbcza wspomnień i ... do historii...

Rozeszły się nasze drogi. Zbyszek Hegerle nie żyje (zob. s. 90); Jurek Piotrowski przebywa w Brazylii, w każdym liście udowadnia mi, żeśmy młodzi. Ano, póki się ruszamy — pótśmy młodzi! Jano i Zbyszek Krysa w Warszawie — rzadko ich widuję.

Z oddali dwudziestu lat patrzymy na naszą Grań — starsi panowie... I dlatego dziś, po dwudziestu latach, znów piszę te słowa: o trudzie i przyjaźni.

Mur Hrubego — uzupełnienia

„Krásy Slovenska” 1/1974 zamieściły na s. 32 przegląd taternickich dróg w Murze Hrubego od północnego wschodu. Materiał ten jest — jak piszą autorzy — oparty na podobnym przeglądzie, zamieszczonym w „Taterniku” 1/1974, jednak z dodaniem dróg i wariantów poprowadzonych przez wspinaczy czechosłowackich w ostatnich latach. Przedstawia więc stan eksploracji zimowej i letniej muru Hrubego aż po koniec lata 1974. Poniżej zestawiam te uzupełnienia. Nowe drogi i warianty podane w „Krásach Slovenska” opatruję takimi numerami, aby były one zgodne z numeracją przeglądu zamieszczonego w „Taterniku”.

Skrajna Niewucyrska Turnia (z Wielkiego Ogrodu): I wejście A. Okopińska, G. Malaczyński i M. Nowicki, 2 VIII 1971. Przejścia zimowego brak (T. 1/72 s. 75). W przeglądzie „Taternika” droga ta powinna nosić numer 6A i wchodzić pomiędzy drogami 6 i 7, a następnie przecinać drogę 6. Por. T. 4/74 s. 183.

Wielka Teriańska Turnia północno-wschodnim filarem. W „Taterniku” 1/1974 droga ta nosi numer 8. Zarówno polskie jak i słowackie opracowanie podaje błędnie, że drugiego przejścia letniego dokonali A. Nowacki i A. Szurek w r. 1960 (T. 3/1960 s. 37). W rzeczywistości autorami pierwszego powtórzeń są A. Sidorowicz i W. Świerczkowski (6 VII 1958 r. T. 1—2/65 s. 70).

Teriańska Przełęcz Niżnia — na przełęcz tę poprowadzona została w dniach 3—4 III 1974 droga o trudnościach V+, H1 (J. Janiś, J. Kreh i J. Ra-

koncaj — „Krásy Slovenska” 9/1974 s. 420). Droga prowadzi przez prawą część północno-wschodniej ściany Wielkiej Teriańskiej Turni, w dolnej części podobnie jak droga nr 10, następnie wchodzi po lewej stronie drogi nr 11 (tzw. drogi Chrobaka) a wreszcie przecina drogę nr 11 w prawo. W „Taterniku” 1/1974 winna ona nosić nr 9A.

Skrajna Bednarzowa Ławka — skosem przez północno-wschodnią ścianę. W moim artykule w „Taterniku” droga ta opatrzona jest numerem 16. Autorami pierwszego przejścia są M. Bilický, V. Launer i F. Seršén 18 III 1972, a nie, jak podano, zespół polski. M. Dąbrowski, J. Kurczab i J. Wolf dokonali 30 XII 1972 II przejścia tej drogi — być może nieco odmiennymi wariantami.

Pośrednia Bednarzowa Ławka przez północno-wschodnią ścianę: G. Chwoła i Piotr Czok, 5 VIII 1974, V, 5 godzin (T. 2/75 s.). W monografii zamieszczonej w „Taterniku” droga ta powinna nosić nr 15A — taki sam także w monografii słowackiej.

Pośrednia Bednarzowa Turnia północno-wschodnim filarem. W monografii droga ta nosi nr 17 (tzw. filar Popki). W dniu 9 VII 1972 r. M. Bilický i V. Launer poprowadzili do niej nowy wariant. Dolną część filara przeszli mniej więcej drogą Popki, a następnie (od miejsca, gdzie krzyżuje się z nią droga 16) wprost w górę na Skrajną Bednarzową Turnię. Trudności IV. W artykule „Taternika” wariant ten powinien nosić nr 17A i wyprowadzać wprost w górę od miejsca, w którym krzyżują się drogi 16 i 17.

Skrajna Garajowa Ławka północno-wschodnim kominem — nową drogę poprowadzili Z. Dudrak, M. Kornecki i J. Mączka 13 II 1975 — zob.

„Krásy Slovenska” 6/1975 przyniosły 4 dalsze uzupełnienia zimowe (2 z r. 1971 i 2 z 1975), nasz rezerw przejść w murze Hrubego jest więc nadal niepełny.

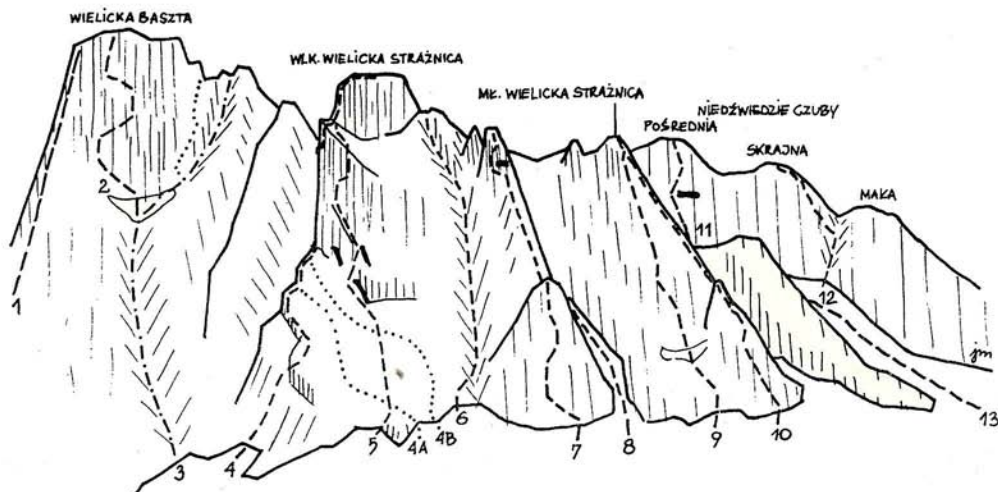
JANUSZ MACZKA

Granaty Wielkie od Wielickiego Stawu

Nad środkową partią Doliny Wielickiej, w której obrębie leży Wielicki Staw, wznoszą się od wschodu ściany południowej partii Granatów Wielickich. Na wszystkie drogi wodące tymi ścianami podchodzimy wprost od Śląskiego Domu lub od Wielickiego Stawu, to znaczy poniżej progu w dolinie. Poza południowo-zachodnią ścianą Wielickiej Baszty, do r. 1967 była tu tylko jedna droga, stosunkowo łatwym żłebem na Niedźwiedzią Przełęcz (nr 8). W tomie XIII „Tatr Wysokich” (1967), Witold H. Paryski wyodrębnił Wielką Wielicką Strażnicę oraz Małą Wielicką Strażnicę — zobacz opis drogi Granacką Ławką (WHP 1964) oraz rys. 340. Również wyróżnił on poszczególne wierzchołki Niedźwiedzi Czub. Natomiast w przewodniku Arna Puškaša (tom IV) obie Wielickie

Strażnice (po słowacku L'avá i Pravá Velická veža) usytuowane są mylnie (fot. XIII/17), a w związku z tym również droga 8 (AP XIII/49 i 50).

Dolina Wielicka jest często odwiedzana przez polskich taterników — zimą w ostatnich latach odbyły się tu trzy obozy z Krakowa i jeden z Poznania. Zestawione niżej drogi stanowią znakomite tereny treningowe przed trudniejszymi drogami w okolicy i mają już po kilka przejść. Zimą w większości depresji i żłebów występują strome lodospady, natomiast żebra i ściany — w dole łatwiejsze — w górnych partiach spiętrzają się w strome urwiska skalne. Mimo bezpośredniej bliskości schroniska i obozowiska taternickiego, można tu jeszcze znaleźć nieco problemów zimowych i letnich. Przebieg po-



szczególnych dróg przedstawia schematyczny rysunek ścian, ujętych w perspektywie od Śląskiego Domu.

Granaty Wielickie opadają ku Dolinie Wielickiej poniżej progu doliny ścianami o charakterze stromych skalnych żeber i urwistych żlebów. Wysokość ich wynosi od 200 do 400 m. Kulminują w turniach wysuniętych na zachód od Granackiej Ławki. Wyodrębnione są tu zasadniczo 3 posiadające nazwy obiekty topograficzne: Wielicka Baszta, oddzielona od Dwoistej Turni Dwoistym Przechoodem, Wielka Wielicka Strażnica, oddzielona od Wielickiej Kopy Wyżnim Wielickim Przechoodem oraz Mała Wielicka Strażnica, oddzielona od Zadniej Niedźwiedziej Czuby Niżnim Wielickim Przechoodem. Porównaj opis w przewodniku W.H. Paryskiego t. XIII s. 162—163, drogi WHP 1870 oraz s. 252.

1. *Wielicka Baszta* lewym filarem pd.-zach. ściany — I wejście M. Rewaj, T. Piotrowski, Z. Prusisz i T. Rewaj, 6 VIII 1964. Trudności V, 4 godziny (opis T. 3—4/64 s. 114). I przejście zimowe K. Cielecki i A. Zawada 20 III 1966.

2. *Wielicka Baszta* środkiem pd.-zach. ściany — I wejście I. Gálffy, A. Stolec, I. Urbanović i F. Zdziarski, 8 X 1959. Trudności VI, 5 godzin. Opis WHP 1948 i AP XIII/80.

3. *Wielicka Baszta* prawym skrajem pd.-zach. ściany — I wejście W. Birkenmajer, J.K. Dorawski, K. Kupczyk i J.A. Szczepański, 5 VII 1930. Trudności, zależnie od wariantu, III lub IV, ok. 2 godzin. Opis WHP 1936, AP XIII/79. I przejście zimowe wariantem J.A. Szczepańskiego; M. Skroczynska, K. Berbeka, Z. Dziędziewicz, J. Hajdukiewicz, Z. Jakubowski i E. Strzeboński, 16 III 1935.

4. *Wielka Wielicka Strażnica* zach. żebrzem — I wejście J. Krebach, K. Krebach i Z. Vanik, 8 VIII 1967. Trudności V+, 3 godziny. Opis „Vysoké Tatry” 3/1970 s. 23. I przejście zimowe: I. Gálffy i I. Urbanović, 12 III 1970 — z nowym wariantem 4A (opis „Vysoké Tatry” 3/1970, s. 23); II przejście zimowe R. Kuchař i J. Veselý, 13 III 1970 — z nowym wariantem 4B (opis „Vysoké Tatry” 3/1970 s. 23).

5. *Wielka Wielicka Strażnica* zach. ścianą — wejście J. Hirszowski, J. Jurkiewicz, J. Mączka i M. Nowicki, 8 IX 1969. Trudności V, 3 1/2 godziny. Opis „Vysoké Tatry” 3/1970, s. 23. Brak zimowego przejścia.

6. *Wielka Wielicka Strażnica* prawym żebrzem zach. ściany — I wejście A. Krawczyk i J. Mączka, 2 IV 1970. Trudności III, 1 1/2 godziny.

7. *Wielicka Kopa* prawym żebrzem od zachodu — I wejście M. Golińska (— Gierych), E. Krajewska, J. Mączka i M. Nowicki, 7 IX 1969. Trudności IV, 2 1/2 godziny. I przejście zimowe (tylko do Granackiej Ławki) B. Sienicka, K. Ambroży i P. Kalmus, 2 IV 1975.

8. *Niedźwiedzia Przełęcz* zach. żebrzem — I wejście E. Fehér, V. Jarek, I. Lehotský i R. Vadovič, 2 IX 1952. Trudności II, 2 godziny. Opis WHP 1964, AP XIII/49 i 50. (Na zdjęciu AP XIII/17 mylnie wrysowana). I przejście zimowe: A. Gasiorowski, J. Marcinkowski i P. Szczepanek, 7 III 1970, II przejście zimowe w zejściu: A. Krawczyk i J. Mączka, 2 IV 1970.

9. *Mała Wielicka Strażnica* środkiem zach. ściany — I wejście E. Lipowska, A. Krawczyk, J. Mączka i L. Musiał, 31 III 1970. Trudności IV, 2 godziny. Opis T. 4/1970 s. 179. II wejście: P. Jasieński i M. Kowalczyk, 31 III 1970.

10. *Mała Wielicka Strażnica* prawym żebrzem zach. ściany — I wejście M. Kalmus i M.M. Kornecki, 16 IV 1974. Trudności IV, 2 godziny.

Niedźwiedzie Czuby opadają na zachód ku dolnej części Granackiej Ławki oraz ku Dolinie Wielickiej stromymi płytowymi ścianami wysokości 100 do 200 m. Prowadzą nimi dotąd dwie drogi.

11. *Pośrednia Niedźwiedzia Czuba* środkiem zach. ściany — I wejście J. Jurkiewicz i J. Mączka, 8 IX 1969. Trudności VI, 1 godzina. Opis T.2/1970 s. 82. Brak zimowego przejścia.

12. *Skrajna Niedźwiedzia Czuba* prawym skrajem zach. ściany — I wejście S. Bocheński i K. Szczepny, 2 IV 1975. Trudności II, 1 godzina.

13. Droga *Granacką Ławką* — WHP 1870.



Autor i Redakcja „Taternika” proszą Kolegów z obydwu stron granicy o nadsyłanie ew. sprostowań i uzupełnień do powyższego zestawienia, z powołaniem się na użytą w nim numerację. Jest to jedna z szans uzyskania możliwie pełnego przeglądu dróg i przejść zimowych w wybranym tatrzańskim masywie. Budującym przykładem niech będą publikowane równolegle uzupełnienia do muru Hrubego, łącznie z artykułem głównym (T. 1/74) tworzące mniej więcej kompletny obraz stanu eksploracji ścian.

15 lat w Hindukuszu

W lecie tego roku mija 15 lat od pierwszej polskiej wyprawy w Hindukusz w 1960 roku, w której trakcie dokonane zostało II wejście na Noszak (7492 m), drugi pod względem wysokości szczyt Hindukuszu. Został wówczas podniesiony polski rekord wysokości, utrzymujący się od wyprawy na Nanda Devi East (7434 m) w r. 1939. Był to też początek intensywnej eksploracji afgańskiej części Hindukuszu, w której Polacy odegrali niemałą rolę.

Góry Hindukusz, stanowiące południowo-zachodni wycinek wielkiego systemu górskiego Środkowej Azji, stały się odtąd dla powojennej generacji taterników szkołą zdobywania doświadczenia wysokościowego, umiejętności samodzielnego prowadzenia wypraw i sportowego pokonywania ścian 7-tysięcznych szczytów. Wejściem zimowym na Noszak (7492 m) otworzona została nowa karta w dziejach alpinizmu światowego — wypraw zimowych na najwyższe szczyty Ziemi.

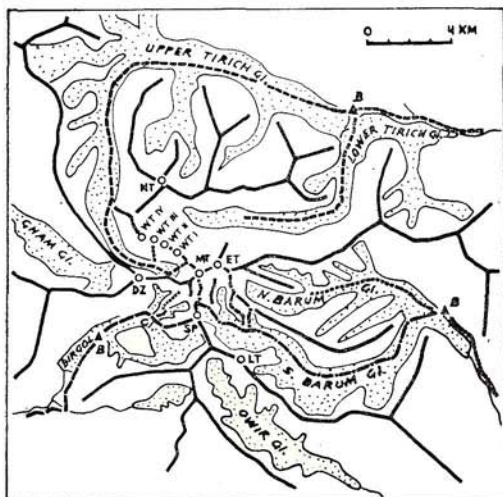
W ciągu tych prawie 15 lat odbyło się 21 wypraw w Hindukusz, organizowanych przez Klub Wysokogórski, Kluby Tatrzańskie i Koła Przewodników PTTK oraz Akademickie Kluby Alpinistyczne i Przewodników Górskich. Wzięło w nich udział 221 osób wchodząc na 194 szczyty, przy czym na 138 wierz-

chołkach Polacy byli pierwszymi ludźmi. Na Noszaku stanęło 31 polskich alpinistów w tym 3 kobiety. Z innych ważniejszych wejść w Hindukuszu Wysokim, poza Noszakiem, wymienić trzeba pierwsze wejście na Kohe Tez (7015 m), wejścia na Kohe Urgunt (7038 m), na kilka wierzchołków masywu Langar Zom (7063 m), na Kohe Hevad (7849 m), Lunkho-i Dosare (6868 m), Gumbaze Safed (6900 m), Kohe Kesznichan (6755 m), pierwsze wejścia na Kohe Mandaras (6628 m), Languta-i Barfi (6827 m), masyw Kuhanha (6309 m). Śmiałym wypadem zdobyta została północna ściana Acher Czagha (7020 m) i nieco wyższa, bo licząca prawie 2000 m wysokości, południowo-zachodnia ściana Noszaka. Wspinano się też na najwyższe szczyty Hindukuszu Zebaku, a krakowscy studenci przemierzali Hindukusz Środkowy, wchodząc w trzech wyprawach na tak wybitne szczyty, jak Kohe Bandaka (6843 m), Szache Andżoman (6026 m) i Mar Samir (5809 m).

Polacy włożyli też wielki wkład w przekazywanie poprzez opisy, rysunki i mapy szkieletowe informacji o wielu dolinach i ich otoczeniu. Ustalona została orografia i narysowane pierwsze mapy Hindukuszu Wysokiego, szczególnie jego północno-zachodniej i wschodniej części, a także całych grup górskich Hindukuszu Zebaku i Agramu — nie przedstawionych w znacznej części na oficjalnych mapach wielkoskalowych.

A nawet tam, gdzie teren przedstawiony jest na takich mapach, korygowane były zasięgi lodowców, nanoszone aktualne ścieżki i osiedla pasterskie, notowane nazwy ludowe i nadawane nowe. Działalność Polaków w tych górach jest wysoko oceniana, o czym świadczy wypowiedź światowego autorytetu w zakresie historii eksploracji Hindukuszu, dra Adolfa Diembergera, że „polscy alpinści stoją u szczytu pionierskiej działalności w tych górach”.

W ramach wypraw zbierano materiały naukowe, które zostały opracowane i częściowo opublikowane przez polskich a nawet zagranicznych specjalistów. Poprzez filmy, wystawy fotograficzne, odczyty i audycje radiowe i telewizyjne zaznajomione zostało z Hindukuszem i Afganistanem nasze społeczeństwo, a góry te spopularyzowane do tego stopnia, że często szczyty zdobywane przez nasze wyprawy w Karakorum czy ostatnio w Himalajach umieszczane są przez mniej zorientowanych w ... Hindukuszu. Warto dodać, że najpoważniejszy udział w eksploracji Hindukuszu ma środowisko krakowskie, które zorganizowało aż 9 wypraw i które wzięło na siebie główną robotę geograficzno-badawczą.



Rejon Tiris Mir z drogami wejść (B — obozy bazowe). A oto nazwy wierzchołków w pisowni przyjętej w literaturze zachodniej: MT — Main Tiris (7706 m); ET — East Tiris (7692 m); WT I — West Tiris I (7487 m); WT II — West Tiris II (7450 m); WT III — West Tiris III (ok. 7400 m); WT IV — West Tiris IV (7338 m); SP — South Glacier Peak (6700 m); LT — Little Tiris (6361 m); NT — North Tiris (6732 m); DZ — Dirgol Zom (6778 m).

Rysunek wykonał Jerzy Wala

I w tym roku przygotowywanych jest kilka polskich wypraw w Hindukusz — z Warszawy, Poznania, Krakowa i Gdańska. Wyprawy te, poza Hindukuszem, stawiają sobie za cel góry Kohe Wachan w Pamirze i nie eksplorowane dotychczas i zupełnie nieznane góry północnego Badachschanu w Afganistanie.

Pomimo tyloletniej działalności, poza zasięgiem naszych wypraw pozostał Hindukusz pakistański, na którego terenie wznoszą się najwyższe masywy z Tiricz Mirem (Tirich Mir, 7706 m) na czele. Dopiero w tym roku uży-

skane zostało pozwolenie i przygotowana została przez Kluby Wysokogórskie Krakowa i Trójmiasta wyprawa. Jej celem jest główny wierzchołek Tiricz Mira, od północy z lodowca Tiricz. Czas jest najwyższy, szczyt ma już 7 wejść, a ten ogromny i trudno dostępny masyw stale przyciąga uwagę alpinistów z całego świata. Jeżeli przedsięwzięcie się uda, będzie ono świetnym ukoronowaniem 15-letniej działalności polskiego alpinizmu w Hindukuszu.

ZBIGNIEW KOWALEWSKI

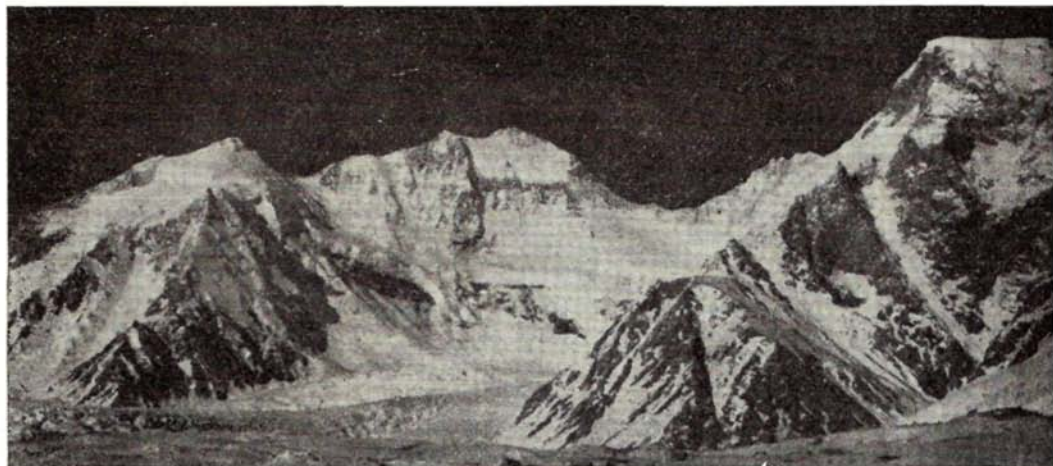
Góry najwyższe 1973

Zmarły w kwietniu tego roku światowy znawca problemów himalajskich, prof. Günter Oskar Dyhrenfurth, zdążył jeszcze opracować i opublikować za życia kronikę roku himalajskiego 1973. Opierając się na jego podsumowaniu („Die Alpen” I/1975) oraz kilku innych źródłach przekazujemy krótkie omówienie tego roku czytelnikom „Taternika”, interesującym się dziś Himalajami nie mniej żywo, niż do niedawna interesowali się Tatrami.

Rok 1973 charakteryzował się, zdaniem prof. Dyhrenfurtha, wzmożeniem działalności w Himalajach Nepalskich, w które połowę wypraw zorganizowali Japończycy. I tak wyprawa japońska pod kierownictwem H. Higuchi i E. Nishibori zaatakowała z południowego zachodu zachodni szczyt Kangchendzöngi czyli *Yalung Kang* (8420 m). Na wysokości 8000 m stanął obóz V, z którego do ataku

szczytowego wyruszyli T. Matsuda i Y. Age-ta, osiągając wierzchołek 14 maja o godzinie 18 (I wejście). Schodząc zabiwakowali 200 m niżej. Rano Matsuda czuł się źle i jego partner ruszył samotnie po pomoc. Matsuda spadł jednak wkrótce, przypuszczalnie strącony przez kamień. W bliskim sąsiedztwie działała bez sukcesu inna wyprawa japońska, której celem był *Kangbachen* (7902 m), północno-zachodni trabant Kangchendzöngi (T. 4/74 s. 155). Jeszcze inna wyprawa japońska spróbowała sił na południowej ścianie *Lhotse* (8511 m), dochodząc do 7315 m. Ściana ta liczy 3000 m wysokości i należy do najpotężniejszych urwisk himalajskich.

Nie odnieśli sukcesu na *Makalu* (8481 m) alpinści czechosłowaccy, tracąc jednego z uczestników (T. 2/74 s. 84). Na *Mount Everest* weszły w r. 1973 dwie wyprawy — włoska



Cloud Peak (7415 m) i Saser Kangri I (7672 m) z południowego zachodu

Fot. J. O. M. Roberts



Widok z południa (z Kanaban Kola) na Dhaulagiri IV (7661 m) — z lewej strony grani, którą atakowano szczyt. Zdjęcie wykonał Richard Hoyer, zaginiony w r. 1969 wraz z 5 towarzyszami i Szerpą. Reprodukacja z *OeAZ* 5-6/1971.

(T. 4/73 s. 181) i japońska (T. 2/74 s. 84). Japończycy po wycofaniu się z południowo-zachodniej ściany (śmierć Szerpa Jangbu) zdobyli ten szczyt normalną drogą — jako pierwszy po monsunie. Na południowym filarze niedalekiej *Pumori* (7145 m) odnieśli sukces Japończycy. Wspinaczka była bardzo trudna, trzeba było rozpiąć aż 1400 m poręczówek. Szczyt osiągnęli 1 kwietnia N. Shimoshaki i T. Shigeno.

Na *Manaslu* (8156 m) w okresie przedmonsunowym weszła wyprawa niemiecka (V wejście) — drogą japońską z 1956 r. Na szczycie stanęli 22 kwietnia G. Schmatz, S. Hupfauer i Szerpa Urkien. Nie powiodło się natomiast jesienią atak Hiszpanów na ten szczyt, których zmogły ciężkie warunki atmosferyczne i niebezpieczeństwo lawin. Tragicznie zakończył się wyprawy na *Annapurnę I* (8091 m) od północy. Gwałtowna burza cofnęła Japończyków 50 m od szczytu, na domiar złego lawina zasypała w obozie III (6500 m) 4 alpinistów i Szerpę Rinzi. Nie lepiej powiodło się Włochom, którzy stracili M. Ravę i L. Cerrutiego, zasypanych przez lawinę w obozie II (5750 m). *Annapurna II* (7937 m) była celem wyprawy japońskiej, kierowanej przez Y. Shimamurę. 6 maja szczyt osiągnął przy świetle księżyca samotny alpinista K. Kongo (IV wejście).

Za duży sukces uznać trzeba I wejście na *Dhaulagiri III* (7715 m). Zwycięską wyprawą niemiecką kierował K. Schreckenbach, a atak poprowadzono drogą, na której w r. 1963 Austriacy dotarli do 7000 m. Jak podały „*Mittelungen DAV*” 1/1974, z 4 obozów 2 górne (5900 i 6900 m) założono w pieczarach śnieżnych. Szczyt osiągnęli 20 października H. Saller, G. Haberl i K. Schreckenbach, a 23 paź-

dziernika K. Hiller, K. Süssmilch, P. von Gitzky i sirdar Norbu. Jest to najwyższy szczyt osiągnięty przez Niemców w I wejściu. Amerykanie pod wodzą J. Morrisseya dokonali 12 maja IV wejścia na *Dhaulagiri I* (8167 m) L. Reichardt, J. Roskelly i Nawang Sonden). Kolejne szturmury odparł natomiast *Dhaulagiri IV* (7661 m — T. 1/75 s. 38). Austriacy zaatakowali go z północy, osiągając wysokość 7265 m. Anglicy, idąc z południa drogą austriacką z r. 1969 (T. 1/70 s. 41), stracili A. Dewisona i Szerpę Kancha. Japończycy, próbujący wytyczyć nową drogę na *Putha Hiunchuli* (7246 m) granią północno-wschodnią, stracili wskutek lawiny 2 alpinistów własnych i 1 Szerpę.

W *Kanjiroba Himal* japońskie wyprawy zdobyły Serku Dholina (6227 m) i Knaieralwa (6662 m). W *Garhwalu* działały tylko wyprawy indyjskie, odnosząc szereg sukcesów: czwarte wejście na Kamet (7756 m), trzecie na Mana Peak (7272 m) oraz pierwsze na Panch Chuli I (6904 m), Chaudhara (6512 m), Balakun (6532 m), Nanda Pal (6306 m) i Yasuki Peak (6792 m). W *Himachal Pradesh* lubelska wyprawa KW zdobyła szczyt CB 13A (6180 m — T. 1/75 r. 10). Anglicy prowadzili działalność m.in. na Indrasan (6221 m), Deo Tibba (6001 m) i Mentosa (6444 m). Silna ekipa Alpine Climbing Group spędziła 2½ dnia w 1400-metrowej granitowej ścianie Ali Ratni Tibba (5490 m). W rejonie Kishtwar N. Estcourt i A.C. Bonington pokonali południowo-wschodnią granią — drogą o trudnościach V — wybitny szczyt Brammah (6416 m).

Za największy sukces zdobywczy roku 1973 w górach najwyższych uznać trzeba I wejście na wielokrotnie już atakowany *Saser Kangri I* (7672 m) w Karakorum. Wejścia dokonano z lodowca North Shukpa Kunchang w dniach 5, 6 i 7 maja. Na szczycie stanęło 8 alpinistów członków indyjskiej wyprawy kierowanej przez J. Singha: Y.C. Khanna, G.S. Bhangu, Temba Tarkey, Dawa Temba, Roshan Lal, Bidhiman, Rinjee i Rabgias.

Karl Herrligkoffer poprowadził drugą z kolei wyprawę na północny filar Rakaposhi (7788 m), która z powodu dużych trudności i złej pogody zawróciła z wysokości 6000 m. Filar ten należy do czołowych problemów sportowych w Karakorum, a jego atrakcyjność podnosi łatwy dojazd.

W porównaniu z poprzednim, był rok 1973 wyraźnie bogatszy w wyniki, choć pogoda była słabsza. Zdobyto kilka dziewiczych wysokich siedmiotysięczników, a także wybitny zachodni wierzchołek Kangchendzöngi. Kontynuowano sportowe ataki na himalajskie ściany, niektóre o dużych trudnościach. Niestety sukcesom towarzyszyły liczne śmiertelne wypadki, zwłaszcza lawinowe — jak się zdaje nie do uniknięcia w praktyce himalajskich wypraw.

Final podniebnych mistrzostw

Komisja sędziowska Federacji Alpinizmu ZSRR, na której czele stał mistrz sportu ZSRR, prof. dr J.M. Szyrokow, rozpatrzyła 22 sprawozdania i przyznała tytuły mistrzowskie oraz srebrne i brązowe medale uczestnikom XX mistrzostw ZSRR w alpinizmie. Mistrzostwa odbywały się, jak zwykle, w 4 kategoriach: wejść technicznie złożonych (pokonywanie stromych ścian); trawersowań; wejść wysokościowo-technicznych (ściany szczytów o wysokości 5500—6700 m); wejść wysokościowych (szczyty powyżej 6700 m). Na marginesie warto wspomnieć, że w 1974 r. minęło 20 lat od wprowadzenia w życie zwyczaju nagradzania medalami członków zwycięskich zespołów wspinaczkowych.

W mistrzostwach 1974 r. jako nowe zjawisko trzeba odnotować to, że w górach Kaukazu zrobio tylko 5 dróg, pozostałe zaś wejścia miały miejsce w pasmach należących do dalekiego Pamiru i Tien-Szania. Pojęcie „dalekie góry” jest obecnie względne, gdyż samoloty odrzutowe i helikoptery znacznie je przybliżyły, najważniejsze jednak, że w górach Azji Środkowej są jeszcze rejon górskie, w których znaleźć można nie tylko dziewicze ściany ale także nie zdobyte przez ludzi wysokie szczyty.

Jednym z najpiękniejszych wzniesień gór Tien-Szania jest położony w grzbiecie Tegri-Tag szczyt Chan Tengri, którego wierzchołek tworzy pełna polotu piramida z czystego marmuru (zob. T. 1/74 s. 37). Ludzie weszli na niego po raz pierwszy 11 września 1931 r. Od tego czasu w ciągu 43 lat na wierzchołek weszło — różnymi drogami — tylko 153 wspinaczy. Pozostał natomiast nie zdobyty środek prawie 3-kilometrowej północnej ściany szczytu. Kilka prób skończyło się niepowodzeniem. Latem 1974 r. szturm do tej ściany — w konkurencji **wejść wysokościowych** — przypuściły dwa zespoły: 5 członków „Spartaka” z Kazachstanu pod kierownictwem mistrza sportu ZSRR klasy międzynarodowej, inż. Borysa Studienina, i 8 członków DSO „Buriewiestnik” z Moskwy pod wodzą mistrza sportu ZSRR klasy międzynarodowej, wykładowcy MWТУ im. Baumana, Eduarda Mysłowskiego.

Trzydzieści dni — 119 godzin efektywnej wspinaczki — potrzebował zespół B. Studienina na pokonanie drogi, której średnie nachylenie wynosiło 55°, a w niektórych partiach nawet 80—90°. Długość odcinków o dużych trudnościach oszacowano na 2000 m. Biwakowano na wyrąbanych platformach, pięć razy zaś na siedząco. Oto kilka fragmentów z dziennika wspinaczy z dnia 29 lip-

ca: „Wysokość 6200 m. Wymarsz opóźniony do godz. 10 z powodu zimna i konieczności ogrzania na prymusie zamrożonego obuwia i oblodzonego namiotu. Wychodzimy na strome zaśnieżone skały i kilka razy wpadamy pod strugi osypującego się śniegu... Dalej wznosi się skalna przewieszona ścianka, wejście na nią jest b. trudne, wymaga żywej drabiny i użycia ławeczek. Dochodzimy na śnieżną półkę. Śnieg jest sypki, słabo zespolony z oblodzonym skalnym podłożem. W b. ciężkich warunkach atmosferycznych zdobywamy wznoszącą się nad nami marmurową część ściany — chwyt i stopnie są płytkie a przy tym oblodzone i pokryte śniegiem. Widoczność minimalna, bardzo silna śnieżnica... Pod biwak nie znajdujemy nic lepszego, jak spadzistą śnieżną platformę pod niewielkim skalnym uskokiem. Ubijamy śnieg i wrąbujemy się w lód. Płasienka jest mniejsza od namiotu, lecz da się jakoś przemocować. Jednakże noc nie rozpieszcza nas: z góry bez przerwy zsuwają się lawiny pyłowe, przysypujące namiot. Często musimy wychodzić i odkopywać się.” 1 sierpnia piątka znalazła się na szczycie. Towarzysze i uczniowie doświadczanego alpinisty-wysokościowca, B. Studienina, kandydaci na mistrzów sportu W. Miedwiediew, W. Gapicz, A. Kurczakow i J. Marczenko zdobyli złote medale mistrzów kraju a jednocześnie wypełnili normę do tytułów mistrzów sportu ZSRR.

Podobnie wysoką ocenę uzyskał moskiewski zespół zrzeszenia „Buriewiestnik”. Złote medale zdobyli mistrzowie sportu ZSRR klasy międzynarodowej — E. Mysłowski (kierownik), W. Iwanow, W. Głuchow oraz ich towarzysze — kandydaci na mistrzów sportu: I. Griebieniczikow, W. Puczkow, E. Pielechow, W. Łaktionow, A. Gołowin. I oni uzyskali tytuły mistrzowskie. Trenerem tego zespołu jest zasłużony mistrz sportu, docent MWТУ im. Baumana, Anatolij Owczinnikow.

Na trzecim miejscu w kategorii wspinaczek wysokościowych uplasowali się także alpinisci „Buriewiestnika”. Pod kierownictwem mistrza sportu W. Bożukowa, dokonali oni na Pamirze pierwszego przejścia południowo-wschodniej ściany Pika Rossija (6852 m).

W kategorii **wejść wysokościowo-technicznych** tytuły mistrzowskie zdobyli alpinisci leningradzkiego okręgowego zrzeszenia DSO „Trud” z kierownikiem i trenerem, mistrzem sportu G. Czunowkinem. Wbrew wymaganiom, do sprawozdania nie mogli oni dołączyć znalezionej na szczycie kartki z naz-



Filar Krumkołu — do artykułu na s. 66.

Fot. Marian Bala

wiskami poprzedników, a to z tej przyczyny, że kartka taka w ogóle nie istniała. Mistrzowie sportu G. Czunowkin, bracia Wiktor i Władimir Sołownikow i kandydaci na mistrzów sportu L. Posiessor, J. Szalagin, W. Łazariew, J. Borzow i S. Wikulin byli pierwszymi ludźmi, którzy stanęli na wschodnim wierzchołku pika Arnawad (6050 m), wznoszącego się w słabo zbadanym rejonie Zachodniego Pamiru. W naszych czasach mało już zostało szczytów nie zdobytych, a być pierwszym na wierzchołku, to zadanie najtrudniejsze i najzaszczytniejsze zarazem.

By pokonać 2,5-kilometrowy oblodzony i bardzo stromy odcinek drogi alpinisci potrzebowali 13 dni — 104 godzin efektywnego wspinania — przy 20- do 30-stopniowym mrozie. W czasie wspinaczki użyto 211 haków skalnych, 83 lodowych i 4 specjalnych. Pięć nocy spędzili siedząc na lodzie albo na śniegu. Wszyscy wypełnili normy na mistrzów sportu ZSRR.

Drugie miejsce w tej kategorii zajął zespół sił zbrojnych pod kierownictwem A. Gaasa — za wejście na Pik Engelsa (6510 m) północną ścianą. Medale brązowe zdobyli również wojskowi — za wejście na Pik Przewalskiego (6350 m, Tien-Szan). Szefem zespołu był J. Popienko.

W kategorii **trawersowań** duży sukces przypadł w udziale alpinistom z DSO „Buriewiestnik”. Pod kierownictwem „tygrysa śnieżnego nr 4”, kandydata nauk technicznych W. Bożukowa, mistrzowie sportu W. Wanin i O. Kosmaczow oraz kandydaci na mistrzów sportu: E. Winogradskij, W. Nadbach-Kijediessy i W. Nieworotin przetrawersowali grań długości 24 km, pokonując przy tym 8 szczytów: Zukowa (6410 m), Kalinina (6565 m), Woroszyłowa (6666 m), Achmedi Donisza (6600 m), Izwiestij (6840 m), Bezymiannyj (6701 m) i

Pik Kommunizma (7483 m). Trawersowanie rozpoczęli ścianowym wejściem na bezimienny wierzchołek 6410 m, najwyższy z dotychczas nie zdobytych wśród naszych gór, któremu nadali imię sławnego marszałka G. K. Żukowa. Pogoda nie oszczędzała ich, termometr wskazywał często minus 20—25°, a w czasie podejścia na Pik Kommunizma srożyła się śnieżna zamieć o sile huragnu.

Srebrne medale za 20-kilometrowe trawersowanie szczytów Chan-Tengri (6995 m) — Mramornaja Stiena (6400 m) zdobył w tej kategorii zespół sił zbrojnych, którym kierował kandydat na mistrza sportu, B. Sołomatow. Medale brązowe zdobył zespół z obozu „Szchelda” DSO „Spartak” za trawersowanie szczytów Szchelda — Uszba — Mazeri. Kierownikiem zespołu był mistrz sportu ZSRR międzynarodowej klasy, G. Agranowski.

W kategorii **wejść technicznie złożonych** mistrzami zostali alpinisci CS DSO „Trud”. Tytuł ten otrzymali za pierwsze wejście północną ścianą na szczyt Zindon (4800 m) w Fańskich Górach na Pamirze. Zespołem kierował kandydat na mistrza sportu, J. Jemieljanienko, a w jego skład wchodził mistrzowie sportu N. Krajnow, L. Pawliczenko oraz kandydaci na mistrzów sportu B. Kostin i A. Tyslackij. Średnia stromość kilometrowej ściany wynosiła 75°. W ciągu 8 dni — 95 godzin efektywnego wspinania — wbito 207 haków skalnych i 8 lodowych. Na wielu odcinkach skała była pokryta naciekłym lodem. Wszyscy kandydaci na mistrzów sportu, którzy zdobyli złote medale, uzyskali tytuły mistrzowskie.

Drugie miejsce w tej kategorii przypadło alpinistom obozu alpejskiego „War-zob” CS DSO Tadżykistan. Weszli oni na pierwszy zachodni wierzchołek Zamin Karor (4303 m) w Hissarskim Grzbiecie w Pamirze. Kierownikiem ekipy był O. Kapitonow. Trzecie i czwarte miejsce podzieliły między siebie zespoły DSO „Spartak” (za I przejście zachodniej ściany Bolszego Nachara w Kaukazie) oraz DSO „Trud” z Moskwy (za I przejście północnej ściany Pika Dżygit w Terskim Alatau).

Reasumując należy zwrócić uwagę na duże sukcesy alpinistów - wysokościorców. W sezonie 1974 r. na 4 radzieckie 7-tysięczniki dokonano ponad 360 wejść. Najwięcej alpinistów weszło na najbardziej popularny w świecie 7-tysięcznik — Pik Lenina: 190, w tym 101 uczestników międzynarodowego obozu alpinistycznego „Pamir 1974”. O. Gałkin, A. Putincew, N. Kabin i A. Szarkiewicz weszli na wszystkie cztery siedmiotysięczniki, zdobywając odznaki „Pogromców Najwyższych Gór ZSRR” i uzyskując tytuły „tygrysów śnieżnych”. Federacja Alpinizmu ZSRR ma obecnie w swoim rejestrze 79 „tygrysów śnieżnych”, w tym 4 kobiety.

Przekład: Anna Alkoff

Adyłsu 1974

16 lipca wyjechał z Warszawy na zgrupowanie centralne PZA w Kaukazie 15-osobowy zespół alpinistów, w którego skład wchodził: Czesław Bajsarowicz, Tomasz Czariski, Walenty Fiut, Piotr Garbaczewski, Janusz Hierzyk (kierownik), Jerzy Łabęcki, Andrzej Machnik, Andrzej Matuszyk, Bogdan Nowaczyk, Andrzej Posiewnik, Wacław Sonelski, Krzysztof Ulanicki, Ludwik Wilczyński, Henryk Zakrzewski i Leszek Zabdyr (zastępca kierownika). Do bazy alpinistycznej „Adyłsu” zawitaliśmy 17 lipca w południe. Po serdecznym powitaniu rozlokowano nas w pokojach głównego budynku, gdzie mieści się również stołówka oraz świetlica z salą kinową. Tego samego dnia na spotkaniu z kierownictwem bazy przedstawiliśmy plan naszej działalności. Biorąc pod uwagę krótki okres pobytu w górach (18 dni) oraz warunki pogodowe, postanowiliśmy zaatakować od razu główne problemy posiadane w programie — niestety z wyłączeniem rejonu Uszby, zamkniętego z powodu wypadku zespołu niemieckiego. Takie postawienie przez nas sprawy zaniepokoiło naszych gospodarzy, sugerujących nam na początek wybór łatwiejszych dróg, nie robili nam jednak żadnych trudności w realizacji programu.

Wrocławiaczy Bajsarowicz, Garbaczewski i Nowaczyk wybrali jako cel pierwszego ataku prawie 1000-metrową północną ścianę Czatyntau, którą pokonali w bardzo dobrym stylu skrajnie trudną drogą Snasariewa (20—24 lipca), schodząc następnie przez Łodospad Uszbijski. Fiut, Posiewnik, Wilczyński i Zakrzewski przeszli na tej samej ścianie kuluar Garfa, drogą o trudnościach 5B, obiektywnie niebezpieczną z powodu lawin kamiennych. Zejście zjazdami tą drogą było podyktowane niemożnością pokonania kilkudziesięciometrowego nawisu szczytowego, ze względu na brak jakiejkolwiek asekuracji. Całość zajęła im 4 dni. Na marginesie dodam, że przed kilku laty próba pokonania tego nawisu przez zespół doskonałego alpinisty radzieckiego Lwa Myszalajewa zakończyła się tragicznie: cały 6-osobowy zespół runął aż do podstawy ściany. Hierzyk, Machnik, Sonelski i Ulanicki mieli zamiar poprowadzić nową drogę środkiem słynnego „rombu” na północnej ścianie Czatyntau. Niestety niedyspozycja jednego z członków zespołu oraz brak odpowiedniego sprzętu spowodowały załamanie się próby już w pierwszym dniu wspinaczki. Czariski, Łabęcki i Zabdyr wybrali drogę Chergianiego na północnej ścianie Piku Szczurowskiego. Droga ta, nie powtarzana jeszcze przez Polaków, ma opinię jednej z najtrudniejszych na

tej ścianie i miała podobno dotychczas tylko 4 przejścia. Wobec braku nitów, po pokonaniu połowy ściany zespół został zmuszony do przebycia wielowyciągowego trudnego odcinka lodowego na prawo od właściwej drogi, który pozwolił na połączenie się na kilkunastu ostatnich wyciągach z drogą Abalakowa. Droga oraz zejście przez Łodospad Uszbijski zajęły nam dni 21—24 lipca.

Po powrocie do bazy wszystkie zespoły zaplanowały dłuższy odpoczynek. Gdy wreszcie przyszliśmy do siebie, okazało się, że czasu wystarczy właściwie tylko na wejście na Elbrus. Jednakże w tym okresie pokonano jeszcze 3 poważne drogi. Matuszyk, który kilka pierwszych dni stracił wskutek ciężkiego zatrucia pokarmowego, wybrał wraz z Czariskim i Łabęckim piękną i odległą dolinę Tiutiunsu, by zaatakować północną ścianę Tiutiunbaszy drogą Paramuda o trudnościach 5A (3 dni). Na tej samej ścianie bojowy zespół Fiut, Wilczyński i Zakrzewski pokonał również w ciągu 3 dni drogę Chergianiego o trudnościach 5B. Należy tu dodać, że w r. 1973 alpinści klubu „Lokomotiw” otrzymali na mistrzostwach ZSRR srebrne medale za powtórzenie tej drogi. Sonelski wraz z Machnikiem i Ulanickim zdecydowali się na Pik Szczurowskiego: na północnej ścianie tego szczytu przeszli drogę Abalakowa (przez „surek”) o trudnościach 5B, schodząc następnie przez Łodospad Uszbijski (całość w ciągu 4 dni). Na zakończenie obozu w ciągu dwóch kolejnych dni 11 uczestników obozu weszło na zachodni wierzchołek Elbrusa (5633 m). Kierownictwo bazy Adyłsu nie kryło zadowolenia z naszych wyników przyznając, iż z początku nie bardzo wierzyło w pomyślną realizację naszych planów. Rankiem 5 sierpnia opuściliśmy gościnną bazę radzieckich alpinistów.

Podsumowując wyniki należy wymienić w pierwszym rzędzie drogę Snasariewa na północnej ścianie Czatyntau, a następnie drogę Garfa na tej samej ścianie oraz drogę Chergianiego na Tiutiunbaszy. Pozostałe trzy drogi, wszystkie o trudnościach 5, są również wysokiej klasy i nie ustępują chyba renomowanym drogom alpejskim. Oprócz drogi Abalakowa przez „surek”, wszystkie pozostałe nie były dotąd przebywane przez Polaków. Tak więc pomimo zbyt krótkiego pobytu w górach wyjazd nasz należy uznać za bardzo udany.

Należy przypuszczać, że wyniki mogłyby być jeszcze lepsze, gdyby był czas na odbycie wspinaczek treningowych na łatwiejszych drogach lodowych, tym bardziej, że mniej więcej połowa uczestników wyjazdu zetknę-

ła się po raz pierwszy z górami lodowcowymi. Oprócz tego nasz ekwipunek, oparty głównie na sprzęcie prywatnym, był dość ubogi, szczególnie jeżeli chodzi o wyposażenie potrzebne do wspinaczki lodowej. Dysponowaliśmy tutaj 2 (słownie dwoma) dobrymi czekanami i jedną parą raków marki „Tirol” na 15 osób. Z magazynu PZA nie dostaliśmy

w ogóle raków, czekanów ani zapasów butanowych. A przecież Kaukaz to góry wielkie, trudne i niebezpieczne, wymagające obicia we wspinaczkę lodową i odpowiedniego do tego sprzętu, o czym przekonała się większość z nas, a szczególnie ci, którzy z górami tego typu zetknęli się po raz pierwszy.

KRZYSZTOF CIELECKI

Bezingi lato 1974

Coraz pełniejsza i bogatsza współpraca z wspinaczami Związku Radzieckiego pozwala uczestnikom obozów PZA na działanie w najbardziej atrakcyjnych grupach górskich ZSRR. Latem 1974 r. otrzymaliśmy zaproszenie w najwspanialszą i najpiękniejszą część Kaukazu — rejon lodowców Bezingi i Miżirgi. Polacy w zorganizowanej grupie działali tu po raz ostatni w r. 1966 (obóz PKG), a ostatnie wybitne wyniki osiągnęli dwa lata wcześniej, w r. 1964. W wyjeździe zeszłorocznym uczestniczyli: Janina Zygałewicz, Marian Bała, Mirosław Budny, Krzysztof Cielecki (kierownik), Jan S. Jaworski, Andrzej Mierzejewski, Andrzej Pawlik, Andrzej Sikorski i Krzysztof Wielicki. W Moskwie dołączył do nas German Kainow, nasz opiekun z ramienia Federacji Alpinizmu ZSRR. Do obozu alpinistycznego „Bezingi” dotarliśmy razem w dniu 10 lipca.

Pierwsze kontakty z kierownictwem obozu wykazały, że mimo serdeczności z jaką jesteśmy przyjmowani, będziemy musieli podporządkować się przepisom obowiązującym w obozie w znacznie większym stopniu, niż na wyjazdach poprzednich. Ponieważ wszystkie te przepisy, choć mogą się nam wydawać zbyt drobiazgowo, mają zapewnić bezpieczeństwo podczas wyczynowych wspinaczek, nie wydaje się, by właściwie było ich omijanie, czy też próby forsowania własnego stylu. Gospodarze podkreślali przy każdej okazji, że Bezingi stanowi rejon o największym nagromadzeniu niebezpieczeństw obiektywnych na całym obszarze Kaukazu. Kryła się za tym wyraźna obawa, wywołana prawdopodobnie przez dość młodzieńcze sylwetki większości członków ekipy oraz przez ducha sportowo-wyczynowego, charakteryzującego naszą grupę, czy jesteśmy dostatecznie przygotowani do podjęcia samodzielnej działalności w górach tego typu. Zresztą początek naszego pobytu tylko potwierdzał te obawy. Badania lekarskie wykazały u większości brak treningu przed wyjazdem w góry, a pierwsze aklimatyzacyjne wyjście całej grupy wraz z G. Kainowem na grań Gestoły (4858 m) od przełęczy Can-

ner (3950 m), drogą niezbyt trudną (2B) ale wznoszącą się na długości 3,5 km powyżej 4000 m, zakończyło się na Lalwerze (4350 m), daleko od naszego głównego celu.

Toteż gdy podzieleni na dwa zespoły wyruszyliśmy na główny wierzchołek Dych-Tau (5204 m) centralnym filarem północno-wschodniej ściany (5B, M. Bała, A. Mierzejewski, A. Pawlik i K. Wielicki, 18—21 lipca) i na trawersowanie grani tzw. Muru Bezingi ze wschodu na zachód (5B, Janina Zygałewicz, M. Budny, K. Cielecki, J.S. Jaworski i A. Sikorski, 21 lipca — 4 sierpnia) żegnano nas z wyraźnym niepokojem. Jednak już po przejściu Dychtau nastroje zaczęły się zmieniać, a po pokonaniu północnego żebra Krumkołu (4676 m, 6, A. Mierzejewski, A. Pawlik i K. Wielicki, 30 lipca — 1 sierpnia) i powrocie zespołu z grani, na przyjęciu pożegnalnym w dniu 5 sierpnia, do serdeczności, z jaką stykaliśmy się od początku, dołączyły się słowa uznania i podziwu dla osiągniętych przez nas wyników.

Najwyżej ocenione zostało przejście grani Muru Bezingi. Piękna ta droga o długości ok. 17 km na znacznym odcinku biegnie na wysokościach od 5000 do 5200 m. Ostatnie powtórzenie ze wschodu na zachód — prawdopodobnie ósme z kolei — zostało dokonane przez zespół austriacki w r. 1966 (również pierwszego przejścia dokonali Austriacy w r. 1931). Ostatnio bardziej popularne i cenione stało się trawersowanie grani Dych-Tau—Kosztan-Tau o trudnościach 6, przebiegające na nieco mniejszej odległości, ale o znacznym nagromadzeniu trudności. Na grani Muru Bezingi trudności lodowo-śnieżne z nielicznymi odcinkami zalodzonych skał nie przekraczają na ogół IV, a są i odcinki łatwe. Jednak wspinaczka w dużej ekspozycji ze sporym obciążeniem, urozmaicona dodatkowo licznymi nawisami, jest dość męcząca psychicznie. Czynnikiem dodatnim w naszym przejściu było niezakładanie składu żywności i paliwa na wschodnim wierzchołku Dżangi, tak jak robiła to dotychczas większość zespołów. Co prawda skorzystaliśmy w tym miejscu z żywności pozostawionej

przez zespół radziecki, który w tym czasie dokonał wejścia na Dżangę, jednak nie było jej dużo. Czynnikiem ujemnym było słabe tempo, częściowo tylko usprawiedliwione przez złą pogodę w pierwszych dniach wspinaczki.

Trawersowanie grani Dych-Tau — Kosztan-Tau na pewno godne jest polecenia uczestnikom następnych obozów PZA. Żadne najtrudniejsze i najniebezpieczniejsze wejścia ścianowe nie będą tu chyba nigdy cieszyć się taką sławą i uznaniem, jak przejścia grani. Można również pomyśleć o łącznym przejściu grani Muru Bezingi z licznymi graniami bocznymi, część wariantów jest już zrobiona, ale wciąż istnieje szansa dokonywania pierwszych przejść. Wymagałoby to na pewno zaangażowania w przedsięwzięcie wszystkich uczestników obozu do zakładania składów z paliwem i żywnością, może w ramach wejść aklimatyzacyjnych.

Wypadałoby na tym sprawozdanie zakończyć, wydaje mi się jednak, że ostatnio popadamy w łatwą manierę chwaleń swoich sukcesów — bez wzmianki o stronie odwrotnej, nie zawsze tak optymistycznej. Na naszym wyjeździe niepokoiły przede wszystkim w obu zespołach odpadnięcia w niezbyt trudnym terenie lodowym, na szczęście zakończone bez poważniejszych wypadków. Wydaje się, że trzeba w związku z tym zasygnalizować szerszy problem niedostatecznego opanowania techniki wspinania się w lodzie przez część naszej czołówki wyjeżdżającej w góry lodowcowe. Można uznać za normalne, gdy ktoś na swoim pierwszym wyjeździe źle sobie radzi w terenie lodowym, ale musi niepokoić coraz większa liczba tych, którzy po kilkakrotnym pobycie w górach lodowcowych w dalszym ciągu źle poruszają się w lodzie. Drugim problemem, dotyczącym zresztą tylko obozu „Bezingi”, a narzucającym się po doświadczeniach pierwszego wyjazdu, jest potrzeba starannego dobierania składu. Konieczność tworzenia zespołów 4-osobowych, gdyż dla mniejszych wymagany jest dodatkowo obserwator pod ścianą,



Filar Szchary

Fot. Krzysztof Cielecki

doprowadziła w naszym przypadku do powstania 2 zespołów, w tym 5-osobowego zespołu graniowego. W tym ostatnim w trakcie wspinaczki okazało się, że siły i umiejętności poszczególnych uczestników są nierówne. Na pewno uniknęłoby się wielu problemów, jakie zespół graniowy miał, gdyby tych różnic nie było.

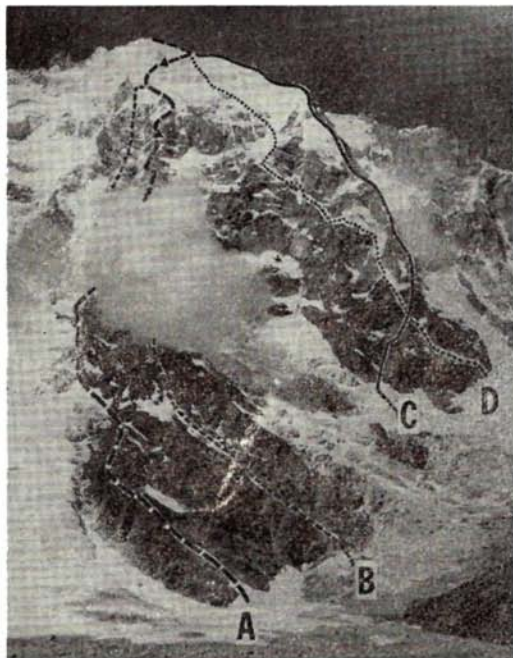
Na zakończenie w imieniu wszystkich uczestników obozu pragnę złożyć serdeczne podziękowania Federacji Alpinizmu ZSRR i kierownictwu obozu „Bezingi” za wzorowe zorganizowanie naszego pobytu i za zaproszenie nas w te niezwykle piękne góry, których wierzchołki pokryte lodem i śniegiem tak bardzo zasługują na nazwanie ich — jak to pierwszy uczynił John Hunt — „Małymi Himalajami”.

MARIAN BAŁA

Dych-Tau drogą Koszewnika

Wznosząca się nad lodowcem Miżirgi północno-wschodnia ściana Dych-Tau liczy ponad 2500 m wysokości i należy do największych ścian Kaukazu. Z prawej ogranicza ją wybitny filar kulminujący w północno-zachodniej grani, łączącej Dych-Tau z Misses-Tau. Lewą flanką tego filara poprowadzona została w r. 1951 przez alpinistów gruzińskich pierwsza droga na ścianie. Sam filar

pokonany został przez polską grupę PKG w r. 1964. Centralnym filarem ściany w linii spadku wierzchołka poprowadził nową drogę W. Abalakow w r. 1954. Filar ten podprowadza pod rozpoczynające się mniej więcej w połowie ściany około 500-metrowe spiętrzenie, stanowiące główny jej problem. Bardziej na prawo wyodrębnia się w ścianie drugi filar — silniej spiętrzony i głównie



Dych-Tau — ściana północno-wschodnia. A. droga Koszewnika (z polskimi biwakami II i III); B. droga Abalakowa; C. droga Młoteckiego; D. droga Gruzinów.

Fot. Marian Bala

skalny. W r. 1962 poprowadzili nim drogę alpinści Koszewnik, Pepi, Pietrow i Timofiejew. Sklasyfikowana jako VB, jest ona nieco trudniejsza od drogi Abalakowa ale, pomimo zagrożenia od strony wiszącego nad nią pasa seraków, znacznie od niej bezpieczniejsza. Powtórzona tego samego roku, droga ta nie miała więcej przejść. Nasze przejście, dokonane w dniach 18—21 lipca 1974 r. było więc trzecim z kolei.

Po 4 godzinach drogi z obozu zakładamy biwak na płaskiej trawiastej łączce między moreną lodowca Miżirgi a pionowymi skalnymi ścianami jednego z licznych zeber Piku Brno. Następnego dnia, jeszcze przed świtem, przekraczamy odnogę lodowca i wchodzimy w ścianę. Dolną, niezbyt trudną partię pokonujemy odmiennie od poprzedników, trzymając się lewej ostrogi rozczłonkowanego w dole filara. Pierwsze spiętrzenie obchodzimy po lewej stronie brzegiem olbrzymiego, poprzecinanego pasami seraków kuluaru, spadającego spod wschodniego wierzchołka Dych-Tau. Następnie 200-metrowym polem śnieżnym podchodzimy pod kolejne spiętrzenie filara. Kluczając w skalno-lodowym

terenie w pogarszającej się pogodzie dochodzimy do drugiego pola lodowego. Po jego przejściu, już przy padającym deszczu ze śniegiem, na wyrąbanej w lodzie platformie o godzinie 15 zakładamy biwak. Droga Abalakowa odchodzi z tego miejsca w lewo, trawersując bardzo niebezpieczny lodowy kuluar.

Następnego dnia wchodzimy w kluczowy odcinek. Przy doskonałej pogodzie pokonujemy kilkanaście trudnych skalnych wyciągów (V+, H0). Wspinaczkę komplikuje świeży śnieg leżący na skale. Z półek pod przewieszającą się partią filara wykonujemy 40-metrowy, niezwykle eksponowany i efektowny trawers w lewo do płytkiej depresji, skąd poprzez przewieszony, wypełniony lodem komin (V+, H1) dochodzimy do niezwykle stromego, wypełnionego lodem żlebków i nim z powrotem na ostrze filara. Pogoda psuje się znowu całkowicie. Widoczność spada do zera, pada śnieg. Trzy godziny zajmuje nam wyrąbanie w twardym naciekowym lodzie platformki, na której siedzząc spędzamy kolejną noc, nakryci „pamirką” jak płachtą.

Trzeciego dnia, znowu przy dobrej pogodzie, obchodzimy kolejny uskok filara, aby po kilku wyciągach załodzonej depresji wystąpić na kazalnicyk stanowiącą zakończenie filara. Stąd następuje kilkusetmetrowy trawers w lewo pod barierą seraków, aż do wypełnionego bardzo złym śniegiem kuluaru. Przechodzimy nim około 200 metrów, ale padający śnieg i zupełny brak widoczności zmusza nas do założenia w szczelinie pod serakiem ostatniego w ścianie biwaku. Całą noc na namiot syją się pyłówki. Ranniem następnego dnia łagodnym łatwym trawersem w prawo wchodzimy na północno-zachodnią grań. Zostawiamy tu plecaki i wspinając się granią (po drodze wymagający użycia haków żandarm skalny) o godzinie 10.30 osiągamy szczyt.

W dół schodzimy północno-zachodnią granią o trudnościach IVA. W gęstej mgle mylimy drogę, lecz spostrzegamy to dopiero po wyjściu ze strefy chmur. Po burzliwej radzie decydujemy się na trudny trawers zachodnich zboczy zejściowej grani i powrót na właściwą drogę. Przy zapadających ciemnościach na skalnych półkach poniżej przełęczy oddzielającej Dych-Tau od Misses-Tau zakładamy wygodny biwak. Następnego dnia trawersujemy strome lodowe pole i wchodzimy do olbrzymiego śnieżnego kuluaru, który sprowadza nas na tak zwane „Ruskie Nocowki”. Stąd po przekroczeniu kolejnego zebra skalnego rumowiskami schodzimy na zielone, pachnące kwiatami łąki Misses Kosz.

Dwie nowości z GOPR

Grupa Tatrzańska GOPR, która stara się nieustannie ulepszać metody i środki swego działania, wzbogaciła się w ostatnich miesiącach o kilka innowacji, z których dwie chcielibyśmy czytelnikom „Taternika” zaprezentować — z serdecznym życzeniem, ażeby sami nie musieli z nich korzystać.

CYGAN – NOWY RATOWNIK

Od grudnia 1974 r. szeregi GT GOPR zwiększyły się o jeszcze jednego ratownika, tym razem — czworonożnego. Na etat przyjęty został półtoraroczny owczarek niemiecki, Cygan, szkolony do poszukiwania ludzi zasypanych lawinami śnieżnymi. Opiekunem i nauczycielem psa został Józef Uznański.

Pies lawinowy musi być opanowany, posłuszny i łagodny z usposobienia, ważną cechą jest idealny węch. Szukanie w śniegu powinno mu sprawiać przyjemność i być — pewnego rodzaju — zabawą. Cygan spełnia wszystkie powyższe warunki, ponadto — nie obawia się ekspozycji, zresztą porusza się po stromiznie, nie boi się huku (np. strzału z rakietnicy). Zdumiewa narciarzy, gdy bez wahania wskakuje na krzeselko wyciągu narciarskiego i wraz ze swym panem wyjeżdża na Kasprowy Wierch. Ze stoickim spokojem łąduje się do akcii i pozwala się zwozić nawet po największych muldach. Nie lubi lotu śmigłowcem, ze względu na hałas, jednakże wsiada do maszyny bez cienia obawy. Gdy zdarza się wypadek lawinowy, pies musi być dowieziony na miejsce możliwie szybko i możliwie bez zmęczenia. Stąd — konieczność transportu różnymi środkami lokomocji.

Cygan jest życzliwy i wyrozumiały wobec turystów, choć nudzą go wyraźnie zaczepki i okrzyki zachwyty. Z drugiej strony, trudno czasem dziwić się turystom: ogromne psisko o błyszczącej czarnej sierści jest bardzo piękne. Ratowników traktuje po koleżeńsku i z sympatią. Józka Uznańskiego — uwielbia.

Na „psim uniwersytecie” w Tatrach Słowackich Cygan spisał się doskonale i otrzymał dyplom psa lawinowego, choć był najmłodszy spośród wszystkich.

Na podstawie opracowania jednego z najbardziej znawców ratownictwa lawinowego — Alberta Gayla z Austrii („Lawinen-Leitfaden für die Ausbildung des Bergrettungsmannes”) — można podać, że teren, jaki 20 ratowników musi przeszukiwać pół godziny, pies przeszukuje w ciągu 5—10 minut! Mimo wprowadzenia do użycia sond elektromagnetycznych i innych wymyślnych aparatów, ułatwiających wykrywanie zasypanych, najszybciej pracuje pies. Wszystkie służby

górskie na świecie korzystają z pomocy tych najlepszych ratowników. W publikacjach SAC przed każdą zimą drukowane są długie listy psów lawinowych, z adresami i telefonami opiekunów. Także w Tatrach od paru lat korzysta się z psów, a słynny Udo z Horskich służby uratował niejedno ludzkie życie (por. T. 3/74, s. 136).

Mimo niewątpliwych walorów, pies nie jest jednak „cudownym środkiem”, który nigdy nie zawodzi. Nie jest też aparatem, który można dowolnie włączyć lub wyłączyć. Jest istotą żywą o wrażliwym systemie nerwowym. Jego węch może okazać się pomocny tylko wtedy, gdy pies nie jest zmęczony i ma dobrą kondycję. W razie silnego mrozu, zamieci, czy wichury najlepszy nawet pies traci wrażliwość węchową. Podobnie dzieje się przy intensywnym nasłonecznieniu, które powoduje, że zapachy nie wydostają się z lawiny na zewnątrz. Również przy lawinie mokrego zbitego śniegu pies może okazać się bezradny. Zdarza się, że psu utrudniają na lawinisku pracę sami ludzie. Ogromnie przeszkadzają — ze względu na silne wonie — odpadki jedzenia, przepocona odzież, czy ślady moczu pozostawione w pobliżu miejsca akcji. Dekoncentrują psa okrzyki, sygnały alarmowe, rakiety świetlne.

W historii wypadków lawinowych notowane są jednak fakty niemal „cudownych” ocaleń przez psy. Ratownicy GOPR, którzy uczestniczyli w kursie lawinowym dla psów w Tatrach Słowackich, stwierdzili, że „w głowie się nie mieści, co psy potrafią”. I dlatego GOPR zakupił Cygana.

HALO, TU HELIKOPTER

W marcu 1975 r. Grupa Tatrzańska GOPR korzystała ze śmigłowca sanitarnego typu Mi-2, stanowiącego własność krakowskiego Zespołu Lotnictwa Sanitarnego. Pobyt śmigłowca w Zakopanem traktowany był jako eksperyment, mający na celu zbadanie możliwości wykorzystania go w ratownictwie tatrzańskim.

Łącznie w wypadkach górskich korzystano ze śmigłowca 56 razy, w tym 3 razy w wypadkach taternickich. W większości transportowano rannych narciarzy z rejonu Kasprowego Wierchu, gdzie wyznaczono 8 stałych lądowisk. Kilkakrotnie lądowano też na Gubałówce, na Polanie Chochołowskiej, na hali Ornak, w Dolinie Pięciu Stawów (stałe lądowisko) oraz w Dolinie Małej Łąki. Podczas poszukiwań prowadzonych 22 marca w rejonie Morskiego Oka śmigłowiec wylądował na morenie przy schronisku, zatrzymał się nad

wierzchołkami Mnicha, Mięguszowieckiego, Kazalnicy, Buli pod Rysami i Rysów. Stąd zauważano ślady poszukiwanych taterników, schodzące do schroniska pod Wagą, co zdecydowało o wstrzymaniu akcji. W drodze powrotnej śmigłowiec zawisnął nad Żabim Szczytem Niżnim. Zbadano też możliwości zrzutu ratowników lub sprzętu w razie akcji w tamtych rejonach.

Wszyscy ratownicy zawodowi oraz niektórzy ochotnicy zapoznani zostali z pracą śmigłowca w górach na specjalnym szkoleniu zorganizowanym przez jego obsługę. Obecnie umieją oni wyznaczyć i przygotować lądowisko, „przyjąć” śmigłowiec, załadować ofiarę, a w razie potrzeby — z pomocą zjazdu — opuścić wiszącą nad ziemią maszynę. Przećwiczone też możliwości wyciągnięcia ludzi z ziemi do śmigłowca przy pomocy specjalnej windy oraz przeniesienia ładunku na wyznaczone miejsce.

Najwięcej lotów w Tatrach odbyli: Tadeusz Augustyniak, który po kursie w Zermatt jest niewątpliwie najlepszym polskim pilotem górskim oraz — niewiele mu ustępujący — Wiesław Wolański, obaj ratownicy GOPR.

Warto podkreślić, że wbrew panującej opinii, śmigłowiec może latać nawet przy dość silnym wietrze. Groźne są jednak porwy,

charakterystyczne dla halnego, a także mgła i zadymka. Nie są również prawdziwe pogłoski o bajądłach sumach, jakie pochłania każdy lot. Jakkolwiek trudno jest przeliczać na złotych życie ludzkie, czy nawet ból, jak informują fachowcy, godzina lotu kosztuje 2100 zł. Najdłuższy lot w Tatrach nie przekroczył 15 minut.

Wiele kłopotu sprawiają ratownikom ciekawscy narciarze i turyści, którzy na widok lądującej maszyny dokonują nielada wyczynów, by znaleźć się w zasięgu niebezpiecznego śmigła. Kiedyś na Goryczkowej podczas lądowania śmigłowca pewien narciarz tak bardzo się śpieszył w pobliże maszyny, że upadł i zatrzymał się na jej kole.

13 kwietnia na Kalatówkach podczas spotkania Ministra Zdrowia z ratownikami GOPR i lekarzami współpracującymi z GOPR, omówiono dokładnie marcowe doświadczenia. Stwierdzono jednomyślnie, że śmigłowiec jest w Zakopanem potrzebny. Zdaniem władz miejskich, w najbliższych latach powstanie pod Giewontem filia Lotnictwa Sanitarnego.

Na zakończenie przytoczę zabawne powiedzonko o śmigłowcu, jednego ze starych ratowników, zdumionego i zachwyconego tempem akcji ratunkowej: „Ej, żeby to jeszcze po jaskiniach gonilo...”

Uwagi o węźle Baumgartnera

W „Taterniku” 4/1974 na s. 145—148 ukazał się artykuł P. Baumgartnera, omawiający niektóre sposoby asekuracji dynamicznej. Zwłaszcza pierwszy z nich, nie wymagający specjalnych przyrządów i polegający na zastosowaniu odpowiedniego węzła, jest zalecany przez UIAA. Wypada przedstawić kilka spostrzeżeń, które uzupełniają opis. Tak więc nie wyjaśniono w nim, że aby zmienić kierunek przesuwania się liny przez karabinek wystarczy mocno szarpnąć liną w żądanym kierunku i wówczas węzeł „obróci się” w odpowiedni sposób. Ponadto, przyzwyczajeni wspinać się w Tatrach na linie podwójnej (podciągowej), będziemy mieć kłopoty z zastosowaniem węzła założonego na karabinku zwykłej wielkości. Sprawdzałem jego działanie na lekkim karabinku zakręcanym marki Simond Chamonix: podwójna linia podciągowa produkcji krajowej przesuwała się o porównie, zwłaszcza jeśli żyły się skręciły. Podobne wyniki dały próby z innymi używanymi u nas karabinkami. Nasunął się przy tym wniosek, że im większy karabinek, tym łatwiej operować liną. Nie bez znaczenia jest też kształt karabinka: załamania powodują kłopoty z przesuwaną liną, utrudniając jej przesuwanie. Brak dużych karabinków będzie zapewne poważną przeszkodą w rozpowszechnieniu węzła Baumgartnera w naszym kraju.

Nb. próbowałem też zakładać ów węzeł na dwóch karabinkach, osobno dla każdej żyły, ale przedłuża to czas przygotowania stanowiska i nie zdaje się na nic, jeśli żyły się skręcają.

Nie miałem możliwości sprawdzenia zalecanego przez UIAA sposobu asekuracji w sytuacji najważniejszej, tj. podczas odpadnięcia partnera. Wydaje się, że przy zastosowaniu wyprodukowanej w Polsce liny podwójnej i karabinka zwykłej wielkości, wspomniany węzeł zbyt szybko zaciśnie się wskutek szarpnięcia i reakcji asekurującego, wystąpią więc warunki typowe dla asekuracji statycznej, czego wobec niskiej wytrzymałości naszych lin należałoby unikać. Ta obawa jest tym istotniejsza, że powszechnie spotykamy się z przedłużaniem „gwarancyjnego” okresu użytkowania lin.

Biorąc pod uwagę wymienione zastrzeżenia, osobiście pozostaję zwolennikiem tradycyjnego sposobu asekurowania się przez opasanie ciała liną, opisanego w podręczniku „Alpinizm” na s. 115 i następnych. Jest to metoda rozpowszechniona u nas, a jej skuteczność jest sprawdzona zarówno w stosunku do naszych lin jak i do nas samych.

Maciej Popko

Zimą w górach Grecji

W marcu 1975 r. Klub Wysokogórski w Warszawie zorganizował sportowy obóz w najwyższym masywie górskim Grecji — Olimpie. Zespół został zaproszony przez Grecki Klub Alpinistyczny, a finansowego poparcia udzielił Klubowi Wydział Sportu i Turystyki Rady Głównej Federacji SZMP. Uczestnikami obozu byli: Marek Grochowski, Janusz Kurczab i Andrzej Marczak, a kierownikiem — Andrzej Skłodowski.

Do Litochoron — miasteczka będącego punktem wypadowym w masyw Olimpu — przyjechaliśmy 3 marca. Następnego dnia poświęcony został na przygotowania do wycieczki w góry i konsultacje naszych planów alpinistycznych ze specjalistą od rejonu Olimpu, wspinaczem i przewodnikiem — Kostasem Zolotasem. Okazało się wówczas, że zgromadzone przez nas w kraju informacje na temat zimowej eksploracji alpinistycznej Olimpu są w pełni aktualne i żadna z dróg wspinaczkowych w tym rejonie nie miała dotychczas zimowego przejścia.

5 marca wyruszyliśmy w góry, początkowo transportując sprzęt i żywność z pomocą mularów (do wodospadu Prioni ok. 1000 m). Przez 4 dni zaopatrywaliśmy schroniska stanowiące nasze bazy — schronisko „A” (2150 m) i schronisko „C”, położone na wysokości naszego Gierlachu (2650 m). W dniach 9—11 marca nastąpiło gwałtowne załamanie pogody — tak charakterystyczne dla masywu Olimpu — z opadem gęstego śniegu i silnym wiatrem. 12 marca próbowaliśmy wspiąć się na zachodniej ścianie głównego wierzchołka masywu, Mytikas (2917 m), na drodze G. Michailidisa i K. Zolotasa z r. 1957 (trudności VI), uważanej powszechnie za najtrudniejszy szlak wspinaczkowy w tym rejonie (T. 3-4/65). Kolejne załamanie pogody (b. silny wiatr i świeży opad śniegu) sprawiło, że po zaporeczowaniu 40 m ściany zmuszeni byliśmy wycofać się. Dwa następne dni przeznaczone zostały na uzupełnienie żywności i sprzętu, które trzeba było donieść ze schroniska „A”.

Drugą próbę przejścia zachodniej ściany Olimpu podjęliśmy całym zespołem w dniu 15 marca. Przy pięknej pogodzie udało nam się pokonać ok. 200—220 m drogi, charakteryzującej się dużymi trudnościami i nie najlepszymi możliwościami asekuracji. Po bawku kontynuowaliśmy wspinaczkę następnego dnia do godziny 16, kiedy to wskutek nagłego i niezwykle gwałtownego załamania się pogody (burza śnieżna połączona z dużymi opadami śniegu i lawinami pyłowymi) zmuszeni zostaliśmy do odwrotu zjazdami. Najwyższy osiągnięty przez nas punkt znajdował się około 80 m od końca drogi.

17 marca cały zespół wszedł na Mytikas normalną drogą.

19 marca w czasie 9-godzinnej wspinaczki cała czwórka dokonała pierwszego zimowego przejścia północno-wschodniego filara szczytu Stefani (2909 m) nadzwyczaj trudną drogą E. Comiciego i A. Eschera z 1933 r., której opis znajduje się w czasopiśmie „To Vouno” numery 228—229 z 1962 r. (s. 172). Według informacji, jakie uzyskaliśmy od K. Zolotasa, jest to pierwsza w ogóle wspinaczka sportowa w rejonie Olimpu dokonana w okresie kalendarzowej zimy — dotychczas robiono tam jedynie zimowe wejścia na wierzchołki najłatwiejszymi drogami, być może przechodzono też łatwe odcinki grani.

Po zakończeniu działalności wspinaczkowej, przez kilka dni przebywaliśmy w Atenach, gdzie zostaliśmy niezwykle serdecznie przyjęci przez naszych greckich kolegów i prezesa Greckiego Klubu Alpinistycznego — Nassosa A. Tzartzanosa. W ateńskiej siedzibie klubu Janusz Kurczab wygłosił ilustrowaną przezroczami prelekcję o Tatrach, polskich wspinaczach w Alpach oraz o ubiegłorocznej wyprawie zdobywczej na Shishparę. Podobny odczyt przedstawiliśmy poprzednio w Litochoron, w domu K. Zolotasa.

Nasza działalność wspinaczkowa na Olimpie spotkała się z dużym zainteresowaniem alpinistów greckich. Z informacji, jakie nam przekazali, wynika, że góry tego kraju kryją w sobie jeszcze wiele problemów alpinistycznych.



Zachodnie ściany Stefani (2909 m — z lewej) i Mytikas (2917 m). Zaznaczono przebieg drogi Zolotasa z miejscem biwaku i punktem osiągniętym przez zespół polski w dniu 16 III 1975.

stycznych — także latem. Przykładem niech będzie dotychczas nie pokonany prawy filar zachodniej ściany Stefani (ok. 250 m wysokości) czy niektóre partie północnego urwiska szczytu Skolio. Także i w masywie słynnego Parnasu są jeszcze możliwości dokonywania pierwszych wejść. Zebrałiśmy również informacje o najwyższej ścianie skalnej Grecji, znajdującej się w masywie Giona, położonej na zachód od Parnasu. Podobno A. Contamine nazwał ją kiedyś „grec-kim Grandes Jorasses”. Drogi wspinaczkowe w Grecji nie mają w ogóle przejść zimowych (w rozumieniu zimy alpejskiej), gdyż na niektórych ścianach wspinano się w końcu kwietnia i w maju, gdy nie ma już na nich śniegu.

Całkowity koszt naszego wyjazdu do Grecji wyniósł po około 8000 zł i 50 dolarów na jednego uczestnika.

Spotkanie w Trento

W dniach 28 kwietnia — 3 maja 1975 r. przebywałem w Trento na XXIII Międzynarodowym Festiwalu Filmów Górskich i Eksploracyjnych. Najważniejszą z imprez towarzyszących Festiwalowi jest zorganizowane po raz szesnasty Międzynarodowe Spotkanie Alpinistów, które w tym roku zgromadziło przeszło 30 alpinistów z 10 krajów. Spotkać można było uznane sławy, jak Austriacy Wolfgang Nairz i Peter Habeler, Francuzi Jeanne Franco i Robert Flematty, Niemiec Pit Schubert, Szwajcarka Loulou Boulaz, Włosi Giovanni Rusconi i Guido Machetto czy Hiszpanie José Manuel Anglada i Jorge Pons. Spotkanie ma przede wszystkim towarzyski charakter, stanowi jednak również forum dla ciekawych dyskusji i prelekcji. W tym roku odbyły się dwie takie imprezy. Temat pierwszy — fizjopatologia wysiłku fizycznego w górach — referowali profesory Francesco Furlanello, Giovanni Banzi i Paolo Cerretelli (ten ostatni był lekarzem wyprawy Guido Monzino na Everest i prowadził w bazie zakrojone na szeroką skalę badania naukowe). Drugą imprezą była dyskusja na temat pozytywnych i negatywnych aspektów kontaktów ludności tubylczej z członkami ekspedycji alpinistycznych, przybyłymi z krajów rozwiniętych.

Nad wszystkie jednak oficjalne imprezy wyżej stawiałbym osobiste kontakty zadziergnięte w czasie spotkania między alpinistami różnych krajów. Wspólne wspinaczki na pobliskich skałkach treningowych, podczas których lina łączy niedawnych konkurentów, nie kończące się prywatne dyskusje przy kielichu sławnego białego wina z Górnej Adygi, wzajemna wymiana książek i czasopism — to wszystko stwarza niepowtarzalny klimat spotkania w Trento.

Janusz Kurczab

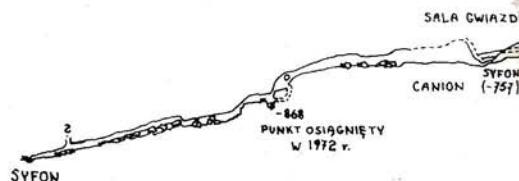
CHRISTIAN PARMA

Garma Ciega — Sumidero de Cellagua

We wrześniu 1974 r. działała w jaskini Garma Ciega — Sumidero de Cellagua wyprawa zorganizowana przez Morski Klub Grotolazów PTTK w Gdyni. System jaskiniowy Garma Ciega — Sumidero de Cellagua leży w Górach Kantabryjskich, w południowo-wschodniej części prowincji Santander, w okręgu Valle de Soba (Ramales de la Victoria). Tworzą go 2 jaskinie łączące się na głębokości kilkuset metrów aktywnym przepływem podziemnej rzeki. Otwór jaskini Garma Ciega (1104 m) leży u południowo-zachodniego podnóża skalistego wierzchołka Pico Tejes, w lesie porastającym mocno skrasowiałe plateau. Stanowi on wlot olbrzymiej, 167-metrowej studni wstępnej, poniżej której jaskinia aż do głębokości ok. 530 m opada studniami i charakterystycznym, niemal pionowym, meandrem z przepływem wody.

Otwór Sumidero de Cellagua (949 m) znajduje się pod wschodnią ścianą Mazo Chico, w północnej części niecki będącej okresowym przepływem wody z pastwiska Cellagua. Stosunkowo głębokie studnie sprowadzają do poziomu 231 m poniżej otworu, gdzie nawiązują na wspomniany już korytarz z przepływem

SYSTEM GARMA CIEGA-SUMIDERO
NA PODSTAWIE OPRACOWAŃ SPE
ORAZ POMIARÓW WYPRAWY SP
NOWY SUMIDERO DE CELLAGUA
WYKONALI: STANISŁAW MIŚKOWI



wody. Wiedzie on w kierunku Garma Ciega i dalej do dna jaskini. Podziemna rzeka tworzy w wielu miejscach głębokie jeziora, gdzie indziej przewala się wodospadami przez progi. Olbrzymie zawałiska zmuszają do wyszukiwania obejść, często pod stropem korytarza, wspinaczki i zjazdów z powrotem do łożyska rzeki. Poniżej połączenia się obu jaskiń droga wiedzie przez dwie gigantyczne sale, w których nietrudno zabłądzić. W wielu miejscach idąc szeroko rozstawioną tyralierą nie można było doświecić do ścian czy stropu korytarza...

Cały system jaskiniowy odkryty został i eksplorowany był przez grotolazów francuskich zrzeszonych w klubie speleologicznym w Bourgogne. W r. 1965 odkryli oni jaskinię Sumidero de Callagua, w 1969 Garma Ciega, a w rok później ustalili, że łączą się one w jeden system. Eksplorację zatrzymali w r. 1973 na głębokości 916 m.

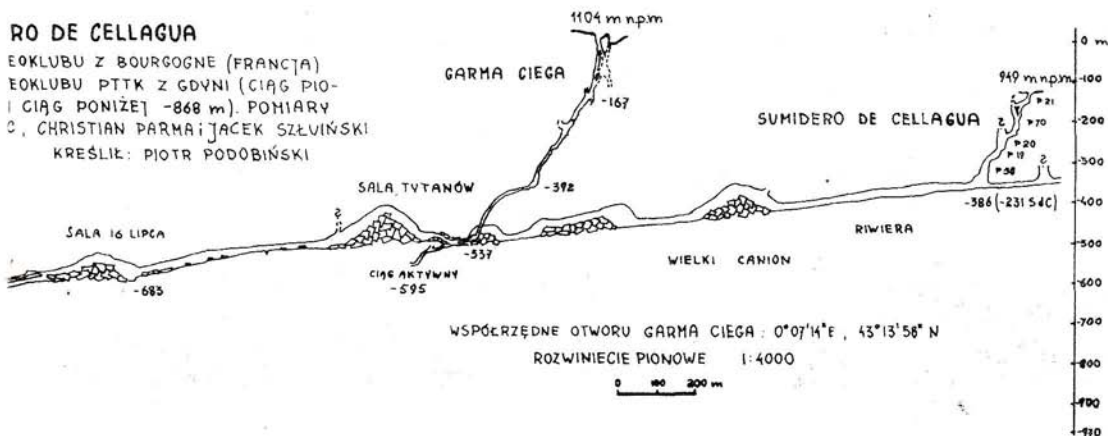
W skład polskiej wyprawy wchodziło 9 taterników jaskiniowych zrzeszonych w Morskim Klubie Grotolazów PTTK w Gdyni: Marlena Gańczarczyk, Aleksander Gałazka, Janusz Jankowski, Wacław Otręba, Władysław Piechocki (wszyscy z Gdyni) oraz Walenty Fiut, Stanisław Miśkowiec, Christian Parma (kierownik wyprawy) i Jacek Szłuiński (wszyscy z Zakopanego). Pracami organizacyjnymi kierował prezes klubu, Marian Pawlak. Wyprawa działała w Hiszpanii w oparciu o kontakty i zaproszenie Grupo Montaña Torrelblanca z Oviedo. Czas pobytu ograniczony był miesięczną ważnością wiz, toteż po załatwieniu niezbędnych formalności i odbyciu wizyt oraz po odbiorze sprzętu wysłanego statkiem PLO do Bilbao i spedycją samochodową do Gijón a następnie do Oviedo, ruszono natychmiast w góry. Pewną trudność stanowiło zlokalizowanie otworu jaskini, Hiszpanom zupełnie nie znanej i nie opisananej w

materiałach przesyłanych tam przez Francuzów.

Korzystając m.in. z pomocy Guardia Civil i sołtysa ze wsi Astrana udało się już szóstego dnia po dotknięciu płyty madryckiego lotniska, rozbić i zagospodarować bazę wyprawy (6 września) i zlokalizować otwór Sumidero de Cellagua a następnego dnia zorganizować pierwsze wejście do jaskini.

Celem pierwszego wejścia do Sumidero de Cellagua (Fiut, Miśkowiec i Szłuiński — 7 września) było oporęczowanie ciągu pionowego, rozpoznanie części ciągu wodnego, założenie linii telefonicznej i składu żywnościowego. Pierwsza akcja rozpoczęła się w niemal dramatycznych okolicznościach. W momencie, kiedy w otworze znajdowała się już pierwsza grupa (której towarzyszyć mieli Hiszpanie Manuel Peña i Javier Suárez), otrzymaliśmy polecenie Guardia Civil, by wstrzymać wszelką działalność — aż do uzyskania dodatkowego zezwolenia szefa Muzeum Prehistorii w Santander. Kiedy jeszcze tego samego dnia dotarłem wraz z 2 Hiszpanami do Santander, okazało się, że szef muzeum, po wydaniu polecenia wstrzymania naszej akcji, wyjechał na nieokreślony czas i w bliżej nieznanym kierunku. Po 2 dniach poszukiwań zaniechano dalszych prób doprowadzenia do spotkania. Wyprawa dysponowała zezwoleniami Komisji Speleologii Hiszpańskiej Federacji Alpinizmu, Ministerstwa Kultury Fizycznej i Sportu oraz Północno-Hiszpańskiej Komisji Speleologii na „działalność we wszystkich jaskiniach Hiszpanii o każdym stopniu trudności i na przeprowadzenie każdej dowolnej operacji jaskiniowej”.

Po zakończeniu akcji w Sumidero, jeszcze tego samego dnia przystąpiono do poręczowania studni wejściowej Garma Ciega. Z wszystkich uzyskanych w Hiszpanii informacji wynikało, że tę 167-metrową studnię pokonywali



Francuzi z pomocą wyciągarki windowej. Korzystając ze specjalnie wykonanych na wyprawę lin — dwóch 120-metrowych i jednej 200-metrowej — Otręba przy współudziale Gałązki i Piechockiego oporęczował studnię, zakładając z nitów stanowiska pośrednie.

W kilkanaście godzin później ruszyli do Sumidero dwa zespoły. Fiut i Otręba, po szybkim przejściu ciągu pionowego 14 września, kontynuowali penetrację odcinka horyzontalnego. Po przygodzie z rozdarcie pontonu i pokonaniem kilkudziesięciu metrów wplaw w wodzie o temperaturze ok. 5°, przeszli oni górą duże zawalisko — nowym trudnym wariantem, dochodząc do miejsca połączenia z Garma Ciega. Po oporęczowaniu całego odcinka i spenetrowaniu ciągu aktywnego poniżej połączenia, powrócili na powierzchnię. Drugi zespół (Miśkowiec, Parma i Szłuiński) skartował w czasie 27 godzin znaczne części ciągów pionowego i poziomego. W czasie, kiedy ten sam zespół wszedł ponownie do jaskini w celu zakończenia prac pomiarowych, Fiut, Gałązka i Otręba rozpoczęli transport sprzętu do jaskini Garma Ciega i zabiwakowali na głębokości 530 m.

Miśkowiec, Parma i Szłuiński po krótkim odpoczynku przystąpili do transportu pozostałego sprzętu do Garma Ciega, zmieniając na biwaku przebywającą tam trójkę. Ruszyli oni do dna jaskini, osiągając głębokość 868 m, najniższą zaznaczoną na francuskich planach jaskini. Po strawersowaniu 15-metrowej studni okazało się, że korytarz ciągnie się dalej. Jeszcze na dwóch pierwszych progach znaleziono francuskie nity służące do zakładania stanowisk zjazdowych. Dalszą drogę zagradzało olbrzymie zawalisko, wypełniające korytarz aż pod strop. Po usunięciu kilku wariantów i pokonaniu przeszkody, przebyto leżące dalej drugie zawalisko i odcinek ciągu wodnego. W tym miejscu (—915 m) akcja została na dłużej wstrzymana: potok ginał w ciasnej szczelinie. Po bezowocnych próbach znalezienia dalszej drogi w bocznych koryta-

rzach, rozpoczęto wspinaczkę 25-metrowej wysokości kominem, gdzie pod stropem odkryto ciasne przejście na gigantyczne zawalisko. Kilkusetmetrowym zejściem ponownie osiągnięto ciąg wodny, zamknięty syfonem (— 970 m). Po jego przepłynięciu z wykorzystaniem niewielkiego prześwitu pod stropem rozpoznano jeszcze kilkadziesiąt metrów korytarza, wypełnionego do znacznej wysokości stojącą wodą. Ze względu na niezwykle ryzyko prowadzenia dalszej akcji za syfonem, w bardzo niekorzystnych warunkach hydrologicznych w jaskini i na powierzchni, w dodatku bez specjalistycznego sprzętu podwodnego, którego wyprawa nie posiadała, wstrzymano na głębokości 970 m dalszą eksplorację (było to w nocy z 16 na 17 września). Po około 20-godzinnej akcji zespół powrócił na biwak a druga grupa w tym samym mniej więcej czasie skartowała nowo odkryte partie. W związku z koniecznością zlikwidowania ubezpieczeń, pierwsza trójka uczyniła to w ciągu Garma Ciega, druga w ciągu wodnym i w Sumidero de Cellagua. Oba zespoły, po około 90 godzinach akcji każdy, zameldowały się w bazie, którą zwinięto 20 września.

Wyprawa Morskiego Klubu Grotolazów PTTK w Gdyni do jaskini Garma Ciega — Sumidero de Cellagua przyniosła następujące osiągnięcia:

1. Dokonała przejścia jaskini Garma Ciega (— 970 m), jako pierwsza z polskich wypraw odnotowując na swoim koncie pierwsze przejście do dna tak głębokiej jaskini.
2. Dokonała przejścia jaskini Sumidero de Cellagua oraz trawersowania pomiędzy otworami.
3. Odkryła dalszy ciąg jaskini poniżej punktu —916 m osiągniętego przez Francuzów, docierając na głębokość 970 m, co awansowało ją na 4 miejsce na liście najgłębszych jaskiń świata. Była to pierwsza polska wyprawa, która prowadziła uwięzioną sukcesem eksplorację na tak znacznej głębokości.
5. Skartowała nowo odkryte partie, ciąg



Uczestnicy wyprawy do Hiszpanii. W pierwszym rzędzie (od lewej): W. Otręba, J. Jankowski, W. Fiut, M. Ganczarek i J. Szłuiński; w drugim rzędzie: W. Piechocki, (Adelaida Miotke-Otręba), S. Miśkowiec i A. Gałązka.

Fot. Christian Parma

pionowy Sumidero de Cellagua oraz znaczny odcinek ciągu wodnego.

Wyniki wyprawy spotkały się z dużym zainteresowaniem miejscowego środowiska speleologicznego oraz hiszpańskiej prasy i telewizji. Do ich uzyskania w niemałym stopniu przyczynili się nasi hiszpańscy przyjaciele, którzy nie szczędząc środków i pracy stworzyli nam niesłychanie serdeczny, gościnny i przyjacielski klimat. Szczególnie gorące po-

dziękowania niechaj przyjmą: Manuel Peña z żoną Josefą, Antonio Alcalde — prezes klubu Terreblanca w Oviedo, José M. Suárez Díaz-Estébanez — szef Comité Regional Noroeste de Espeleologia w Oviedo i Adolfo Eraso Romero — szef Comité Nacional de Espeleologia w Madrycie... Niesposób wymienić wszystkich, chociaż im wszystkim należą się nasze najserdeczniejsze podziękowania. Wiele z nich spotkamy w tym roku w Tatrach. *Hasta la vista, amigos!*

WOLFGANG NAIRZ

Wyprawa austriacka na Makalu 1974

Celem wyprawy, działającej pod protektorem Prezydenta Austrii, było pierwsze przejście południowej ściany płatej góry Ziemi — Makalu (8481 m). Skład wyprawy był następujący: H. Bergmann (filmowiec), Y. Buchheim, W. Nairz (kierownik), J. Knoll, G. Markl, H. Hagner, R. Messner, W. Almburger, O. Ölz (lekarz wyprawy) oraz A. Precht.

Wyprawa składała się ze zgranych zespołów, a pod względem przygotowania materiałowego i technicznego mogła sprostać wszelkim trudnościom organizacyjnym i alpinistycznym. Pierwsza grupa wystartowała 23 lutego z Wiednia. Po 2 dniach była już w Katmandu. Cały bagaż (4 tony) przewieziono do Tumlingtar, skąd poniosło go 130 tragarzy w dolinę lodowca Barun. Oficerem łącznikowym był kpt. M.R. Gurung, wzorowo wywiązujący się ze swej funkcji. 9 marca wystartowała z Wiednia druga grupa, a 22 marca wszyscy byli już w bazie, założonej na wysokości 5900 m.

Po wstępnym rozpoznaniu przystąpiono do zakładania obozów pośrednich. Obóz I (5900 m) stanął z pełnym wyposażeniem już 28 marca, II (6500 m), u stóp lodowej grani prowadzącej w ścianę, 1 kwietnia. Po załamaniu pogody, 7 kwietnia rozpoczęto akcję na nowo, zakładając na lodowej grani ok. 700 m poręczówek dla ułatwienia pracy Szerpom. 16 kwietnia stanął obóz III (6900 m), przy czym warto dodać, że każdy obóz zakładała inna grupa wspinaczy. Powyżej obozu III pracowali w ścianie Messner i Ölz w

dużych trudnościach skalno-lodowych i złych warunkach atmosferycznych. Założyli dalsze 250 m poręczówek, jednak silne opady śnieżne i zagrożenie lawinowe zmusiły ich do powrotu. 27 kwietnia znów wszyscy byli w bazie. Trzech Szerpów rozchorowało się i musiało opuścić wyprawę. 29 kwietnia, korzystając z przejaśnienia, znów przystąpiliśmy do akcji i następnego dnia silny zespół był już w obozie III. Jednak nowe burze śnieżne i lawiny uniemożliwiały właściwą działalność. Prowadząc ryzykowne wypadki, wspinacze wyrwali górze po 30 m dziennie. W dniu 4 maja Markl i Messner założyli obóz IV na wysokości 7400 m. Podczas gdy trwał transport do tego obozu wyposażenia wraz z aparaturą tlenową, udało się pokonać dalsze 150 m ściany (do 7550 m).

5 maja znowu załamała się pogoda. Lawiny zniszczyły zupełnie obóz III, zasypując go kilkakrotnie. Warunki w ścianie były już zbyt niebezpieczne, by myśleć o prowadzeniu dalszej akcji. Messner stwierdził, że „czegoś takiego w życiu nie przeżywał”. Nie chcąc ryzykować, zarządziłem przerwanie wyprawy i wycofanie się z niebezpiecznego rejonu. Korzystając z krótkich okresów poprawy pogody ściągnęliśmy sprzęt i odkopaliśmy obozy, co trwało do 16 maja. W kilka dni później opuściliśmy dolinę Barun, a 26 maja byliśmy znów w stolicy Nepalu. Wyprawa nie osiągnęła celu, ale za sukces poczytuję sobie, że w dół zeszła nie tracąc ludzi.

Opracował Lech Wróblewski

„Murowańca” wiek męski

Niedawno temu „Taternik” przypominał 45-lecie popularnego schroniska na Hali Gąsienicowej, a tu już kończy ono pełną pięćdziesiątkę. Ponieważ jest to schronisko wyjątkowo mocno wrośnięte w historię polskiego taternictwa, a dla większości dzisiejszych wspinaczy droga w Tatry wiodła właśnie przez nie — poszperajmy w starych dokumentach i gazetach i spróbujmy odtworzyć jego dzieje.

Towarzystwo Tatrzańskie od dawna nosiło się z zamiarem budowy schroniska w Dolinie Gąsienicowej. Uwagę skupiało na brzegu Czarnego Stawu, gdzie stało prymitywne schronisko prywatne. W r. 1913 zarząd TT podjął uchwałę, by dla nadania schroniskom w Tatrach charakteru narodowego wystawić nad Czarnym Stawem budynek w stylu „dworku polskiego”. Sekcja Ochrony Tatr sprzeciwiła się dworkowi, zażądała też na Walnym Zgromadzeniu w r. 1914 przeniesienia lokalizacji z rygla Czarnego Stawu na Halę Gąsienicową („Pamiętnik Towarzystwa Tatrzańskiego” 1914 s. LXV). Projekt schroniska na 24 osoby opracował Jan Koszczyk Witkiewicz — drewno miało w nim współgrać z nieokrzesanymi głazami granitowymi („Zakopane” 8/1914). Wertując papiery po Stanisławie Witkiewiczu, Michał Jagiełło natknął się na zdjęcie tego projektu, przesłane przez autora stryjowi.

Po pierwszej wojnie światowej inicjatywę wziął w swoje ręce ośrodek warszawski TT. Decyzja budowy zapadła w r. 1919. Projekt opracował w 3 czy nawet 5 wersjach arch. Zdzisław Kalinowski. Kilka wersji odrzuciła Sekcja Ochrony Tatr TT, stwierdzając, że w nich „ambicja architektki brała górę nad pietyzmem taternika”. Sekcja ta wymogła też na Oddziale Warszawskim obecne usytuowanie schroniska, zamiast pierwotnie planowanego na środku Hali (T. 1—2/1922 s. 31—32). Szczegółowy projekt rozrysowali z początkiem r. 1921 architekci Karol Siciński i Marian Kontkiewicz („Gazeta Zakopiańska” 5/1921). Do zwózki budulca przystąpiono w kwietniu 1921 r., 500 m³ drewna ofiarował z okolicznych lasów Jerzy Uznański.

W dniu 24 lipca wmurowano kamień węgielny. Pisał „Tygodnik Ilustrowany” z 13 sierpnia: „Ostatnio odbyła się uroczystość poświęcenia kamienia węgielnego pod tę budowę, uroczystość tak rozmiarami, jak i nastrojem wykraczająca daleko poza ramy ścisłego turystycznego świata. Stała się ona manifestacją przywiązania szerokich sfer ku Tatom.” Aktu poświęcenia dokonał ksiądz-taternik Jan Humpola, przemówienia wygłosili m.in. dr Mieczysław Orłowicz, dr

Mieczysław Świerż (w imieniu Sekcji Turystycznej TT), a także wicemarszałek Sejmu i inicjator budowy schroniska, Stanisław Osiecki. Z taternickiej braci obecni byli Mariusz Zaruski, Kazimierz Drewnowski, Henryk Bednarski, małżeństwo Ziętkiewiczów, Wanda Jerominówna, Zdzisław Rittersschild, bracia Schielowie i inni. Ocalale zdjęcie z tej uroczystości reprodukowujemy na 3 stronie okładki.

Środki na budowę gromadzono z subwencji, rozprzedaży udziałów 1000-, 25 000- i 50 000- markowych, później także z dochodów z przejętego w r. 1923 i starannie odnowionego starego schroniska PTT na Hali



Inż. Stefan Makarczyk, którego prasa nazywała „inicjatorem i głównym wykonawcą schroniska”. Urodzony w r. 1876, był on wyrobionym turystą tatrzańskim, chodzącym z czełkiem i liną. Do TT wstąpił w r. 1911, należał do Sekcji Narciarskiej i Sekcji Ochrony Tatr. Opis wycieczki z rodziną Makarczyków przez Zawrat do Morskiego Oka zawiera książka Jana Rzewnickiego „Moje przygody w Tatrach” (1938). Znał też Alpy, zwłaszcza szwajcarskie. W Warszawie prowadził przedsiębiorstwo kanalizacyjne. W jego lokalu używał gościny biurom Oddziału Warszawskiego PTT, w którym był przez szereg lat wiceprezesa. Doskonale fotografował, wraz z Mieczysławem Orłowiczem napisał pracę „Domy wycieczkowe i schroniska turystyczne” (1928). Zmarł 10 października 1930 r. Miłoścy do Tatr przekazali trzem synom, z których jeden, Jerzy (1905—1950), uprawiał taternictwo (np. I przejści drogi WHP 213). Z pozostałych synów — Zbigniew był profesorem ekonomii, Janusz zaś dyplomata i autorem poczytnych książek podróżniczych. Zdjęcie ze zbiorów rodzinnych.

Gąsienicowej. Udziałowcy mieli zagwarantowane przywileje, 50-tysięczni m.in. dożywotnio bezpłatnie noclegi w schronisku. Akcja udziałów nie dała niestety spodziewanych wyników. Dzięki przychylnemu stanowisku gen. Władysława Sikorskiego, dużą pomoc świadczyło wojsko: DOK w Krakowie, dywizja podhalańska, a szczególnie odkomenderowana kompania 5 pułku saperów z Krakowa, która pod dowództwem majora Władysława Ziętkiewicza (s. 95) przez 3 sezony pracowała przy budowie schroniska oraz drogi dojazdowej z Capowskiego Lasu. Dwukilometrową kolejkę do dowozu kamienia spod Małego Kościelca przeprowadził pluton saperów kolejowych.

W latach 1921—23 budową kierował architekt i taternik warszawski, Aleksander Schiele (s. 87), cztery razy w tygodniu dochodząc na Halę przez Skupniów Uplaz z Zakopanego; administrację prowadził Odo Lachmann, majstrem był pierwszy zdobywca południowej ściany Zamarłej Turni, Henryk Bednarski, wielce dla budowy „Murowańca” zasłużony (ustne informacje od inż. Schielego). Z ramienia Oddziału Warszawskiego PTT inwestycją zajmowała się komisja w składzie: Stanisław Osiecki, Stefan Makarczyk, Jan Jaroszyński (znany fotografik tatrzański), Adam Konopczyński i Kazimierz Drewnowski (zasłużony taternik). Bezpośredni nadzór sprawował inż. Makarczyk.

W r. 1923 ukończono mury zewnętrzne i pokryto dach, w sezonie budowlanym 1924 wzniesiono ściany działowe, położono sufity i podłogi, otynkowano ściany, wstawiono drzwi i okna, które oszkłono („Wierchy” 1925 s. 312). Łącznie zużyto 8 wagonów cementu, wapno wypalano na miejscu z pobliskich skałek urgońskich. Z instalacjami, meblowaniem i urządzeniem zdołano się uporać do lata 1925 roku.

Otwarcie schroniska nastąpiło 12 lipca 1925 r. Dzięki wysokim ustosunkowaniom prezesa Osieckiego, naówczas ministra przemysłu i handlu, uroczystość zaszczylił prezydent RP, Stanisław Wojciechowski w asyście innych dygnitarzy rządowych. Wśród gości — było ich ponoć około 1000 — znalazł się też autor projektu, Zdzisław Kalinowski. Poświęcił budynek taternik i twórca „Orlej Perci”, ks. Walenty Gadowski. Obchód zepsuła rześista ulewa, która trwała cały dzień i szybko rozprężyła zebranych. Przy okazji otwarcia Prezydent udekorował Krzyżami Zasługi kilku członków TOPR: Mariusza Zaruskiego, Stanisława Zdyba, Henryka Bednarskiego, Jędrzeja Marusarza, Jakuba Wawrytkę i Stanisława Gąsienicę Byrcyną („Wierchy” 1926 s. 202). Prezydent nocował w zimnym schronisku — wieczorem przy kominku rozgadał się Zaruski, aranżując seans wspomnień taternicko-ratowniczych. Nie obyło się też bez przykrego faux-pas: przy rozsyłaniu zaproszeń zagubiono część listy, obejmującą „sfery wojskowe, a także niektóre taternicze i narciarskie”, które nie zjawi-



Architekt Zdzisław Kalinowski (1877—1926). „Murowaniec” był jego ostatnią większą pracą projektową.

ły się na otwarcie. Uchybienie starano się załagodzić pismem dziękczynnym, opublikowanym w prasie. Obszerny opis uroczystości zamieścił dr Mieczysław Orłowicz w „Przeglądzie Turystycznym” 3—4/1925, zdjęcie zmokniętego prezydenta Wojciechowskiego ukazało się w „Tygodniku Ilustrowanym” nr 31/1925.

Schronisko miało 100—120 miejsc, sala restauracyjna (250 posiłków dziennie) znajdowała się na I piętrze. Mimo wysokich cen noclegów, frekwencja rosła z roku na rok: 1926 — 5360, 1927 — 5730, 1928 — 7670, 1929 — 7183, 1930 — 7936, 1931 — 7847. Dzięki walorom narciarskim Hali, popularnością cieszyło się także zimą — w sezonie zimowym 1935—36 udzieliło 2700 noclegów, dwa razy więcej niż zajmująca drugie miejsce „Pyszna”. W r. 1927 urządzono oświetlenie elektryczne z własnej turbiny, wzniesiono też budynek ze stajnią i magazynem. W r. 1928 zawieszono nad wejściem ozdobną latarnię, w 1929 obok wejścia umieszczono tablicę ku czci Adama Asnyka, odsłoniętą w r. 1930 („Wierchy” 1930 s. 141). Mimo iż równolegle wykorzystywano stare schronisko (30 miejsc), „Murowaniec” okazał się za szczupły, wobec czego Oddział Warszawski postanowił zbudować obok drewniany pawilon do obsługi ruchu masowego. W r. 1934 przygotowano materiał, sprawa upadła jednak wobec sprzeciwu współwłaścicieli Hali („Sprawozdanie PTT” 1934—35 s. 17). Wojna dla „Murowańca” przeszła jak gdyby bokiem. W czasie okupacji było ono czynne, z rzadka korzystali z niego taternicy, niekiedy także emisariusze konspiracyjni.

Po wojnie potrzeby szybko przerosły pojemność schroniska, wyszły też na jaw usterekki w rozplanowaniu wnętrza i konstrukcji



„Murowaniec” około 1930 r. — pierwotny wygląd obu fasad frontowych. Okna w fasadzie zachodniej oświetlały jadalnię, na parterze były pokoje noclegowe.

pewnych elementów, np. stropów. W listopadzie 1950 roku przystąpiono do przebudowy, której projekt opracowali architekci A. Czarniak i B. Ponikiewski. Rozbudowa poszła w kierunku skrzydła zachodniego, które przedłużono a nadto wylamano z elewacji północnej. Na parterze powstała duża kuchnia i rozległa jadalnia, podciągnięto też mury o 1 kondygnację wwyż, zwiększając kubaturę budynku z 2400 do 4900 m³ a liczbę miejsc noclegowych do 170. Ponowne otwarcie obiektu nastąpiło 16 grudnia 1951 r. Projektując przeróbki starano się ocalić sylwetkę schroniska, która straciła jednak wiele przez usunięcie zachodniego spiętrzenia dachu, mającego swe pendant w piramidzie Swiny.

Warto tu wtrącić uwagę, że projekt architektoniczny „Murowańca” stanowił istotny krok naprzód w rozwoju stylu zakopiańskiego, krok owocujący w realizacjach schroniskowych ostatniego ćwierćwiecza, takich jak Chocholowska, Pięć Stawów czy Turbacz. Ich autorzy poszli również w kierunku

ku łączenia drewna z łupanym kamieniem, przetwarzania pewnych motywów góralskiej sztuki budowlanej i tworzenia kompozycyjnych więzi między sylwetką budynku a górskim tłem. Rzecz osobliwa, że projekt ten — nie wiadomo w jakim stopniu inspirowany przez Jana Witkiewicza — wyszedł z pracowni Zdzisława Kalinowskiego, „artysty rozmiłowanego w pięknie linii i harmonii brył”, ale nie mającego żadnych innych związków twórczych z regionem tatrzańskim.

Wieczorem 5 grudnia 1963 r. wybuchł w „Murowańcu” pożar. Pisał w „Dzienniku Polskim” Wojciech Jarzębowski:

Gdy straż pożarna bojowymi wozami dotarła na miejsce, wielki, pokryty drewnianymi gontami dach na schronisku już się dopalał, wraz z pomieszczeniami mieszkalnymi personelu. Przystąpiono do ratowania drugiego piętra. Odległość do wody wynosiła 2 km, schronisko nie dysponowało własną pompą. Poza tym na miejscu obecne były tylko 2 osoby z personelu, gdyż reszta pojechała do Zakopanego do kina. Schronisko znajdowało się w rozbudowie, przeprowadzano remont.

Od razu przystąpiono do usunięcia szkód, uruchomiono „społeczny łańcuch pomocy dla Murowańca” i już 5 kwietnia 1964 roboty były zakończone, a schronisko znowu otwarte. Wskutek likwidacji tzw. trumny na poddaszu (przedmiotu dowcipów turystów, zamawiających „miejsca w trumnie”) zmniejszyła się liczba łóżek, dalszym zakłóceniom uległ też zewnętrzny kształt bryły schroniska. W dniu 14 września 1969 r. we wnętrzu odsłonięto tablicę ku czci tak bardzo dla „Murowańca” zasłużonego Stanisława Osieckiego. Ostatnio projektuje się kolejną rozbudowę obiektu — program przeróbki przewiduje m.in. miejsce na szkołę taternictwa i tanie kwatery dla taterników.

Napisano kiedyś żartem, że w czasie budowy schroniska grupa geologów wiodła spór, czy jego grube mury wytrzymają 50 czy tylko 40 000 lat. Tak dalekie perspektywy nas mniej już interesują, ale tradycyjnej setki lat szczerze „Murowańcowi” życzymy.

Refleksje melancholijne

Dokończenie ze str. 49

Znamieniem dzisiejszego czasu jest przyspieszony rytm życia, dążenie od szybkiego awansu. Trzeba rozumieć młodzież, która dorwawszy się do gór swoich marzeń, często kosztem dużych wyrzeczeń, stawia wszystko na jedną kartę, żeby tylko z a b l y s n ą ć, bo przecież gdzieś tam — wcale nie tak daleko — czekają Andy czy Himalaje. Na tzw. obozy centralne wyjeżdżają bardzo dobrzy wspinacze, to też gra va banque przynosi na ogół powodzenie, co jest zachętą dla innych. Ale jeśli raz się nie uda?

W alpinizmie szybki postęp łatwiej jest osiągnąć, niż np. w biegach czy tenisie: wspinania można się nauczyć w ciągu kilku dni, a braki w technice i doświadczeniu można nadrobić pójdziem — niekiedy nieświadomym — na zwiększone ryzyko. Można, i tak bywa praktyka. Ale nie wolno tego czynić, a to z tej racji, że taki fałszywy awans kryje w sobie niebezpieczeństwo większe niż w jakiegokolwiek innej dziedzinie sportu: grozi nie tylko zwichnięciem kariery sportowej, lecz po prostu utratą życia. Pamiętajmy o tym wprowadzając ludzi w Alpy czy w Kaukaz, nie zapominajmy też wchodząc we własne małe Tatry.

JÓZEF NYKA

NOWE DROGI W TATRACH

POŚREDNIA BEDNARZOWA ŁAWKA

I wejście od pn. wsch.: Grzegorz Chwoła i Piotr Czok, 5 VIII 1974 r. Czas I wejścia ok. 5 godzin. Droga posiada dużo łatwych wyciągów, jest ładna, długa, a trudności nie przekraczają V stopnia.

Początek drogi znajduje się w miejscu pozwalającym pod koniec żlebu na łatwe wtrawerowanie w jego lewe ograniczenie. Po przejściu spiętrzenia ograniczającego lewą stronę żlebu zakładamy stanowisko, z którego kierujemy się pod widoczny komin. Pod kominem stanowisko na dużej półce (do tego miejsca 7 wyciągów). Następnie 1 wyciąg dnem komina i stanowisko na zewnątrz, po jego lewej stronie. Z tego miejsca trawers w lewo po płytach w stronę filara tworzącego przełamanie ściany. Jego lewą stroną wchodzimy na półeczkę pod lekko przewieszoną część ściany. Od komina 2 wyciągi. Z półeczki 2 wyciągi V, systemem lekko przewieszonych małych zacięć i kominków na łatwy teren, którym na Pośrednią Bednarzową Ławkę (miejscami asekuracja z bloków).

P. Czok

SKRAJNA GARAJOWA ŁAWKA

I wejście pn.-wsch. żlebem: Zbigniew Dudrak, Mikołaj M. Kornecki i Janusz Mączka, 13 II 1975. Trudności lodowe V+ H1. Czas pierwszego wejścia 7 godzin. Droga wiedzie wybitnym żlebem spadającym ze Skrajnej Garajowej Ławki ku Dolinie Hlińskiej, mającym ok. 700 m wysokości. W dolnej części żlebu ma charakter wąskiego, częściowo przewieszzonego komina, wypełnionego lodospadem. W górę przez lodospad: na pierwszym wyciągu nastromienie 90° i więcej (częściowo podciąg, V+, H1), na drugim nastromienie 70–80°. Osiągamy teraz łatwiejszą partię żlebu o charakterze wąskiego kienionu. Pokonując kilka łatwiejszych progów lodowych (II) osiągamy Skrajną Garajową Ławkę. Droga ma wybitne walory, łączy bowiem możliwość trudnej wspinaczki lodowej z wspaniałą scenografią. Według moich obserwacji, lodospad utrzymuje się tu każdej zimy, a trudności na-

potkane na nim przewyższają trudności Żlebu Węgrzynowicza na Wołowym Grzbiecie czy też Rynny Birkenmajera na Ganku, kwalifikując tę drogę do trudniejszych dróg lodowych w Tatrach. Zeszliśmy łącząc opisaną drogę z drogą Chrobaka na Garajowej Strażnicy — wariantem powyżej spiętrzenia żlebu.

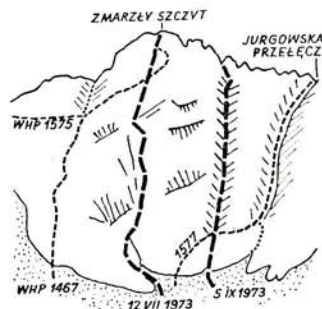
J. Mączka

MLYNARZOWE WIDŁA

Prawą częścią pd. wsch. ściany: Jan Krzysztof Hobrzański i Krzysztof Łoziński, 25, 28 i 29 VIII 1973. Trudności V+, H2, 6 godzin.

Wejście w ścianę z przecinającą ją u dołu wielkiego zachodu, przy bloku w linii spadku wierzchołka. Przebieg drogi pokazany jest na schemacie. Jak wynika z opisu zamieszczonego w „Taterniku” 1/1975 s. 35, droga pokrywa się w środkowej i górnej części

na znacznych odcinkach z poprowadzoną później od niej „direttissima” A. Samolewicz i W. Szalankiewicza.



Zmarzły Szczyt od południowego wschodu — według Witolda H. Paryskiego. Nowe drogi P. Kasprowskiego i J. Kubika zob. „Taternik” 2/1974 s. 60 i 61.

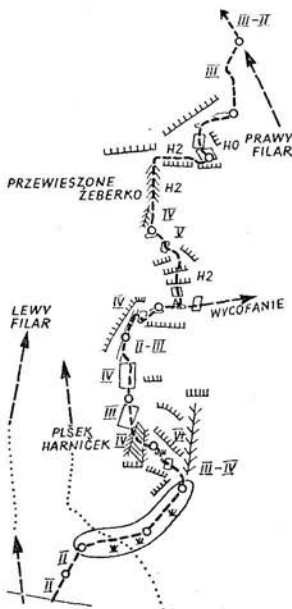
ZMARZŁY SZCZYT

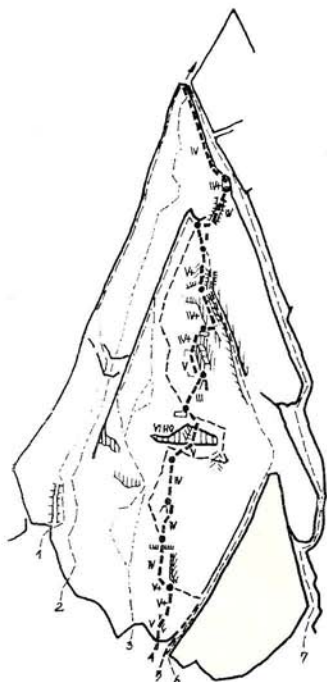
I wejście środkiem pd. ściany: Piotr Kasprowski i Józef Kubik, 12 VII 1973. Trudności częściowo IV, skała lita, 3 1/2 godziny.

W linii spadku wierzchołka, z lekkim odchyleniem w lewo, ciągnie się ku górze niezbyt wyraźny pas skalny. Droga prowadzi tym właśnie pasem. W środku dolnej części ściany dwie skośne rysy tworzą charakterystyczne V.

Wejście w ścianę w linii spadku górnego końca lewej ryny. Wprost w górę na niedużą piarżystą platformę. Stąd w lewo 5 m szerokim piarżystym żlebem, a następnie w prawo i w górę dnem dużego zacięcia (ok. 30 m — pod koniec łatwo) na trawiastą półkę pod płytami z wymyciami. Płyty lekko w prawo i wprost w górę, na prawo od dużej grzędy, wyglądającej stąd jak półkolista bula. Teraz tuż przy grzędzie w górę. Ok. 10 m poniżej pasa przewieszek utworzonych z łyse uwarstwionych płyt (z lewej strony półkolista żółta przewieszka z czerwonymi plamami — widoczna także z dołu) w lewo na grzędę (IV). Stąd ok. 80 m łatwo wprost w górę na wierzchołek.

P. Kasprowski





Drogi na zachodniej ścianie Gierlachy: 1. Botka, Kriššak i Luczy, V; 2. Bajer i Bužek (droga brneńska), VI Hl; 3. Gálffy, Gažo, Koreň i Pikovský, V+; (wrysowano warianty zespołów Kurczaba i Rewaja); 4. Dudrak, Kornecki, Mączka i Pawlik, VI; 5. Kriššak, Orolin, Haak, Neumann i Sablatura, V+; 6. Samuhel i Vestenický, IV-V; 7. Gnojek i Sawicki, V.

Rys. Janusz Mączka

GIERLACH

Nowa droga prawą częścią zach. ściany: Zbigniew Dudrak, Mikołaj M. Kornecki, Janusz Mączka i Andrzej Pawlik, 2-3 IV 1975. Droga bardzo piękna, o liwej skale i dużej ekspozycji. Trudności VI, 5-7 godzin. I wejście dokonano w warunkach w pełni zimowych, opad śniegu w drugim dniu znacznie zwolnił

tempo wspinaczki. Czas przejścia 18 godzin.

W prawej części ściany wyróżnia się charakterystyczna biała smuga płytowych skał, nakryta trójkątnym okapem. Formacje te wyznaczają kierunek drogi. Tą partią ściany prowadzi również droga Kriššaka która w dole ściany na drugim wy ciągu przebiega podobnie jak nasza, okap omija długą serpentyną od prawej, po czym biegnie na lewo od nas. Nasze rozwiązanie tworzy linię prostszą i charakteryzuje się większym nagromadzeniem trudności, niż sąsiednia droga Gálffyego. Można ją zaliczyć do najpiękniejszych dróg w Tatrach o trudnościach klasycznych (jedno miejsce H0). Szczegóły drogi oraz przebieg pozostałych dróg na ścianie przedstawia rysunek.

J. Mączka

PONAD OGRÓD TURNIA

I wejście pd.-wsch. żebrem: Zbigniew Dudrak i Janusz Mączka, 5 IV 1975. Trudności IV (miejsce V-), czas pierwszego wejścia 6 godzin. Rysunek na s. 55.

Ponad Ogród Turnia opada nad Wielicki Staw 600-metrową ścianą, w której wyodrębnia się tylko jedna wybitna formacja — w postaci żebra, kulminującego w Niżniej Ponad Ogród Kopce. Żebro to ogranicza od prawej żleb Stolarczyka (por. AP fot. XIVA/10 i XIVA/11 oraz T. 1-2/66 s. 48), w dole zaś opada szeroka ścianą czołową. W środku jej podstawy wprost w górę 3 wy cięcia na wybitny taras pod płytowymi skalami (III-IV). Po drodze widać z lewej okno skalne. Z prawego skraju tarasu skośną rysą w płytowej ścianie (IV+) i krótkim kominkiem za turnicę (II). Stąd w górę 20 m, po czym trawers w lewo płytową półką w otwartą ścianę (V-), skąd w górę (II) na kulminację ściany czołowej żebra. Dalej jeszcze ok. 400 m żebrem, utworzonym przez skalne turniczki, wyżej spiętrającym się w płytowych uskokach, na wierzchołek Niżniej Ponad Ogród Kopki (II, miejsca IV), skąd grania na Ponad Ogród Turnię.

J. Mączka

STAROLEŚNY SZCZYT

Wariant grzędą zach. ściany do dróg WHP 1861 i 1862 (ogólny opis ściany i podejścia pod nią — WHP t. XIII s. 148 i 158): Maria Fedorowicz, Krzysztof Fedorowicz i Marek Wendorff, 22 VIII 1973. Trudności częściami IV, 45 minut.

Wejście w skały grzędy w miejscu gdzie schodzi ona najniżej, od strony żlebu na Zwodną Ławkę. W górę po trawkach i skałkach ok. 40 m, po czym w prawo przez przewieszony płytowy stopień na ostrze grzędy (II-III). Na prawo od niego ciągnie się stroma płytowa zapłupa, której lewą ścianą (częściowo IV) na pierwszą wybitną turnicę grzędy. Dalej grzędą ok. 100 m (I-II) na siodełko, gdzie łączymy się z drogami WHP 1861 i 1862.

K. Fedorowicz

SOKOŁA TURNIA

I (?) wejście pn.-wsch. ścianą, z Dolinki Lodowej: Maria Litowska, Roman Gutkowski i Kazimierz Kamiński, 31 I 1975. Droga w dolnej części trudna (III), poza tym nieco trudna (II); 2 godziny.

Wejście w ścianę tak jak WHP 2518. Stromym żebrem kilkanaście metrów w górę, potem trawers trawers w prawo i w górę pod charakterystyczne żółte płyty. Stąd skośnie w prawo do góry do niezbyt wyraźnej depresji pomiędzy dwiema grzędami. Dalej wprost na wierzchołek.



CO NOWEGO W TATRACH?

Zimowe przejścia Grani Tatr

Najtrudniejsze nawet tatrzańskie drogi dewalują się szybko, natomiast Wielka Grań pozostaje niezmiennie najpoważniejszym z problemów. Pierwszego czeskosłowackiego przejścia zimowego całości grani Tatr dokonali w r. 1970 członkowie 20-osobowej „wyprawy” — w ciągu 32 dni, z 17 biwakami i 14 noclegami w schroniskach. Z 8-osobowej grupy szturmowej do końca wytrwała trójka: Ivan Dieška i bracia Pochyly. („Krásy Slovenska” 7/1970). W dniach od 20 lutego do 13 marca 1974 r. grani przeszli Zdeněk Kopelent, Zdeněk Lukeš, Jan Mach i Josef Moulis. Nie mieli grupy

wspierającej, ani razu nie spali w schronisku, weszli też na wszystkie szczyty wznoszące się w grani. („Krásy Slovenska” 2/1975). Przypomnijmy, że pierwszego w ogóle przejścia zimowego grani Tatr — od Przełęcz Zdziarskiej do Huciańskiej — dokonali w marcu i kwietniu 1959 r. taternicy warszawscy: Jerzy Krajski, Czesław Mrowiec, Kazimierz Olech, Andrzej Sobolewski, Szymon Wdowiak i Andrzej Zawada — również bez noclegów w schroniskach i bez grupy wspierającej.

Dwa rekordowe przejścia letnie otrzymała Grań Tatr w tym roku. Krzysztof Żurek przeszedł ją w 3 dni a Władysław Cywiński w 3 1/2 dnia (oba od Przełęcz Zdziarskiej do Huciańskiej).



Minionej zimy padło pastwą pożaru Kieźmarskie Schronisko nad Wielkim Białym Stawem Kieźmarskim. Zbudowane w r. 1942 przez KSTL, po wojnie stanowiło ono centrum wychowania fizycznego, służyło jednak też przy wolnych miejscach turystom indywidualnym. Lecznice korzystali z niego taternicy polscy. Na zdjęciu grupa uczestników pierwszego po wojnie polskiego obozu taternickiego na Słowacji — w r. 1954. Stoją od lewej: Jerzy Piotrowski, Stanisław Siedlecki, Jerzy Mitkiewicz, Stanisław Biel, Jerzy Strojny, Juliusz Andrąś (dzisiaj autor przewodników), Karol Filek, Arno Puśkaś (przez szereg lat „chatar” w Kieźmarskim Schronisku), Ryszard W. Schramm, Justyn Wojsznis (kierownik obozu), Marek Karpinski, Jan Zarębski i Zdzisław Kozłowski. W czasie tego obozu Biel i Rubinowski dokonali pierwszego polskiego (8 w ogóle) przejścia „Hokejki” na Lomnicy — żegnani w Kieźmarskim Schronisku jak przed północną ścianą Eigeru.

Fot. Zbigniew Rubinowski

Grań Tatr Wysokich

Latem 1974 r. dokonaliśmy drugiego polskiego kobiecego przejścia grani Tatr Bielskich i Wysokich (por. T. 4/70 s. 180). Oto jego kalendarium: 30 VII — Przełęcz Zdziarska — Przełęcz pod Kopą. 31 VII — Lodowy Zwornik (na Baranym Zworniku mineliśmy idących granią Ewę i Juliusza Korkotów). 1 VIII — Mały Jaworowy. 2 VIII — Polski Grzebień. 3 VIII — Zadni Gierlach. 4 VIII — Zachodnie Żelazne Wrota. 5 VIII — Waga. 6 VIII — Rysy (zejście do schroniska). 7 VIII Rysy — Szpiglasowy Wierch. 8 VIII — Szpiglasowy Wierch — Kasprowy Wierch.

Omineliśmy Papirusowe Turnie, Zbójnickie Turnie, Dzią, Turnie, Wschodni Szczyt Żelaznych Wrót, Złobisty, Zadniego Mnicha. Przez cały czas w górach było dużo śniegu i lodu, nie musieliśmy więc schodzić z grani w poszukiwaniu wody. Korzystne w tych warunkach było używanie zamiast namiotu płachty biwakowej wraz z 2 dużymi arkuszami folii igelitowej. Żywność mieliśmy zmagazynowaną tylko na Lodowej Przełęczy, skąd zresztą skradziono nam zapas benzyny. Warunki atmosferyczne były w dzień na ogół dobre, za to dokuczały nam nocne burze, uniemożliwiające wczesne związanie biwaków. Tylko 6 sierpnia deszcz i zalodzenie grani uniemożliwiły kontynuowanie przejścia. Po dniu spędzonym w schronisku, na grań wyszliśmy o 12 w nocy, ponieważ pogoda poprawiła się. Żałujemy bardzo, że konieczność powrotu do Łodzi uniemożliwiła nam kontynuowanie przejścia przez Tatry Zachodnie. Chcielibyśmy podziękować wszystkim, którzy pomogli nam w realizacji naszego zamierzenia.

Joanna Sułocka i Ewa Szczepniak

Mięguszowiecki Szczyt

Przy okazji II przejścia zimowego drogi Sokołowskiego na wschodniej ścianie Mięguszwieckiego Szczytu (Zbigniew Dudrak i Janusz Mączka, 18 lutego 1975) chciałem sprostować dane dotyczące przebiegu oraz trudności tej drogi. Na

skutek zmian w konfiguracji terenu, trudny jest do odszukania stary przebieg — według opisu zamieszczonego w przewodniku W. H. Paryskiego. Obecnie w górę ściany droga pokonywana jest wariantem — chyba najlogiczniejszym — wiodącym ściśle ostrzem filara ograniczającego od lewej środkową depresję. Osiąga się go w sposób podany w starym opisie. Całość pokonywana w ten sposób stanowi piękną drogę, rozwiązującą środek ściany. W górnej partii jest to wspinaczka w litej skale o dużej ekspozycji. Trudności tej drogi należy zmienić na IV z dwoma miejscami V. Nasze wejście było pierwszym zimowym przejściem drogi z wariantem ostrzem filara. Droga ta latem i zimą odpowiada klasą oraz trudnościami drodze Świerza, o czym powinny pamiętać wybierające się na nią zwłaszcza początkujące zespoły.

Janusz Mączka

Dirèttissima Młynarczyka

W dniach 10—14 marca 1975 r. krakowski zespół w składzie: R. Bieniek, R. Małczyk i B. Strzeński dokonał pierwszego polskiego przejścia (III w ogóle, a II zimowego) dirèttissimym Młynarczyka (VI H4). Droga ta, poprowadzona 5—7 września 1974 r. (po wcześniejszym zaporcęwowaniu dołu) przez czechosłowackich wspinaczy J. Rybićkę i J. Smida, rozwiązuje środkową część ściany, wyorowadżając na wierzchołek Młynarczyka przez efektywny blok szczytowy. Kluczowe trudności, głównie hakowe, znajdują się w dolnej części ściany i w bloku szczytowym, co w połączeniu z dużym przewieszeniem daje w efekcie trudną hakówkę z odciwkami H3, a nawet H4. Trudności te, a przede wszystkim fakt, że droga prowadzi do końca przez blok szczytowy, dają jej priorytet na tej ścianie.

Interesującą kombinacją dróg na ścianie Młynarczyka stanowi połączenie drogi Kurczaba, jej wariantu zimowego i naszego wariantu w górnej części ściany. Przeszliśmy ją w tym samym zespole 18 sierpnia 1974 r. Droga ta, biegnąc ukosem przez ścianę, jest prawie w całości klasyczna. W naszej ocenie trudności wariantu zimowego nie przekraczają VI i HO. W okapach na drodze Kurczaba wiesz się w trzech punktach pętle. Dalej

łatwy teren (V) doprowadza do nędzy ze szczeliną w środku ściany. Następnie stromy trawiasty zachód o trudnościach III–IV po 4 wyciągach wyprowadza do kociołka, w miejscu, gdzie osiąga go droga Kowalewskiego.

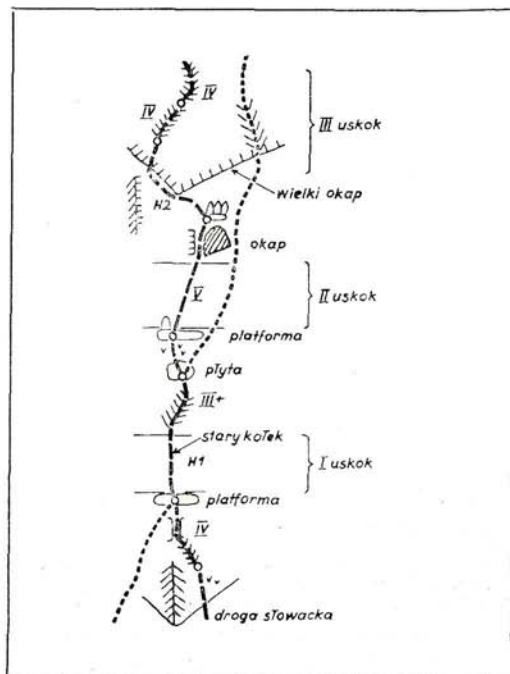
Bogdan Strzelski

U przyjaciół Słowaków

Miroslav Pelc przysłał mi informacje o dwóch interesujących drogach, jakie ze swymi partnerami poprowadził latem 1974 r. Pierwsza z nich, to direttissima Kaczego Mnicha (z Doliny Kaczej). Wiedzie ona między drogami 39 i 40 przewodnika Puškása (t. V, część XVII — zob. zdjęcie XVII/7) — charakteryzuje się dużymi trudnościami klasycznymi i hakowymi. Druga z dróg (Z. Drlik i M. Pelc) — to wyprostowanie północnego filara Gankowej Strażnicy. Trudności V, H2, 9 godzin, 6 lipca 1974. Przebieg drogi pokazuje szkic, na którym linią kropkowaną zaznaczono polską drogę filarem z r. 1965 (T. 4/74 s. 164 — droga nr 6).

Kilka ciekawych dróg przeszedł M. Pelc zimą 1974/75 — wraz z Miloslavem Neumannem (oba uczestniczyli w obozie KDL w 1974 r.). Zrobili oni I powtórzenie drogi Chrobaka na północnej ścianie Koprowego Wierchu (T. 2/74 s. 87), poprowadzili też nową drogę środkowym kominem tej ściany („dobra droga zimowa” — ocenia w liście Neumann). Cztery dni zajęło im przejście nowej drogi wschodnią ścianą Rogatej Turni.

Andrzej Skłodowski



WYPRAWY W GÓRY EGZOTYCZNE

Widok ze Skirish Sar na Kunyang Chhish (7852 m) i — na lewo od niego — Pumari Chhish (7492 m). Zdjęć Kunyang Chhisha od tej strony dotąd nie oglądaliśmy.

Fot. Robert Schauer



Zamiast Pumari Chhisha

Austriacka Wyprawa w Karakorum 1974 (kierownik Alois Furtner) składała się z 6 alpinistów i miała za cel wejście na dziewiczy szczyt Pumari Chhish (7492 m). Bazę założyliśmy z pomocą 32 tragarzy, którzy 1000 kg ładunku przenieśli ze Skardu doliną Shimshal. Następnie posuwaliśmy się bez tragarzy wysokościami orograficznie prawym brzegiem lodowca Yazghil, zakładając obozy 3900 i 4800 m. 5 sierpnia nastąpił odwrót, gdyż labirynt lodowca był nie do pokonania, a do dalekich obejść morenami nie mieliśmy ludzi. Z obozu I zaatakowaliśmy więc południowo-zachodnią ścianę dziewiczego szczytu, na mapie J. Wali oznaczonego kotą 6500 m, zakładając obozy 4800 i 6100 m — ten drugi w kapitalnym punkcie panoramicznym. 12 sierpnia wierzchołek zdobyli Hilmar Sturm, Sepp Portenkirchner i Hias Schreder. Szczytowi nadałmy nazwę Skirish Sar.

Alois Furtner (Graz)

Himalaje wiosną 1975

Sezon przedmonsunowy w najwyższych górach świata był bardzo ożywiony, lecz dość ciężki. W samych Himalajach nepalskich dzia-

łało 16 wypraw. Na czoło sukcesów wysuwa się wejście w dniu 16 maja 35-letniej Japonki Junko Tabei i 27-letniego sirdara Ang Tseringa na Everest (8848 m). Jest to absolutny kobiecy rekord wysokości i szczytowe osiągnięcie alpinistek japońskich, aktualnie tworzących światową czołówkę. Nieco później agencje doniosły o wejściu na Everest od północy 9-osobowej grupy chińskiej, z udziałem kobiety Phan Thon (lub Phanthong). Wyprawa miała być zorganizowana na szeroką skalę, ze sztabem parudziesięciu naukowców. Według doniesień, na szczycie zatknięto flagę narodową oraz 3-metrowy sygnał geodezyjny z okolicznościowymi napisami. Kolejnym dużym sukcesem zakończyła się austriacko-niemiecka wyprawa w masyw Kangchendzongi (T. 1/75 s. 39), która dokonała wejścia wprost ścianą południowo-zachodnią na Yalung Kang (8433 m). Pierwsza trójka osiągnęła szczyt 9 maja, potem weszło jeszcze 6 osób. Wyprawie hiszpańskiej powiodło się wejście na chyba najłatwiejszy z 8-tysięczników, Manaslu (8156 m).

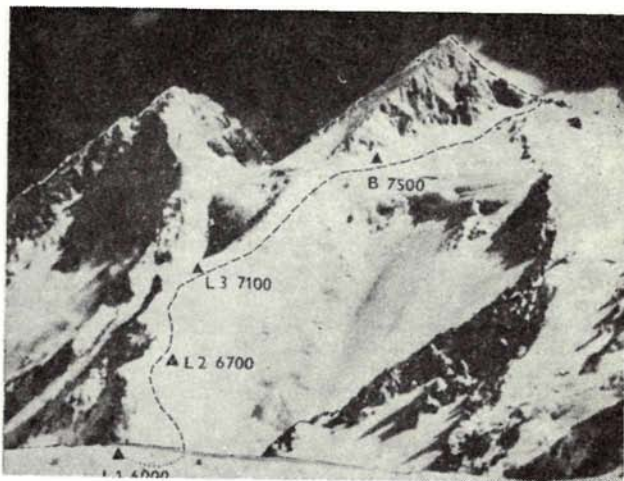
Mniej szczęśliwy przebieg miały inne wyprawy. Włosi pod wodzą Cassina nie zdołali pokonać południowej ściany Lhotse (8511 m), zwracając z wysokości 7400 m; Reinhold Messner rokuje jednak obranej drodze duże szanse. 24-osobowa wyprawa armii brytyjskiej i królewskiej armii nepalskiej w ramach przygotowań do przyszłorocznej ekspedycji na Everest weszła na Nuptse (7879 m — II wejście), niestety straciła w dwóch kolejnych wypadkach aż 4 alpinistów. Dość niejasne są doniesienia o wejściu wyprawy japońskiej na Dhaulagiri IV (7661 m — zob. T. 1/75 s. 38) — obaj zdobywcy szczytu, Shiro Kawaji i Esuro Yasuda, mieli zginąć w czasie zejścia. Tragicznie zakończyła się też japońska wyprawa na Dhaulagiri (8167 m): w zasypanej lawiną bazie śmierć poniosło 2 alpinistów i 3 Szeprów.

Z początkiem lata uwaga przesunęła się na Karakorum. Działają tam m. in. 2 polskie wyprawy: kobieca na Gasherbrum III (7952 m), kierowana przez Wandę Rutkiewicz, i wrocławska na Broad Peak środkowy (ok. 8000 m), pod wodzą Janusza Fereńskiego.

A. Janik i J. Nyka

Rejon Alpamayo

W „Taterniku” nr 1/1975 na s. 6 znajduje się mapka graniowa rejonu Alpamayo i Pucahirca. Chciałbym zwrócić uwagę, że oparto ją na raczej starych materiałach. Obecnie przyjęte są w tej grupie następujące wysokości szczytów: Pucahirca Norte I (dawniej Pucahirca Norte) 6046 m; Pucahirca Norte II (dawniej American's Peak) 6030 m; Pucahirca Norte III (dawniej Angeles) 5919 m; Pucahirca Central 6014 m; Pucahirca Sur 6039 m; Pucahirca Ovest 5900—6000 m; Pucarashta ok. 5500 m; Alpamayo Sur 5947 m;



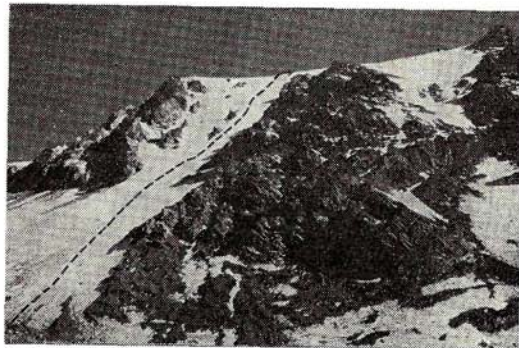
Szczyty, o których się mówi. Z lewej cel polskiej wyprawy kobiecej, najwyższy z dotąd nie zdobytych szczytów świata — Gasherbrum III (7952 m), z prawej — Gasherbrum II (8035 m) z drogą wyprawy austriackiej. Na wierzchołek weszli 7 lipca 1956 r. Joseph Larch, Fritz Moravec (kierownik wyprawy) i Johann Willenpart. Zdjęcie reprodukcji z książki „100 Jahre OeTK” (1969). Latem 1975 wejście powtórzyli Francuzi.

Alpamayo Norte 5930 m; Jancarurish 5601 m; Tayapampa 5675 m. Jak z tego widać, nowsze pomiary znacznie obniżyły koty poszczególnych szczytów.

Ichiro Yoshizawa (Tokio)

Wyprawy jugosłowiańskie

W początku roku 8-osobowa wprawa Planinski savez Hrvatske prowadziła działalność w Andach argentyńskich. Z powodu kłopotów wizowych udało jej się tylko wejść na Aconcaguę oraz poprowadzić nową drogę na wznoszący się w pobliżu szczyt Cerro Catedral (5350 m — Marian Čepelak i Vladimir Mesarić, 15 lutego 1975). Przebyta ściana ma 800—900 m wysokości. W czerwcu wyruszyła



Jugosłowiańska droga na Cerro Catedral

wyprawa słoweńska w rejon Huascaranu. Na sezon pomonsunowy w Himalajach, Jugosłowianie otrzymali zezwolenie na ponowne zaatakowanie południowo-zachodniej ściany Makalu — własną drogą z r. 1972 (T. 2/74 s. 85). W skład 20-osobowej ekipy wchodzi 5 członków wyprawy z r. 1972, w tym kierownik. Opracowano nowy wariant planowanej drogi — ładniejszy i bezpieczniejszy zarazem. Bagaż wysłano drogą morską, ekipa poleciała samolotem w sierpniu, razem z wycieczką turystyczną w Himalaje, która pokrywa koszt przelotu.

Franci Savenc (Lublana)

Rozmaitości

* Biuletyn Club Montañés Barcelonés stycznia — czerwiec 1974 poświęcony jest zorganizowanej przez Grupo de Alta Montaña wyprawie „Etiopia-73”. Wyprawa ta podążała po części szlakami polskiej ekspedycji kierowanej przez Andrzeja Wilczkowskiego, która w tekstach jest szereg razy z uznaniem wspominana. Hiszpanie potwierdzają obserwacje Polaków co do szans alpinizmu sportowego na ścianach amb, osiągających wysokość 500 i więcej metrów.

* Wyprawa duża czy mała? Odpowiedź na to pytanie daje Siegfried Aeberli z Innsbrucka, kierownik ekspedycji na Lhotse Shar (1971) i na Yalung Kang (1975). Mówi on: „Wiele się dziś dyskutuje nad tym, czy tak zwane duże wyprawy jeszcze mają sens, czy małe grupy nie rokuja pewniejszego powodzenia. W dzikich rejonach Himalajów zawsze będzie trzeba ekip o dużej sile uderzeniowej — nie tylko z uwagi na wynik alpinistyczny, ale także na bezpieczeństwo. Okazywało się już szereg razy, że mała wyprawa przez ubytek jednego lub dwóch członków traciła całkowicie szansę sukcesu.”

* Alpinisci z NRD weszli latem 1974 w towarzystwie kolegów radzieckich na szczyty Marksa (6726 m) i Engelsa (6510 m) w Pamirze. 4 alpinisci z Drezna stanęli w czerwcu na Pik 30-lecia Władzy Radzieckiej (6447 m) w sąsiedztwie Pik Moskwa. Według ustaleń zdobywców, było to dopiero II wejście. Na szczycie znaleziono kartkę z 1 września 1947 r. z nazwiskami „Abałakow, Iwanow i Timaszew”.

* W zorganizowanym przez Federację Alpinizmu ZSRR międzynarodowym obozie w Pamirze latem 1974 r. wzięło udział 170 alpinistów z krajów zrzeszonych w UIAA — Austrii, Francji, Holandii, Japonii, Liechtensteinu, RFN, Szwajcarii, USA, Włoch i Wielkiej Brytanii. W zgrupowaniu uczestniczyli prezes UIAA Jean Juge oraz przewodniczący Komisji Młodzieżowej, Gerhard Friedl. Tego lata organizowany jest drugi tego rodzaju oboz — także z udziałem Polaków.

* „Expedicion Andina Polaca — Patagonia 1973—74” — pod tym tytułem ukazało się liczące 47 stron powielone sprawozdanie z wyprawy do Ameryki Południowej, zorganizowanej przez Ryszarda Rodzińskiego.

* W roku zeszłym bawił we Francji i Szwajcarii prezes Club Andino Peruano, dr Cesar Morales, który przeprowadził rozmowy z przedstawicielami CAF i SAC. „Peru — powiedział — interesuje się przede wszystkim tymi wyprawami, które oprócz wspinania mają także jakieś cele naukowe, szczególnie pomiary kartograficzne, i które wyniki swych prac przekazują państwu, możliwie z dokumentacją zdjęciową.”

* Polskie wyprawy w Hindukusz w r. 1974 omawia w „Oesterreichische Alpenzeitung” marzec — kwiecień 1975 Adolf Diemberger. „Szczyt Kohanha — pisze on — był ostatnią sześciotysięczną nadzieją we wschodniej części Hindukuszu Wysokiego (...) Ten szczyt, a właściwie dwuszczyt, został w roku 1974 pokonany.”

RÓŻNE GÓRY, RÓŻNE LATA

MUSCHELISZWILI, 3503

W sierpniu 1971 r. Koło Bydgoskie KW zorganizowało wyjazd w Kaukaz w ramach wymiany z alpinistami z Gruzińskiej Akademii Nauk. W wyjeździe wzięli udział: z Bydgoszczy — E. Abgarowicz, M. Bądryński (kierownik), J. Krajnik, Z. Krajnik, A. Martin, R. Rozmarinowski, L. Snopkowski i E. Szymańska; z Torunia — W. Jurkowski, J. Karwowski i B. Krauze; z Warszawy — K. Dubilis i M. Janas; ze Szczecina — S. Matalewski i

J. Straszko. Obozowano w pobliżu wsi Mazeri w Swanecji. Uczestnicy dokonali wejść na kilka szczytów: Ladeszt (11 osób), Całmył (3 osoby), Elbrus Wschodni (4 osoby), Elbrus Zachodni (5 osób — Marek Janas był na obydwu wierzchołkach), Pik Szczurowskiego (4 osoby) i Czatyń z Uszbijskiego Plateau (8 osób). Poprowadzono częściowo nową drogę na Lejrak od przełęczy Kwisz (Jurkowski, Karwowski i Krauze) oraz nową drogę, prawdopodobnie pierwszą od wschodu, na Czarinde (Krajnikowie, Martin i Dubilis).

W związku z 80-leciem urodzin prezesa Gruzińskiej Akademii Nauk, wybitnego matematyka N. Muscheliszwili, postanowiono nazwać jego imieniem szczyt w Kaukazie. Wybór padł na dotąd dziewiczy 4-wierzchołkowy masyw 3503 m — grupie polskiej przypadło zadanie wyszukania nań najłatwiejszej drogi, którą mogłaby wejść większa grupa uczestników obozu w celu urządzenia uroczystości nadania nazwy. 15 sierpnia 1971 r. dokonano pierwszych wejść na 3 główne wierzchołki Piku Muscheliszwili — od północnego wschodu, czterema drogami skalnymi (numery 1 i 3 na rysunku) oraz śnieżno-skalnymi (numery 2 i 4) o trudnościach IV (czas wejść po 5—7 godzin). Drogą nr 1, wiodącą na najwyższy wierzchołek, weszli Rozmarinowski, Jurkowski i Krauze, droga nr 2 — Z. Krajnik, Szymańska i Karwowski, droga nr 3 — J. Krajnik i M. Janas, wreszcie droga nr 4 — Abgarowicz, Bądziński i Snopkowski. Główna zasługa we wpisaniu nowego dziewiczego szczytu w rejestr polskich osiągnięć w Kaukazie przypada naszym gruzińskim gospodarzom, którzy wyszukali nie zdobyty jeszcze wierzchołek w tym bądź co bądź wyeksplorowanym rejonie i ustąpili nam pierwszeństwa w wejściu na niego.

Marek Janas

NA DACHU AFRYKI

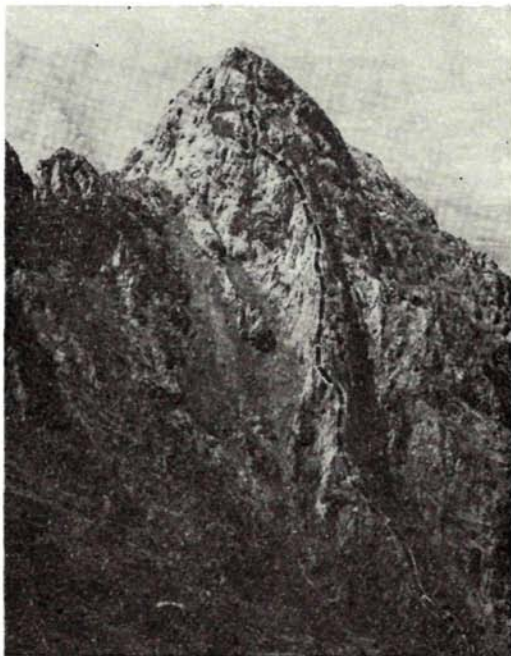
W początku 1974 r. przebywała w Tanzanii grupa członków Polskiego Klubu Górskiego w składzie: Jerzy Stanuch (kierownik), Stanisław Grabarczyk, Józef Żmija i Janusz Żuber (lekarz). Dnia 26 stycznia wszyscy czterej uczestnicy osiągnęli Uhuru Peak (5895 m), główny wierzchołek wulkanu Kibo w masywie Kilimandżaro — najwyższy punkt Afryki. Wejściem swym uczcili pamięć prof. dra Walerego Goetla, co zostało odnotowane w książce wejść na szczyty. Jak wiadomo, prof. Goetel był w latach młodości współzałożycielem taternickiego Klubu „Kilimandżaro”. Uczestnicy wyjazdu przeprowadzili wstępne rozmowy, aby w parku narodowym Kilimandżaro umieścić tablicę pamiątkową ku czci prof. Goetla, współtwórcy polskich górskich parków narodowych i działacza ochrony przyrody w skali światowej. W okresie poprzedzającym wejście na Kibo, Grabarczyk, Żmija i Żuber dokonali wejścia na wulkan Meru (4565 m) — od zachodu, drogą obejmującą pod koniec odcinki skalnej wspinaczki o trudnościach IIA — IIB.

Jerzy Stanuch

SEZON POZNAŃSKICH STUDENTÓW

Sekcja Speleologii i Taternictwa AKT z Poznania, po ubiegłorocznych sukcesach w Cilo Dagh, zorganizowała w sierpniu 1974 r. 7-osobowy wyjazd pod kierunkiem Janusza

Smólskiego w Alpy Włoskie, w grupę Mont Blanc. Niezbyt sprzyjająca pogoda pokrzyżowała plany i w konsekwencji G. Fligel z M. Krawczykiem pokonali drogę Bonattiego na Grand Capucin (czwarte polskie przejście), a K. Flaczyński z A. Sadowskim — ostrogę Brenvy. Cała grupa weszła ponadto na Mont Blanc. Inna grupa SSiT bawiła w Jugosławii, gdzie M. Chrzan, J. Henschke, W. Miłowski, W. Piotrowski, J. Smoczyński, S. Sydow i H. Walkowiak dokonali III przejścia kenionu Nevidio (T. 4/70). Ta sama grupa wspinała się także w Alpach Julijskich. Henschke i Smoczyński wraz z bawiącym w Jugosławii E. Chrobakiem przeszli nowymi, nadzwyczaj trudnymi wariantami drogę Prusika i Salaya na północnej ścianie Triglavu. (jwm)



Droga na szczyt ok. 3150 m w górach Zagros w Iranie (I wejście w ogóle?)

W MASYWIE KOHE PARAU

Latem 1974 r. uczestniczyłem w wyprawie w rejon jaskini Dżar Parau w Iranie, zorganizowanej przez STJ i AKG Kraków. Poza działalnością jaskiniową, wraz z Markiem Kalmusem dokonałem w dniach 2 i 3 września wejścia na przypuszczalnie dziewiczy szczyt o wysokości ok. 3150 m, wznoszący się w zakończeniu bocznej północnej grani masywu Kohe Parau, od grani głównej oddalającej się w odległości ok. 1,5 km na zachód od najwyższego wierzchołka (3393). Wejście przeprowadziliśmy w 11 godzin — wschodnim żebrzem, liczącym ok. 850 m wy-

sokości i wykazującym trudności IV+. Czas powtórzeń można ustalić na 7–9 godzin. Droga nasza wiedzie ok. 600 m ściśle krąwędzią żebra przez kilka spiętrzeń (III do IV+). W miejscu, gdzie żebro wrasta w kopułę szczytową, skierowaliśmy się ok. 50 m skosem w lewo szerokim zachodem. Przez 10-metrową ściankę (IV+) weszliśmy do wio-

dącej w górę skalistej depresji (III), a z niej 3 wyciągami (II) na niższy wierzchołek. Łatwa grań wyprowadza z niego na szczyt główny. Zeszliśmy z przełączki między wierzchołkami na stronę południowo-zachodnią, ok. 120 m z pomocą zjazdów.

Tadeusz Ryszard Dyga

JASKINIE I SPELEOLOGIA

Czechosłowackie rekordy

Jaskinia Śnieżna od dawna cieszyła się zainteresowaniem speleologów czechosłowackich, którzy uczestnicząc w polskich wyprawach schodzili w niej na głębokość do 300 m. Pierwszy „oficjalny” rekord głębokościowy poza granicami swego kraju uzyskali oni właśnie w Śnieżnej. Przejścia jaskini (— 620 m) dokonali 6 i 7 października 1973 r. członkowie klubu SSS z Rożnawy Vendelin Kindernay, Jozef Nagy i Miroslav Hujdič, którym towarzyszyli zakopanie Bronisław Kaleciak, Stanisław Miśkowiec i Christian Parma. W sierpniu 1974 r. rekord ten wyrównany został przez wyprawę IAMES Jednota z Trenčyna (kierownik Jan Šťastný) a w tydzień później (22—25 sierpnia 1974) pod Śnieżną stała już następna słowacka wyprawa, kierowana przez Zdeno Hochmutha z Ružomberka. Wyprawa ta w bardzo dobrym czasie 27 godzin i w ładnym stylu dokonała przejścia całego systemu (— 752 m), w drodze powrotnej oczyszczając ze starych lin Jaskinię nad Kotlinami.

Wszystkie te wyprawy zorganizowane zostały we współpracy z zakopiańskimi taternikami jaskiniowymi. Na szczególną uwagę zasługuje aktywność ostatniego zespołu (Z. Hochmuth, P. Hipman i inni), który w ostatnich dwu latach prowadził eksplorację Zaskościa i działalność odkrywczą w Czerwonych Wierchach, przejeżdżał kilkakrotnie do Śnieżnej, a także dokonał przejść najgłębszych jaskiń Bułgarii i Węgier oraz włoskich Grotta di Trebiciano (— 329 m) i Piaggia Bella do głębokości 615 m.

Christian Parma

Nowinki spod ziemi

* W „Izwiestjach Wsiesojuznogo Gieograficzeskogo Obszczestwa” 1/1975 ukazał się interesujący artykuł M. K. Kazaniewa pt. „Karst Izwiestiakowego Dagestana”, zawierający m.in. omówienie jaskiń i pieczar tej krainy.

* Węgierski przegląd geograficzny „Földrajzi Közlemények” 1/1974 przynosi dwa ciekawe artykuły o jaskiniach pochodzenia wulkanicznego — głównie z rejonów Etny i Fuji-san.

* „Krásy Slovenska” 1/1975 publikują wyniki badań prowadzonych w jaskini Stefkówce (Brestovská jaskyňa) w Tatrach Zachodnich. Płynąc długim syfonem ustalono, że skręca on na południe, w kierunku oddalonego o 800 m ponoru potoku Wolarzysko. Powstał projekt, by część pięknych wnętrza udostępnić turystom, m.in. z uwagi na sąsiedztwo skansenu orawskiego.

* Przypomnijmy, że jaskinia ta z dawna budziła zainteresowanie turystów polskich. Znał ją m.in. Tytus Chałubiński, w „Pamiętniku Tow. Tatrzańskiego” 1887 r. pisał o niej Jan Gwalbert Pawlikowski. W r. 1955 badała ją grupa speleologów z ówczesnej Sekcji Alpinizmu ZG PTTK.

* Jednym z najbogatszych w jaskinie krajów Europy jest Jugosławia. W samej Słowenii ich rejestr obejmuje 400 obiektów, z czego 100 odkryto w ostatnich 8 latach. Nr 4000 otrzymała w katastrofie odkryta w r. 1974 Jama pod Debelim vrhom w grupie Triglava.

WIEŚCI ORGANIZACYJNE

KRONIKA PZA 1/75

22 stycznia — konferencja prasowa po wyprawie na Lhotse z udziałem A. Zawady, J. Koisara i J. Strzyżńskiego.

2–12 lutego — obóz unifikacyjny w Tatrach, kierownik K. Zdzitowiecki.

25 lutego — przyjazd samochodu z wyprawy na Lhotse.

29 lutego — wyjazd do Francji na zachodnią ścianę Petit Dru, kierownik W. Sas-Nowosielski (łącznie 5 osób).

1 marca — wyjazd grupy w masyw Olimpu, kierownik A. Skłodowski (4 osoby).

2–15 marca — zgrupowanie alpinistów z Krajów Demokracji Ludowej w Tatrach, kierownik W. Wróź.

14–16 marca — wizyta Prezesa PZA z A. Zawadą u Juliana Godlewskiego w Żurychu.

26 lutego — 19 marca — pobyt grupy radzieckiej z klubu „Zal-giris” z Wilna.

SPLEOKLUB MORSKI

Z początkiem 1971 r. z inicjatywy Zbigniewa Tkacza i Marianny Pawlaka powstała przy Kole Trójmiasto KW Sekcja Tatarnictwa Jaskiniowego. Jedną z jej pierwszych akcji była 15-osobowa wyprawa do Jaskini Miętusiej, której celem było nurkowanie w syfonach na dnie Wielkich Kominów. Wskutek trudności organizacyjnych Sekcję rozwiązano, powołując do życia (w lutym 1973 r.) Morski Klub Grotolazów przy Oddziale Morskim PTTK w Gdyni, w r. 1974 przemianowany na Spleoklub Morski. Żywo rozwijająca się działalność szkoleniową i wyprawową od początku oparto na współpracy z grotolazami zakopiańskimi z tamtejszych STJ KW. Do ważniejszych osiągnięć Klubu należą: 1) współudział w wyprawie do najgłębszej wówczas jaskini w Czechosłowacji Baradzala (-205 m) w 1972 r.; 2) współorganizacja Zakopiańskiej Wyprawy w Góry i Jaskinie Andów Peruwiańskich w 1973 r.; 3) uczestnictwo w wyprawie do jaskini Vecembükk Zsomboly (-330 m) w 1973 r. (T. 1/75 s. 39); 4) wyprawa do Hiszpanii (zob. s. 72). W pełnym toku są przygotowania do organizowanej przy współudziale AKA w Gdańsku śródowniskowej wyprawy speleologicznej do Wenecji i Kolumbii.

Spleoklub Morski zrzesza aktualnie 55 członków, a kieruje nim zarząd w składzie: Marian Pawlak (prezes), Maciej Przybylski (wiceprezes), Jerzy Tillak (sekretarz), Władysław Piechocki (skarbnik), Wacław Otręba i Janusz Jankowski (sprawy sprzętu). Komisję Rewizyjną tworzą: Ryszard Kowalewski (przewodniczący), Marlena Gańczarczyk i Stefan Gorączka. Nawiązano ścisłą współpracę z innymi działającymi na Wybrzeżu klubami (KW Trójmiasto, AKA), aktywnie uczestnicząc w pracach nowo powstałej Komisji Koordynacyjnej Alpinizmu przy Wojewódzkiej Federacji Sportu.

Maciej Przybylski

NOWI CZŁONKOWIE UIAA

Na posiedzeniu Komitetu Wykonawczego w Atenach w dniu 12 kwietnia 1975 r. przyjęto do UIAA dwie nowe organizacje: Wisata Ria Remaja z siedzibą w Djakarcie (Indonezja) oraz Svenska Klätternförbundet z siedzibą w Oerebro w Szwecji. Klub indonezyjski, założony w r. 1968, ma 3 sekcje i 1500 członków — turystów górskich i alpinistów. Stowarzyszenie szwedzkie, powołane do życia w r. 1973, skupia 400 członków i reprezentuje nurt sportowo-wspinaczkowy, w odróżnieniu od nastawionej bardziej turystycznie Svenska Fjällklubben. Prowadzi ono szkolenie alpinistyczne, wydaje przewodniki wspinaczkowe i ma własne czasopismo. Trzecia kandydatura — założony w r. 1951 Dansk

Bjergklub — nie była rozpatrywana, okazało się bowiem, że jest to ukryta pod nową nazwą sekcja austriackiego OeAV.

ODZNACZENIA

W dniu 15 lutego 1975 r. w siedzibie CRZZ w Warszawie odbyła się dekoracja odznaczeniami państwowymi czterech działaczy Polskiego Klubu Górskiego. Założycielowi Klubu i jego długoletniemu prezesowi, Tadeuszowi Jacobiemu, Rada Państwa nadała Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski. Piotr Młoteccki, długoletni wiceprezes a zarazem organizator i kierownik obozów i wypraw wysokogórskich, otrzymał Srebrny Krzyż Zasługi. Kazimierzowi W. Olechowi i Wojciechowi Brańskiemu, członkom zarządu Sekcji Alpinizmu PKG i współautorom wybitnych sukcesów w górach wysokich, przyznane zostały Brązowe Krzyże Zasługi.

Dnia 13 kwietnia odznaczeni zostali znani działacze i pracownicy GPR. Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski otrzymali Jerzy Hajdukiewicz i Tadeusz Pawłowski, zaś Złote Krzyże Zasługi — Jan Komornicki i Michał Jagiełło.

SPOD SUDETÓW

Koło Sudeckie zmieniło nazwę na Sudecki Klub Wysokogórski. Decyzję tę podjęto na walnym zebraniu w grudniu 1974 r. W imieniu ustępujących władz sprawozdanie złożył dotychczasowy prezes, Jerzy Pietkiewicz, stwierdzając, że w ostatnim okresie działalność Koła nie była najlepsza. Problem ten był również przedmiotem licznych wystąpień ze strony zebranych. Na zakończenie podjęto uchwałę zobowiązującą nowy zarząd do położenia szczególnego nacisku na sprawy szkolenia i wyjazdów zagranicznych. Funkcję prezesa powierzono pierwszemu założycielowi Koła — Jerzemu Kolankowskiemu. Wiceprezesami zostali: Jerzy Pietkiewicz i Marian Sajnog (na-

czelnik Grupy Sudeckiej GPR), sekretarzem — Stanisław Czajewski, skarbnikiem — Andrzej Tybor.

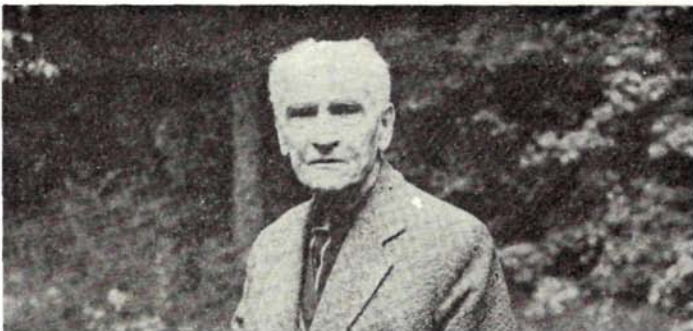
Henryk Piecuch

Z KATOWIC

W dniu 28 listopada 1974 r. odbyło się Nadzwyczajne Walne Zebranie Koła Katowickiego KW, na którym uchwalono przekształcenie Koła w Klub Wysokogórski w Katowicach, przyjęto też nowy statut. Ponieważ normalne Walne Zebranie Sprawozdawczo-Wyborcze Koła miało miejsce w lutym 1974 r., postanowiono wybranym na nim władzom powierzyć dalsze sprawowanie funkcji — jako zarząd nowego Klubu. I tak prezesem jest Tadeusz Marek, wiceprezesem Adam Zyzak, sekretarzem Andrzej Popowicz a skarbnikiem Lesław Krok. Komisję Sportową tworzą Jerzy Kukuczka, Paweł Pallus i Zbigniew Wach. Jesienią 1974 r. Koło Katowickie zorganizowało wyjazd 6 członków w góry Korsyki, zaś zimą 1974/75 — wyprawę do Afryki (kierownik Tadeusz Wojtera).

KOMISJA DYSCYPLINARNA PZA

Na posiedzeniu Zarządu PZA w dniu 1 kwietnia 1975 r. powołana została Komisja Dyscyplinarna Związku w następującym składzie: Marek Grochowski, Bogdan Jankowski, Zdzisław Kozłowski, Marek Nowicki, Maciej Popko i Zbigniew Skoczyła. Utworzenie Komisji jest wynikiem realizacji wcześniejszej uchwały Zarządu PZA zatwierdzającej „Postanowienia dyscyplinarne Polskiego Związku Alpinizmu”. Postanowienia te ustalają normy postępowania dyscyplinarnego w oparciu o takie dokumenty, jak „Statut PZA”, statuty klubów, „Regulamin stopni alpinistycznych” itp. Można przyjąć, że będą one skutecznie zapobiegały wszelkim nieprawidłowościom w uprawianiu alpinizmu i wykroczeniom przeciw



27 września kończy 85 lat inż. Aleksander Schiele — najstarszy z przedstawicieli wielkiego taternictwa polskiego. Zarząd PZA i redakcja „Taternika” składają Mu z tej okazji serdeczne gratulacje i życzenia dalszych długich lat w zdrowiu i dobrym samopoczuciu. Na zdjęciu inż. Schiele w swym ogrodzie w Konstancinie w czerwcu 1975 r.

normom życia klubowego. Przewidywany jest szeroki wachlarz kar — od upomnienia aż po wykluczenie z organizacji.

Michał Bucholz

PZA — KTG PTTK

W dniu 21 marca 1975 r. odbyło się w Krakowie spotkanie przedstawicieli Zarządu PZA oraz Komisji Turystyki Górskiej PTTK, na którym omówiono zasady Współdziałania obu organizacji w dziedzinie alpinizmu. Ustalono, że PZA, będący jedynym reprezentantem alpinizmu w Polsce, uznaje PTTK jako organizację wiodącą w zakresie „alpinizmu turystycznego”. Część zainteresowanych klubów górskich PTTK przystąpi do PZA na zasadach przez tę organizację określonych. Wszystkie wyprawy o charakterze alpinistycznym, organizowane przez kluby PTTK, będą umieszczane w kalendarzu imprez PZA, o ile uzyskają zatwierdzenie ze strony obydwu zawierających porozumienie organizacji, tj. KTG

PTTK i PZA. Wydaje się, że przyjęte ustalenia są kolejnym pozytywnym krokiem na drodze do uporządkowania spraw alpinizmu w Polsce.

Michał Bucholz

W KRAJU I NA ŚWIECIE

★ Klub Alpin Français osiągnął w r. 1973 liczbę 57 600 członków (w stosunku do roku poprzedniego wzrost o 2%). Prezesem jest obecnie Jean Charles Meyer, prezesem Fédération Française de la Montagne — Louis Gevril.

★ Komisja Szkoleniowa PZA dokonała żmudnej weryfikacji listy instruktorów taternictwa. Po wykluczeniu osób nie przejawiających jakiegokolwiek aktywności szkoleniowej, na liście pozostało 169 nazwisk (przed weryfikacją było 262).

★ Verband Oesterreichischer Höhlenforscher ukończył 25 lat życia. Jego dotychczasowy sekretarz, dr Hubert Trimmel — przyjaciel wielu grotolazów polskich — wybrany został wiceprezesem.

Nadal redaguje on „Die Höhle”, organ związków austriackiego i niemieckiego (nakład 2000 egzemplarzy).

★ Zarząd PZA przypomina zrzeszonym klubom, że uczestnicy wszelkich imprez sportowych obowiązani są mieć ważne karty zdrowia sportowca. Włączanie do ekip może obejmować tylko te osoby, które takie karty posiadają.

★ Decyzja Alpine Club (T. 1/75 s. 41) nie pozostała bez wpływu na Club Alpin Suisse, który zamierza upoważnić sekcję do decydowania o tym, czy chcą przyjmować panie, czy nie. SFAC wystosował w związku z tym apel do CAS, by ten odwołał swe postanowienie, gdyż godzi ono w podstawy SFAC, który może połączyć się z CAS, ale nie utrzyma samodzielności w konkurencji z potężniejszym rywalem.

★ Z okazji stulecia powołania do życia, Planinski savez Hrvatske odznaczony został decyzją Josipa Broza Tita „ordenem zasługi za Narod za zlatnom zvezdom”.

WYPADKI I RATOWNICTWO

ZIMA 1974-75 — WYPADKI TATERNICKIE

3 i 4 listopada w Tatrach Zachodnich poszukiwano dwóch taterników warszawskich, którzy nie powrócili w planowanym terminie z przejścia grani od Kasprowego Wierchu do Wołowca. Wichura, opad śniegu i gęsta mgła sprzyjały możliwości wypadku. Alarm okazał się zbędny; taternicy przezebrali w namiocie niepoogodę, tkwiąc na stokach Ciemniaka 2 dni i 3 noce.

25 grudnia w późnych godzinach wieczornych powrócili do schroniska przy Morskim Oku Jerzy Budkowski i Lech Konigowski z Koła Szczecińskiego KW, powiadamiając ratownika dyżurnego, że pod szczytem Zabłoznego pozostał ich trzeci towarzysz, który nie mógł przebyć ostatnich trudności filara Świerza. Trudności te — parometrowy uskok skalny — taternicy pokonywali „żywą drabiną”, korzystając z pleców trzeciego, Leona Pobieżyna ze Szczecina. Następnie Budkowski i Konigowski weszli na szczyt, przymocowali linę do „stłupa granicznego i zbiegli do schroniska po pomoc. Ratownicy weszli na szczyt, następnie Włodzimierz Gładczan obniżył się nad uskokiem wzdłuż pozostawionej liny, skąd wyciągnął Pobieżyna na łatwiejszy teren. Akcja ratunkowa była bardzo prosta.

31 grudnia na skutek wyczerpania i przemarznięcia zmarła na stokach Małolężniaka podczas nieprzygotowanego biwaku 21-letnia Elżbieta Kielichowska z Nowego Sącza. Była ona uczestniczką 8-osobowej wyprawy zorganizowanej przez Krakowski Klub Turystyki Jaskiniowej do Jaskini Wielkiej Litworowej. Grotolazi zbłądzili we mgle podczas schodzenia od otworu jaskini i zdecydowali się spędzić noc w jamie śnieżnej. W nocy Kielichowska zaczęła słabnąć i tracić przytomność. Próby masażu serca nie dawały rezultatu. Ranek powitał grotolazów bezchmurnym niebem i mrozem. Po pomoc wyruszyli Wojciech Dobrzański, kierownik wyprawy i Krzysztof Kleszyński. Następnie w kierunku Kondratowej udali się Jerzy Kramarz i Tadeusz Wąsik. Jako ostatni wyszli z

jamy śnieżnej Jan Puchalski, Zbigniew Opaliński i Ireneusz Kopacz, pozostawiając Kielichowską bez oznak życia. Do schroniska na Przysłopie Miętusim dotarli tylko Kleszyński, on też pierwszy wezwał GOPR. Po południu na Kondratową doszli Kramarz i Wąsik, silnie odmrożeni. Przetransportowani zostali do szpitala. Pozostali osłabli do tego stopnia, że nie byli w stanie schodzić o własnych siłach. Półprzymrotnych napotykał idący na pomoc ratownicy, uczestnicy studenckiego Koła Przewodników Górskich oraz grotolazi. Poza Kleszyńskim, który nie odniósł żadnych obrażeń, wszyscy pozostali uczestnicy niefortunnej wyprawy przetransportowani zostali do szpitala. Aż strach pomyśleć jakie byłyby rozmiary tragedii, gdyby nie wspaniała pogoda, jaka zapanowała w Tatrach ostatniego dnia roku 1974.

31 grudnia w Jaskini Czarnej na trawersie tzw. Szmaragdowego Jeziora odpadł i złamał nogę 19-letni Piotr Lutyński z Krakowa. Ze względu na poważną kontuzję i trudności techniczne, transport rannego był trudny. Do akcji użyto noszy francuskich (Petzla). 20 ratowników i grotolazów powitało Nowy Rok już na powierzchni, podczas transportu rannego od otworu do samochodu, oczekującego na Hali Pisanej.

12 lutego na Rysy wyruszyła 19-letnia Barbara Zbożniak z Dąbrowy Górniczej wraz z dwoma towarzyszami. Dziewczyna po raz pierwszy w życiu miała na nogach rakł, w dodatku nie posiadała czekana. Mniej więcej w połowie „rys” potknęła się i zaczęła spadać. Po kilkudziesięciu metrach potraciła dwie turystyki niemieckie, znajdujące się niżej. Obie one zaczęły się również zsuwać oblodzonym stokiem, nabierając szybkości. Jedną z Niemek zdołała się zatrzymać, druga — Karla Nemetz z Lipska — spadła aż nad Czarny Staw, doznając poważnych obrażeń głowy. Sprawczyni wypadku zatrzymała się nieco wyżej. Jakkolwiek złamała obie nogi, wydaje się, że jest to nader szczęśliwe zakończenie kilkusetmetrowego lotu.

12 lutego w godzinach popołudniowych ze

wschodniej ściany **Mnicha** dobiegło wzywanie pomocy. Jak się okazało 22-letni Zbigniew Koliński z Sopotu wspinając się drogą Stanisławskiego odpadł na trawersie poniżej „półek”. Pomimo, że zawisł w ekspozycji, udało mu się dohuścić do stopieńki, na którym stanął, a następnie — z pomocą pętli — wydostał się na „półki”, skąd sprowadzony został na łatwy teren. Na podkreślenie zasługuje postawa drugiego w zespole, 29-letniego Jerzego Jurkiewicza z Warszawy, który ani na chwilę nie stracił głowy. Dzięki niemu Koliński wyszedł z opresji cało.

16 lutego podczas wspinaczki filarem **Mięguszo-wieckiego Szczytu** odpadł 22-letni Andrzej Machnik z Gliwic, doznając silnego słuczenia. Taternik sam dotarł do schroniska, skąd przewiozła go do szpitala karetka Pogotowia Miejskiego. Trzeba dodać, że w ciągu niespełna dwóch lat Andrzej Machnik po raz trzeci korzysta z pomocy GPR (czerwiec 1974 — południowa ściana Raptawickiej Turni, wrzesień 1974 — superdirtissima Małego Młynarza).

25 lutego w późnych godzinach wieczornych ratownik dyżurny przy Morskim Oku został powiadomiony, że dwaj alpinści z NRD, zaskoczeni przez zapadające ciemności, zamierzają biwakować w zejściu z **Cubryny**. Ze względu na wyjątkowy mróz i porywisty wiatr, ratownik dyżurny wraz z taternikiem Bogdanem Zalegą postanowili wyruszyć z pomocą. Volkman i Uve Klauss (ojciec i syn) znajdowali się na Wielkiej Galerii Cubryńskiej, w płytkiej jamie śnieżnej i — choć ubrani byli nienajgorzej — przetrwanie nocy w takich warunkach byłoby problematyczne. Niemcy zresztą wzywali od dawna pomocy, nie byli jednak słyszani w Morskim Oku. Dopiero po napojeniu gorącą herbatą zdolni byli do schodzenia, oczywiście przy solidnej asekuracji. Podczas akcji poważnie odmroził stopę B. Zalega.

15 marca podczas schodzenia z **Rysów** do Morskiego Oka obsunął się wahadłem taternik z Gdańska, 25-letni Ryszard Bylec. Jego towarzyszy nie był w stanie go wydobyć. Wobec tego rozwiązał się i pośpieszył w dół, po pomoc. U wylotu „rysów” napotkał kolegów, a wśród nich — lekarza. Taternicy bardzo szybko znaleźli się przy Bylecu. Niestety, lekarz stwierdził zgon.

23 marca z Morskiego Oka wyruszyło 5 taterników z zamiarem wejścia na **Hińczową Przełęcz**, żlebami przez Mały Kocioł i Wielką Galerię Cubryńską. W momencie, gdy cała piątka dochodziła do Galerii, ruszyła niewielka lecz bystra lawina śnieżna, porywając dwóch taterników. Spadając, minęli Kocioł i przelecieli przez próg, zatrzymując się na brzegu Morskiego Oka. Ponimo błyskawicznej akcji z użyciem śmigłowca (godzina 14.10 — meldunek o wypadku, godzina 15.30 — ranni w szpitalu) udało się uratować tylko 21-letniego Ryszarda Woryckiego z Sanoka, który — cudem niemal — w 500-metrowym locie doznał tylko potłuczeń i drobnych okaleczeń. 18-letni Andrzej Smół z Katowic zmarł w szpitalu w wyniku ciężkiego urazu mózgu. Niemal w tym samym miejscu ponieśli kiedyś śmierć Tadeusz Korek i Jacek Błiczewski, spadając zresztą znacznie mniej, bo tylko z trawersu Małego Kotła.

28 marca dwaj taternicy porwani zostali w Żlebie Kirkora lawiną śnieżną, która zniosła ich przez prógi do **Małego Dolinki**. Jeden wyszedł z wypadku cało i pobił powiadomić GPR. Drugi — 21-letni Wiesław Siarczewski z Krakowa, doznał poważnych urazów głowy i kręgosłupa. Ze względu na porywisty wiatr, śmigłowiec nie mógł lądować w Dolince, udało się jednak dokonać desantu ratowników i sprzętu dosłownie 20 m od rannego. W ciągu 10 minut ranny znajdował się na polanie Strażyska, skąd śmigłowcem został przetransportowany do szpitala. Cała akcja trwała 40 minut. Po tej akcji Górskie Ochotnicze Pogotowie Ratunkowe wystąpiło do Rady Państwa z wnioskiem o nadanie kpt. Tadeuszowi Augustyniakowi, pilotowi śmigłowca, medalu Za Ofiarność i Odwagę. W tych warunkach (mgła, wichura) lot w góry i dokonanie desantu ludzi i sprzętu wymagały świetnej znajomości topografii i idealnego wprost opanowania maszyny.

9 kwietnia podczas schodzenia z **Wołowej Turni**

spadł na północną stronę 30-letni taternik z Karłowych Varów — Jan Mach. Doznał kontuzji nogi i nie był w stanie wydostać się na górę, do swego towarzysza, Jifego Petrika. Zaczął więc czołgać się w kierunku Morskiego Oka. Noc zastała go na Czarnym Stawie, gdzie założył prowizoryczny biwak. Nazajutrz usiłował kontynuować schodzenie, choć obciążała noga dokuczająca mu bardziej niż poprzedniego dnia. Na progu Czarnego Stawu natknął się na niego patrol ratowniczy, który wyruszył w związku z wiadomością otrzymaną z HS, że zespół taternicki nie powrócił z Wołowej Turni. Petrika sprowadzili do Popradzkiego Stawu ratownicy HS, Mach przetransportowany został do zakopiańskiego szpitala.

Krystyna Sałyga



Edmund Hillary z małżonką w Himalajach

ŚMIERĆ W SAMOLOCIE

Na Wielkanoc 1975 r. przyleciały do Katmandu żona i córka pierwszego zdobywcy Everestu, Hillarygo, który nadzorował budowę szpitala dla Szerpów we wsi Phaphlu. W Katmandu obie panie wsiadły do małego samolotu szwajcarskiego typu Pilatus-Porter, wielokrotnie wypróbowanego w górach, by polecieć na spotkanie z Hillarym. Już parę minut po starcie pilot zawiadomił wieżę kontrolną, że ma kłopoty z silnikiem. Wkrótce potem świadkowie zobaczyli, jak samolot stanął w płomieniach. Wszystkie osoby znajdujące się w nim zginęły. Wstrząśnięty tą tragedią, Hillary oznajmił, że już nie wróci do Nowej Zelandii i że na zawsze pozostanie u stóp Everestu, góry swego przeznaczenia...

Leon Szubert

RATOWNICTWO W JASKINIACH

Od 24 do 28 kwietnia 1975 r. przebywałem w Austrii jako delegat KTF PZA na II Międzynarodowe Sympozjum Ratownictwa Jaskiniowego.

Po dwóch sympozjach odbytych w Belgii, zorganizowanie obecnego powierzono związkowi austriackiemu. Głównym tematem był przegląd aktualnego stanu ratownictwa jaskiniowego pod względem stosowanego sprzętu specjalistycznego i metod jego wykorzystania. Wraz z delegatami NRF i Szwajcarii wypowiadałem się za zwróceniem większej uwagi na zagadnienia autoratownictwa, opierającego się na sprzecie ogólnodostępnym i pozwalającego zespołom działać natychmiast, bez opóźnienia akcji przez czekanie na przybycie ratowników zawodowych. Komisja Ratownictwa Jaskiniowego UIS przyjęła ten wniosek. Ustalono, że podobne sympozja będą się odbywały nadal co 4 lata.

Andrzej Wójcik

SMUTNY SYLWESTER

Pod takim tytułem opisuje Ján Klínko w „Vysoké Tatry” 2/1975 dwa wypadki taternicze, jakie wydarzyły się w masywie Ganku w ostatnie dni roku 1974.

28 grudnia w filar Ganku weszła polska dwójka — Jarosław Michel i Jarosław Zaremba. Po ok. 3 wyciągach, prowadzący Michel odpadł i zawisnął na końcu liny, odnosząc śmiertelne obrażenia. Jego partner usiłował mu pomóc, nie był jednak

w stanie nic przedsięwziąć, nie mógł też wyciągać się ze ściany. Został go w niej 30 grudnia inny polski zespół idący na filar — zdrowego, dzięki sprzętowi biwakowemu i zapasom żywności. Ten drugi zespół przeprowadził akcję ratunkową, następnie zaś spuścił ze ściany ciało Michela, które 31 grudnia przejęła Horská služba.

W dniu 28 grudnia filarem Pušká'a wspinała się dwójka z Jičina — Vladimír Charousek (22 lata) i Ján Lachman (19 lat). Po biwaku w 2/3 wysokości ściany Charousek odpadł i zranił się w kolano, wobec czego dwójka wycofała się w prawo do żlebu spod Wschodniej Rumanowej Przełęczy, gdzie zabiwakowała. Następnego dnia obaj taternicy usiłowali iść ku Wadze, jednakże podejście w głębokim lawiniastym śniegu przerastało ich siły. Wrócili więc pod ścianę Wysokiej, gdzie wieczorem całkowicie wyczerpany Charousek zmarł. Poodmrażany Lachman spędził przy nim noc, trapiący halucynacjami i niezdolny do dalszych prób ratowania się. W ciągu dnia w pewnej chwili posłyszał wołania. Myślał, że to kolejne złudzenie, okazało się jednak, że to patrol HS poszukujący jego i jego partnera. Sprowadzono go w dół, a 11 stycznia przewieziono helikopterem ciało Charouska.

Opis obu wypadków zamieścił też Ján Klínko w „Krásach Slovenska” nr 5/1975 na s. 237, jednakże z wersjami znacznie odbiegającymi od przedstawionych w „Vysoké Tatry”.

POŻEGNANIA



**ZBIGNIEW
HEGERLE**

Urodził się 22 listopada 1922 r. w Krakowie. Podczas okupacji pracował, a jednocześnie uczył się w górniczej szkole zawodowej. Na podstawie wyników tajnego nauczania po wojnie zaliczono mu maturę, a AGH w Krakowie przyjęła go od razu na drugi rok studiów Wydziału Metalurgicznego. Po ukończeniu studiów pracował bez przerwy w Centralnym Biurze Aparatury Chemicznej w Krakowie.

Działalność taternicką rozpoczął w r. 1944 w towarzystwie Witolda Ostrowskiego i Jerzego Piotrowskiego, następnie także Jana Stryjeńskiego i Stanisława Siedleckiego. W lutym 1945 r. został przyjęty do KW, a 4 sierpnia 1946 r. otrzymał stopień członka zwyczajnego. Jego wykazy przejść z pierwszych lat obejmują takie pozycje, jak: Galeria Gankowa drogą Stanisławskiego (z Ostrowskim i Siedleckim, 1944), Mięguszwiecki Szczyt północno-wschodnią grzędą (z Ostrow-

skim i Piotrowskim, 1945), Łomnica zachodnią ścianą drogą Birkenmajera z wariantem Motyki (z Ostrowskim, 1946), Ganek wschodnim filarem (z K. Piwowarczykiem, 1947). Chodził też dużo w zimie: Niżnie Rysy północno-zachodnią ścianą (z H. Hajdukiewiczem, E. Strzebońskim i J. Woźniakiem, 19—20 kwietnia 1949), Mięguszwiecki Szczyt północną ścianą (z J. Hajdukiewiczem, 22 kwietnia 1949), Ciemnosmreczyńska Turnia nową drogą (w większym zespole, 28 marca 1948) — to tylko kilka z jego dróg. W latach 1948 i 1951 uczestniczył w daleko posuniętych próbach zimowych na filarze Mięguszwieckiego i drodze Stanisławskiego na Wołowej Turni. Od r. 1951 chodził niemal stale z Janem Słupskim — do r. 1957 przeszli razem ok. 100 dróg letnich i 20 zimowych. W r. 1955 uczestniczył w I przejściu grani całych Tatr zob. s. 56), co było jego życiowym sukcesem taternickim. Rok 1957 przyniósł mu udział w pierwszym polskim powojennym wyjeździe w Kaukaz, z wejściami na Gumaczi i wschodni wierzchołek Elbrusa. Później wspinał się w Alpach Julijskich (Triglav północną ścianą drogą niemiecką, Wielka Mojstrovka ścianą północno-zachodnią, Stenar filarem północno-wschodnim — wszystkie drogi ze Słupskimi). W r. 1966 bawił z H. i J. Hajdukiewiczami w Alpach, wchodząc na Weissmies (4023 m), Lagginhorn (4010 m) i Gran Paradiso (4061 m). Był starszym instruktorem KW, wiele starań wkładał w klubową pracę szkoleniową. Uczestniczył w akcjach ratunkowych w Tatrach.

Oprócz taternictwa uprawiał turystykę, narciarstwo, sporty wodne (sternik jachtow-

wy), a także zawodniczo — koszykówkę. Zginął 31 października 1966 r. na Jeziorze Rożnowskim wskutek wywrócenia się żaglówki w czasie złej pogody. Jego towarzyszy utonął, Zbyszek zmarł z wyczerpania i przechłodzenia — żaglówkę i jego ciało zauważono następnego dnia.

Ryszard W. Schramm i Jan Słupski



**HENRYK
FURMANIK**

Urodził się 29 września 1937 r. w Chorzowie. Szkołę podstawową ukończył w r. 1950, liceum ogólnokształcące w 1954. Wcześniej zaczął interesować się chemią — przez cały czas nauki w szkole średniej był zdecydowany co do kierunku przyszłych studiów (przewodniczący szkolnego koła chemicznego, nagroda na I Olimpiadzie Chemicznej). Mocno pociągał go też sport. Był najlepszy w szkole w biegach średnich i długich, uzyskiwał dobre wyniki w rzucie oszczepem i dyskiem. W tym czasie znał już turystycznie Tatry. Mając 16 lat zgłosił się do koła Klubu Wysockiego w Katowicach, ze względu na wiek nie można go było niestety przyjąć. Nie zraził się tym i zaczął działać na własną rękę. W r. 1953 rozpoczął wspólnie z Rafałem Dylewskim treningowe wspinaczki w skałkach i do Klubu zgłosił się ponownie już nie jako początkujący.

W r. 1954 rozpoczął studia na Wydziale Chemicznym Politechniki Śląskiej. Wakacje zawsze spędzał w Tatrach. Przebojem znalazł się w krajowej czołówce wspinaczy. Imię „Henio-Long” (liczył 186 cm wzrostu) szybko stało się popularne wśród ówczesnej młodzieży taternickiej. W r. 1956 wspólnie z Henrykiem Szymanowskim dokonał I powtórzenia drogi Długosza na Kazalnicy, a w 1958 był współautorem pierwszego zimowego przejścia tej drogi (wraz z Jerzym Warteresiewiczem, Adamem Wojnarowiczem i Janem Zacharzewskim). W grudniu 1958 r. dokonał wraz z Zygmuntem Gajewskim, Tadeuszem Malkiewiczem i Jackiem Skotarkiem pierwszego zimowego przejścia północnej ściany Żabiej Turni Mieguszowieckiej, w 1961 uczestniczył w I zimowym przejściu północno-wschodniego filara Niżniej Teriańskiej Turni, a w 1964 — w I zimowym przejściu północnej ściany Wielkiej Jaworowej Turni.

W r. 1961 zrobił z Maciejem Popką I polskie przejście zimowe drogi Orłowskiego na Galerii Gankowej. Drogi przebyte przez niego w Tatrach zarówno latem jak i zimą trudno byłoby zliczyć. Około r. 1960 był już jednym z taternickich autorytetów, chętnie dzieląc się wiedzą i doświadczeniem z młodszymi.

Studia ukończył w r. 1960 uzyskując dyplom magistra inżyniera chemii. W swej pracy dyplomowej zastosował oryginalne rozwiązania, które wzbudziły zainteresowanie całej komisji egzaminacyjnej. Rozważał możliwość podjęcia pracy naukowej, którą zaproponowano mu jeszcze w czasie studiów, zgłosił się jednak do pracy w hucie „Kościszewko”, pociągał go bowiem ruch, rozmach i działanie wymagające napięcia. Z jednakowym ogniem w oczach mówił o utrzymaniu ruchu w koksowni w czasie „zimny stulecia” w 1963 roku, jak o walce ze śniegiem i skałą w czasie załamania pogody na północnej ścianie Żabiej Turni...

W r. 1961 po raz pierwszy wspinał się poza Tatrami — w Kaukazie. Od tej pory datują się jego osiągnięcia w górach lodowcowych, spośród których na wyróżnienie zasługują:

- 1961 — wejście środkowym filarem Nakratau.
- 1962 — VII wejście północno-wschodnim filarem Les Droites w Alpach — z nowym wariantem prostującym drogę w dolnej części (T. 1-2/63 s. 33).
- 1963 — droga Makarowa na północnej ścianie Donbaj Ulgenu i trawersowanie grani masywu Aksaut w Kaukazie.
- 1967 — kierownik wyjazdu w Alpy Szwajcarskie, udział w I polskim przejściu drogi Cassina na Piz Badile.
- 1968 — kierownik wyjazdu w Alpy Francuskie, udział w I przejściu filara Pointe Young.
- 1969 — Matterhorn granią Furggen; I przejście nowego wariantu na północnej ścianie Monte Rosa.
- 1970 — działalność instruktorska w austriackiej szkole alpinistycznej na Moserboden.
- 1971 — kierownik I Polskiej Wyprawy w Andy Peruwiańskie, wejścia na szczyty: Misti (5835 m), Huascarán (5678 m), Pisco (6000 m); I wejścia na Nevado Silesia i Nevado Pichuycocha.
- 1974 — kierownik I Polskiej Wyprawy w Góry Alaski, udział w wejściu na Mount McKinley (6180 m) drogą przez zachodnią flankę.

W dniu 29 sierpnia 1974 r. zginął wraz z Krzysztofem Tomaszewskim, przysypany ogromną lawiną lodową.

Jego nieprzeciętny talent organizacyjny i konsekwencja w dążeniu do wytkniętego celu ujawniały się tak w czasie przygotowywania poważnych wypraw w góry egzotyczne, jak i w czasie ich trwania. Przedwczesna jego śmierć w Górach Św. Eliasza na północno-zachodnim skraju Kanady jest niepowetowaną stratą dla katowickiego środowiska alpinistycznego. Odszedł człowiek wyjątkowej szlachetności i prawości, wypróbowany kolega i towarzysz na linie, na którego pomoc można było liczyć w każdej potrzebie. Na szlakach wypraw, którymi kierował, pozostały w dalekich górach Ameryki polskie nazwy. Pozostało tam również jego imię, którym przyjaciele peruwiańscy nazywali lodowiec w Cordillera Central, umieszczając na nim pamiątkową tablicę.

Rafał Dylewski i Tadeusz Marek

Z PIŚMIENICTWA

Juliusz Zborowski: Pisma podhalańskie. W opracowaniu i wyborze Janusza Berghauzena. Wydawnictwo Literackie, Kraków 1972. Tom I s. 550, tom II s. 473. Cena obu tomów zł 150.

Juliusz Zborowski, wieloletni dyrektor Muzeum Tatrzańskiego (I. 4/67 s. 173), rozproszył swój duży liczebnie dorobek autorski po dziesiątkach gazet i czasopiśmie (w tym i „Taterniku”), szereg mniej lub bardziej zaawansowanych prac zostawił w rękopisach. Wyboru z tej rozległej spuścizny dokonał komitet redakcyjny w składzie J. Berghauzen, M. Gładysz, A. Micińska-Dubowska, H. Pienkowska, S. Urbańczyk, Z. Wójcik i K. Żurowska. Wybrane prace pochodzą z różnych okresów i mają różną wartość — do najciekawszych należą materiały wspomnieniowe samego autora, który ocalał się o wybitne osobowości i ważne dla dzieł Podtatrza sprawy. Oprócz artykułów już drukowanych, do wyboru włączono też kilka szkiców, dotąd nie publikowanych.

Wiadomo nie od dziś, że tzw. teki pośmiertne nie zawsze przyczyniają sławy autorom. Tak jest i z kilkoma zaprezentowanymi opracowaniami Zborowskiego, na moje wyczuć w ogóle przez niego nie przeznaczonymi do druku, jak np. szkice z dzieł Zakopanego, z których jeden jest bezkrytycznym wyciągiem ze znanego artykułu Czubka, drugi zaś czyni wrażenie zapisków do późniejszej treściowej i formalnej obróbki. Wybór zyskałby niewątpliwie, gdyby redaktorzy poszczególnych grup tematycznych częściej korzystali z możliwości czynienia przypisów — szereg poglądów autora dziś wymaga nie tylko weryfikacji, ale nawet objaśnienia. Mimo tych usterek z obu tomów wyraziście wylania się sylwetka Zborowskiego, twórcy najlepszego okresu w dziejach Muzeum Tatrzańskiego, jednego z najlepszych znawców góralszczyzny i dawnej literatury tatrzańskiej, wybitnego naukowca, który wskutek nadmiaru zainteresowań przez całe życie pozostał tylko amatorem. Dziś jednej z legendowych postaci zakopiańskich.

Józef Nyka

František Kroutil a kolektiv: Vysoké Tatry pro horolezce. Część I Kriván — Východná Železná brána, „Olympia” Praha 1974; s. 311, nakład 13 000 egzemplarzy. Cena 27 koron.

Jak pisać we wstępie do I tomu tego wydawnictwa jego autor, jest to drugie wydanie znanego dwutomowego przewodnika „Vysoké Tatry pro horolezce” z 1956 r. — jednak poprawione i uzupełnione. Autor za-

powiada, że będzie to przewodnik 3-tomowy i obejmie całość Tatr Wysokich. W tomie I znalazł się m.in. rejon Morskiego Oka. Trudno wydawać opinię na podstawie tomu pierwszego, ale wydaje się, że uzupełnienia wniesione przez Kroutila niewiele pomogą tym, którzy chcą skorzystać z przewodnika i wspiąć się po znanych i trudnych ścianach Tatr Polskich i Słowackich. Są to bowiem niepełne dodatki, dalekie od kompletności, a szlaki taternickie, o które obecne wydanie zostało poszerzone, nie mają na ogół opisów technicznych, lecz zaledwie wzmianki. O wielu popularnych dziś drogach zrobionych po roku 1956 nie ma tam nawet informacji. Tak więc nowe wydanie przewodnika Kroutila zainteresuje bardziej tych, którzy zajmują się historią taternictwa, aniżeli czynnych taterników, poszukujących pełnych i dokładnych opisów dróg.

Andrzej Skłodowski

Júliusz András i Witold H. Paryski: Vysoké Tatry. Výber horolezeckých výstupov. „Sport” Bratislava 1974, s. 307. Nakład 10 000 egzemplarzy. Cena 32 korony.

Na progu zimy ukazał się powyższy tom, bogato wydany i stanowiący jakby wyborczy suplement do przewodników W.H. Paryskiego i A. Puškása. W podziale na 12 rejonów zestawiono 184 opisy dróg z całych Tatr Wysokich, przedstawiając ich przebieg na 39 rysunkach ścian (w ładnym wykonaniu Františka Zdiarskiego) i 13 mapkach. Uwagę skupiono na drogach najtrudniejszych i najładniejszych — więcej niż 3/4 pochodzą z ostatnich 15-lecia. Wydawnictwo z uznaniem i radością przyjmuje zwłaszcza przedstawicieli taternickiego modernizmu, specjaliści od Kaczalnicy i wschodniej ściany Mnicha. Książka powstała we współpracy „Sportu” z polskim „Sportem i Turystyką”. Ponieważ jest też przewidziane jej wydanie polskie, zgłoszmy parę dezzyderatów wartych wzięcia przy tym pod uwagę. Przede wszystkim należałoby wydać ją w formacie przewodnika W.H. Paryskiego — wymiary 21×13×2,5 cm edycji słowackiej ograniczają jej wykorzystanie do domowej biblioteczki wspinacza. Można by zwiększyć liczbę schematów dróg, a charakterystyki dróg starszych trzeba dostosować do dzisiejszych wycen trudności i czasu przejścia. Pewien niepokój budzi zahaczenie o rezerwaty ścisłe (drogi 59, 60, 182, 183). Mapa graniowa na wkładce wydaje się zbędna, można mieć też zastrzeżenia do wyboru niektórych dróg, na ten jednak temat niech wypowiedzą się młodzi taternicy.

Józef Nyka

50 horolezeckých týždňov IAMES. Zespół redakcyjny: dr Radek Roubal, Martin Kuček i Ivan Bajo. Bratislava 1974; s. 40.

„Tygodnie taternickie”, oficjalnie organizowane od r. 1924 (w 1923 były to tylko kursy wspinaczkowe), odegrały doniosłą rolę w uformowaniu się taternictwa czechosłowackiego, dobrze więc zrobiono, poświęcając im dodatkowy, bogacie wyposażony numer „IAMESA”. Trzon broszury tworzy artykuł Joža Šimki obrazujący historię tygodni, a zarazem szmat dzieł czechosłowackiej organizacji taternickiej — z galerią ludzi, którzy je tworzyli. Tekst wzbogać 16-stronicowa wkładka ilustracyjna z 30 historycznymi zdjęciami — w większości unikalnymi. Trafne pendant stanowi bilans Ivana Diešl „Czechosłowacki sezon górski 1973”, pokazujący do jakiego poziomu doszedł alpinizm u naszych sąsiadów w ciągu 50 lat jego rozwoju.

Hindúkuš '74. Wydawnictwo TJ IAMES, Bratislava 1974; s. 24. Opracowanie graficzne J. Kozára.

Efektownie wydana broszura formatu 21×25,5 cm poświęcona zeszłorocznej wyprawie słowackiej w Hindúkuš, która przyniosła m.in. rozwiązanie jednego z najładniejszych problemów sportowych Hindúkuszu Wysokiego: przejście środkowej depresji przeszło 2000-metrowej południowej ściany Gumbaze Safed. Są w niej też polonica: całostronowa reklama naszego „Orbisu” (z odwróconym zdjęciem), wzmianki o polskich osiągnięciach, jak ta na s. 22 „Od r. 1960 o działalności wspinaczkowej w Hindúkuszu naszych polskich przyjaciele-alpinistów można mówić tylko w superlatywach”. Na pochwałę zasługuje fakt wydania broszury po wyprawie. Organizatorzy mogą się rozliczyć w postaci reklam ze zobowiązań wobec firm, które ich wspomogły, nadto zaś uzyskują szansę utrwalenia w druku sukcesów sportowych i naukowych wyprawy.

Pabieżdionnyje wierszyny 1972. Sbornik sowjetskogo alpinizma. Wydawnictwo „Myśl”, Moskwa 1974; s. 272. Cena 64 kopiejki.

Otrzymałmyśmy kolejny tom rocznika radzieckiego alpinizmu. Dla wszystkich, którzy interesują się górami ZSRR — zwłaszcza tymi najwyższymi — jest to kolejna okazja do zapoznania się z bardzo ciekawymi ekspedycjami naszych radzieckich kolegów. Mimo iż co roku wspinamy się w Pamirze, Pamiro-Alaju czy na Kaukazie — wciąż wiemy o nich za mało.

Tom otwiera artykuł A. Borowikowa „Alpinizm w naszym kraju”, przypominający w skrócie 50-letnią historię radzieckiego alpinizmu. Podobny jubileuszowy charakter nosi też następna pozycja, poświęcona 25-leciu wydawania „Pobieżdionych wierzszyn”.

Bardzo interesujący jest dział omawiający ekspedycje. Mamy w nim szereg relacji. Jedną mówi o zimowym wejściu na wierzchołek Marmurowej Ściany (6400 m) w Tien-Szanie. W drugiej czytamy o zdobyciu Piku Akademii Komunistycznej, wznoszącego się w masywie Garmo w Pamirze. Kolejna relacja poświęcona jest jednemu z największych sukcesów alpinizmu radzieckiego w ostat-

nich latach — trawersowaniu grzbietu Tengri-Tag w Tien-Szanie. Jest to szlak wiodący od Pika Gorkiego poprzez Pik Czapałowa aż do Chan Tengri. Na marginesie: potwierdza się informacja o tym, że ZSRR ma 5 siedmiotysięczników, a tym piątym jest właśnie Chan Tengri, którego nowa kóta wynosi 7005 lub 7015 m.

Rubryka „Za granicą” przynosi materiały o wyprawach na Annapurnę, Nanga Parbat i Makalu, a także interesujący szkic o alpinizmie w Japonii. „Kronika Zagraniczna”, zawierająca wybrane informacje o najważniejszych górskich dokonaniach na całym świecie w latach 1970—1972, odnotowuje m.in. ekspedycje Klubu Wysokogórskiego na Kunyang

Chhish oraz wyprawę śląskich kół KW w Andy w r. 1971. Tom zamyka obszerne zestawienie najważniejszych radzieckich przebiegów we wszystkich grupach górskich ZSRR.

Zwróćmy uwagę, że podczas gdy dotychczasowe tomy „Pobieżdionych wierzszyn” obejmowały dłuższe, ostatnio dwuletnie okresy, tom omawiany ogranicza treść do 1 roku. Wnosi z tego można, że publikacja staje się nareszcie czasopiśmem o częstotliwości rocznej — tak potrzebnym dynamicznie rozwijającemu się alpinizmowi ZSRR.

Redaktorem i przewodniczącym Komitetu Redakcyjnego jest P.S. Rototajew.

Andrzej Skłodowski

W SKRÓCIE

● Z Dolomitów. Grupa młodych wspinaczy z Agordo oczyszcza z haków większość dróg w masywie Civetty, pozostawiając tylko nieliczne. Ale już pod koniec sezonu było ich ponownie po kilkadziesiąt na każdej drodze. George Livanos ukończenie 50 lat życia uczcił wytyczeniem nowej drogi w 650-metrowej ścianie Punta Giani Constantini (90 haków, 3 dni, w zejściu 12 zjazdów).

● 7 członków PKG przebywało od 25 lutego do 6 marca 1975 r. w Kaukazie w rejonie Dombaju. 4 osoby weszły na szczyt Siemionow Baszy (3250 m) a 2 na Musas-Acztyr (3200 m). Grupą kierował Jerzy Wesołowski.

● Wspinacze słowaccy przeszli latem 1974 r. kilka ładnych dróg w Alpach: filar Walkera, północną ścianę Aiguille de Triolet (drogą Desmaisona), direttissime północnej ściany Breithornu i inne.

● 15-osobowa jugosłowiańska grupa kadrowa wspięła się latem 1974 r. w Kaukazie. Przechodzono drogi do VI stopnia trudności włącznie, jak np. północną ścianą Czatin-tau. Przy próbie przejścia „krzyża” Uszby nastąpił wypadek, w którym 4 alpinistów ponieśli śmierć. Ciało dwóch z nich nie znaleziono. „Naše planine” 9—10/1974

● W zeszycie 80 (tom XIX/1) wydawanego przez PAN „Polskiego słownika biograficznego” ukazało się hasło „Macieszyzna (Długoszowa) z Srzednich Władysława”. Miło nam odnotować, że zawiera ono szereg szczegółów zaczerpniętych z „Taternika”, cytując też źródło: artykuł Bolesława Chwaścińskiego „Karol Englisch, legenda i fakty” — „Taternik” 1973 nr 2.

● Liczba alpinistów w Japonii szacowana jest na 8 milionów (!). W ciągu jednego tylko weekendu na „świętej górze” Fujisan (3774 m) naliczono 15 000 turystów. OeAZ 1399 (1975)

● Eva-Ursula Peterit, redaktorka miesięcznika „Der Tourist”, przekazuje w numerze 1/1975 wrazenie z wizyty w „Gruzalnym klubie” w Tbilisi (ul. Lenina 37). Jeden z zespołów tego klubu wytyczył latem 1974 nową drogę na Szcharę (VI). Klub przygotowuje muzeum pamiątek po swych słynnych członkach.

● Mistrzostwa Słowacji we wspinaczce skalnej odbyły się 8 czerwca 1974 r. w Kostolnej tieszawie. Indywidualne zwycięstwo odniósł Andrej Belica z Bratysławy, w konkurencji międzynarodowej zwyciężył Wiktor Markielow (ZSRR).

● Słowacy przejęli od kolegów radzieckich określenie „skałolaz-

anie”, które przyswoili sobie w formie „skalolezenie”, „skalolezec”, „skalolezka”. W języku polskim mamy „skałolazę” (na wzorze: grotolaz, wodolot), natomiast dla „skałolazania” nie znaleźliśmy dotąd odpowiednika.

● Sezon letni 1974 r. w Berner Oberland charakteryzował się spadkiem frekwencji w restauracjach o 7,4%, w pobytach hotelowych o 5,8%, zaś w noclegach gości dewizowych — o 12%. Największą depresję wykazuje turystyka z Wielkiej Brytanii, która tak niskiego poziomu nie miała od r. 1946.

● W 30 rocznicę zwycięstwa nad faszyzmem, w dniu 6 maja 1975 r., grupa alpinistów z Dniepropietrowska dokonała w trudnych warunkach wejścia na zachodni wierzchołek Elbrusa i zatknęła na nim czarną flagę.

● W zorganizowanych w pobliżu Zytomierza zawodach we wspinaczce skalnej o Memoriał Kustowskiego (18—23 lutego 1975) startowało 6 taterników z Krakowa, zajmując średnie miejsca.

● Wspinaczom interesującym się górami Jugosławii zwracamy uwagę na „Planinski vestnik” 12/1974, przynoszący zestawienia nowych dróg i przebiegów zimowych za rok 1973. To samo pismo w numerze 4/1975 zamieszcza małą monografię masywu Spica.

Z TATR I ZAKOPANEGO

● W roku przyszłym rozpocznie się w Zakopanem budowa hali sportowo-widowskiej, mieszczącej 3500 widzów (z tego 2000 na miejscach stałych). Rozważane jest pomieszczenie w tym samym obiekcie zakładu badawczego z dziedziny fizjologii sportu. „Trybuna Ludu” 24 kwietnia 1975.

● Na zapleczu „Sport-Hotelu” pod Krokwią powstaje kryta pływalnia z dwoma basenami o wymiarach 25 × 12,5 i 14 × 10 m. Ten drugi służyć ma dzieciom szkół zakopiańskich.

● W czasie mistrzostw Polski rozgrywanych 9 lutego na Wielkiej Krokwi przy 32 skokach

przekroczono granicę 100 m. Dotychczasowy rekord skoczni Tadeusza Paulusiaka z r. 1973 (113 m) został poprawiony do 114 m przez Marka Pacha a w kwadrans później do 115,5 m przez Stanisława Bobaka. Ponieważ rekordy skoczni przybliżają się do granicy strefy bezpiecznej dla zawod-

ników (115–117 m), myśli się o przebudowie wbiegu, co pozwoliłoby wydłużyć rekordowe skoki o kilka dalszych metrów.

● Wzmiankowany w „Taterniku” 3/1974 na s. 143 folder COIT „Polska – Zakopane” ukazał się nie – jak mylnie podaliśmy – w roku 1974 r., lecz na przełomie lat 1969 i 1970. Składanka wydana w kilku wersjach językowych w początku roku 1974 nosi tytuł „Polska: Tatry – Zakopane”. Tekst opracował Janusz Czarnocki, układ graficzny – Julitta Gadowska. Autorem panoramicznego widoku Tatr od północy jest Zbigniew Korosadawicz.

● Trzy tatrzańskie schroniska zaopatrywane są przez etatowych tragarzy: schronisko pod Wagą, Zbojnicka Chata oraz schronisko Téryego. „Nosicz” kursuje bez względu na pogodę, przynosząc w ciągu miesiąca 1 1/2 do 2 ton ładunku. Niektórzy z nich uprawiają też taternictwo. Z grona „nosiczów” wywodzi się tak znani alpinści słowaccy, jak Leo-

pold Paleniček czy Vladimír Tarkarka.

● „Vysoké Tatry” 6/1974 przypomnieli humoreskę Jaroslava Haška pt. „Akcia ratunkowa”, drukowaną w r. 1911, a mającą za tło spór między Galicją a Węgrami o Morskie Oko.

● Nowy „Eurocamp” w Lomnicy Tatrzańskiej reklamowany jest jako „największy i najpiękniejszy camping w Europie”. W czasie ubiegłorocznego Rally FICC pomieścił on 6000 gości i 1500 namiotów.

● Zakopiański Oddział PTTK ma 47 kół i 2600 członków. Koło Przewodników Tatrzańskich skupia 243 osoby, zaś w Tatrzańskiej Szkole Narciarskiej pracuje 20 wykwalifikowanych instruktorów. Obróty finansowe zakopiańskiego BORT PTTK zamknęły się w r. 1974 kwotą 21 500 000 zł „Dziennik Polski” 18 kwietnia 1975.

● W przeznaczonym na rynek brytyjski piśmie „Austrian Alpine Club Newsletter” (nr 45) u-

kazał się treściwy artykuł Marka Brniaka „The Tatra”, zawierający z kolei najważniejszych informacji dla zagranicznego alpinisty pragnącego zwiedzić polskie góry.

● Krakowski tygodnik „Życie Literackie” numer z dnia 15 czerwca 1975 r. poświęcił regionowi tatrzańskiemu. Piszą m.in. Jarosław Iwaszkiewicz, Jan Alfred Szczepański, Henryk Worcel, Tadeusz Staich, Michał Jagiełło, Janusz Bergnauten i inni.

● Przypominając 100-lecie założenia Węgierskiego Towarzystwa Karpacciego, kwartalnik „Földrajzi Közlemények” 3/1974 omawia obszerne węgierskie wkład w dzieło polowania i zdobywania Tatr. Autorem artykułu jest pisujący na tematy tatrzańskie dr János Karlócai.

● W „Swarnej” – świetlicy Oddziału Związku Podhalan w Zakopanem – od r. 1969 odbywają się co tygodnie tzw. posiadki, poświęcone tematyce regionalnej Tatr i Podtatrza. W lutym 1975 r. ta popularna impreza odbyła się po raz trzeci.

SPROSTOWANIA I UZUPEŁNIENIA

DO „ENCYKLOPEDII TATRZAŃSKIEJ” (I)

Do imponującej liczby cennych wiadomości o Tatrach, które zebrali autorzy Encyklopedii tatrzańskiej, skradio się nieco nieścisłości osobowych dotyczących się niektórych taterników. Nieścisłości tego rodzaju mają szczególną cechę trwałości, przechodząc z publikacji do publikacji, uważam więc za wskazane je sprostować.

Bernadzikiewicz Stefan – „jeden z pierwszych w Polsce konstruktorów modeli silników odrzutowych”. Stefan Bernadzikiewicz był asystentem w Zakładzie Metalurgicznym Wydziału Mechanicznego Politechniki Warszawskiej. Studia nad silnikami odrzutowymi rozpoczęto w Polsce po II wojnie światowej.

Bujak Jakub – „wynalazca w dziedzinie silników odrzutowych”. Bujak był konstruktorem silników spalinowych, m.in. prototyp silnika do trakcji kolejowej jego konstrukcji był badany przez próbną jazdę na trasie Kraków–Zakopane. „W czasie wojny pracował (chyba służył? B.Ch) ... w Anglii w lotnictwie jako mechanik, następnie w swej specjalności ... Po wojnie, w przededniu powrotu do kraju, zaginął w tajemniczy sposób na wycieczce wspinaczkowej w Kornwali”. W Anglii Bujak przebywał początkowo w zgrupowaniu lotniczym w Blackpool a około Bożego Narodzenia 1940 r. został przeniesiony do przemysłu. Pracował początkowo w Laleham pod Londynem, następnie w oddziale doświadczalnym Roll Royce’a w Derby, gdzie zajmował się zagadnieniami sprężania w silnikach lotniczych. W pierwszych dniach lipca 1945 r. udał się na wycieczkę do Kornwalii, gdzie zaginął bez wieści. Najpierw biwakował koło Bedrutham Steps, następnie przeniósł się nieco na południowy zachód. Opuszczony namiot znaleziono między osiedlem Zennor a brzegiem morskim (ok. 5 km na południowy zachód od St. Ives). Spakowany plecak z bardziej wartościowymi przedmiotami zostawił on u jednej z mieszkanki Zennor, udając się na pieszą wycieczkę do Penzance (ok. 10 km) przez wzgórza Nine Maidens, co wskazywałoby na zamierzony powrót wieczorem. Karta pocztowa z Penzance była ostatnią wiadomością

od niego. Sprawa powrotu Polaków przebywających w Wielkiej Brytanii weszła na realne tory dopiero na jesień 1945 r. Pierwszy transport osób cywilnych opuścił wyspę tuż przed Bożym Narodzeniem 1945 r., a pierwszy transport wojskowych dopiero w marcu 1946 r. Tajemnica śmierci nie została dotąd wyjaśniona, najprawdopodobniej Bujak utonął, ratując tonącą towarzyszkę. W okolicy tej dno jest skaliste, sterczą z wody skały, a prądy morskie skierowane są od brzegu i morze nie zawsze ciała wyrzuca z powrotem. Nie byłby to pierwszy przypadek tego rodzaju w tej okolicy. Taką wersję przyjęliśmy też w Wielkiej Brytanii. Wszelkie niedopowiedzenia tworzą najróżniejsze wersje, przy czym im bardziej wersja jest nieprawdopodobna, tym bardziej się rozpowszechnia. Uniesiony werwą literacką, jeden z taterników w swej niedawno wydanej książce każe już Bujakowi strzec brzegów szkockich, składać papiery na powrót, wyjeżdżać do Walii, i fałom morskim w nagłym ataku zmywać wspinaczy ze skały – resztę pozostawiając domysłom...

Chatubiński Tytus – „W 1848 r. podobno udał się potajemnie na Węgry”... Prof. Adam Wrzosek, biograf Chałubińskiego (Tytus Chałubiński, Warszawa 1970) stwierdza, że Chałubiński brał udział we wszystkich posiedzeniach Towarzystwa Lekarskiego w Warszawie w maju, czerwcu, sierpniu, wrześniu i grudniu 1848 r. Ożenił się 18 października 1848 r. W styczniu 1849 r. został wybrany na sekretarza tego Towarzystwa. Prof. Wrzosek stwierdza również, że wzmianka w Polskim słowniku biograficznym o jego udziale w powstaniu węgierskim została umieszczona przez redakcję słownika bez porozumienia się z nim, mimo że on był autorem tego życiorysu.

Dąbrowski Zdzisław „ur. ok. 1910” – urodzony 13 lipca 1911 r. w Kijowie.

Dębińska-Słowińska Helena „ur. ok. 1903” – urodzona 1 czerwca 1902 r.

Dłuska Helena – „ur. 1891 lub 1892” – urodzona w kwietniu 1892 r.

Englisch Karol — „Ojciec E. ...miał stepione poczucie polskości...” Sądząc z użycia identycznych zwrotów, jest to powtórzenie poglądu Karola Rollego, wyrażonego w biogramie jego pióra w Polskim słowniku biograficznym. Ścisłość tego źródła charakteryzują najlepiej takie fakty, jak to, że autor biogramu wymienia pierwszą żonę Englisha (ojca), a nie wie o istnieniu drugiej (taternickiej Antoniny) i syna taternika; powtarza bajeczki opowiadane dziennikarzom w 1904 r. przez młodego Englisha po śmierci ojca o przybyciu starego rodu szlacheckiego Englishów z Anglii do Krakowa za Władysława Jagiełły i późniejszym indygenacie polskim. Ojciec Englisha należał do górnej warstwy ówczesnego społeczeństwa galicyjskiego, której członkowie, będąc Polakami, chyba wszyscy stali na gruncie lojalności habsburskiej. Uważał się za Polaka i nie ma dowodów potwierdzających pogląd Rollego.

Golcz Jerzy — „Ok. 1967 zginął” — zginął 25 sierpnia 1965 r.

Groński Stanisław — „z wykształcenia prawnik i handlowiec” — pierwotne nazwisko Wróbel, ukończył wydział prawa i pracował na PKP.

Herse Wanda — „ur. 1864” — urodzona 8 czerwca 1885 r. w Warszawie (błąd przejęty z „Wierchów” r. 23, 1954).

Jakubski Antoni — „w 1910 zdobywca pol. rekordu wysokości (5860 m) na Kilimandżaro”. Karol Bohdanowicz osiągnął 20 czerwca 1890 r. wysokość 6043 m w Kuen Luniu (patrz „Taternik” r. 39, 1963, s. 22 pod redakcją W.H. Paryskiego).

Jordán Károly — „ur. 1871 w Budapeszcie... prof. uniw. w Budapeszcie”. Powinno być: ur. 1871 w Peszcie... prof. Wyższej Szkoły Ekonomicznej w Budapeszcie. Prof. Jordán był również członkiem Węgierskiej Akademii Nauk.

Klarner Janusz — „zginął w pierwszych latach po II wojnie światowej” — zginął w Warszawie 17 września 1949 r.

Korosadowicz Zbigniew — „ur. 1910”. Korosadowicz otrzymał maturę w r. 1926, nie mógł więc urodzić się w 1910. Przypuszczam, że on sam może udzielić najpewniejszej wiadomości.

Kroeb Adam — „zm. 1954” — zmarł 9 maja 1950 (błąd przejęty z „Wierchów” r. 23, 1954).



Major Władysław Ziętkiewicz — zdjęcie reprodukcujemy z rocznika „Narcziarstwo Polskie” 1929 r.

Lerski Mieczysław — „zm. 1945 w Niemczech” — powinno być: zamordowany na Ochocie przez Niemców w czasie powstania warszawskiego.

Lewicki Adam — „prof. uniw. we Lwowie” — dr Lewicki nie był profesorem Uniwersytetu Lwowskiego (omyłka przejęta z „Wierchów” r. 17, 1947).

Loria Leon — „ur. ok. 1883” — urodzony 5 listopada 1883 r. w Warszawie.

Narkiewicz-Jodko Konstanty — nazwisko to sprawa kłopot nie tylko piszącym na tematy tatrzańskie. Nie jest to nazwisko podwójne, nazwiskiem jest Jodko, a Narkiewicz to przydomek rodowy. A więc zgodnie z prof. Doroszewskim, drugi przydomek ma postać — Konstantego Narkiewicz-Jodki.

Ziętkiewicz Władysław — „poległ w bitwie pod Baccarat”. Po odparciu Niemców dnia 17 czerwca 1940 r. pod Baccarat, gdzie płk. Ziętkiewicz z bagnetem w ręku prowadził swój pułk do kontrataku, udał się on w nocy 20 czerwca do Hurbache na odprawę do dowódcy dywizji gen. Duchy. Wracając nocą samochodem z rozkazem „4444”, nakazującym oddziałom polskim, wbrew kapitulacji Francji, zniszczyć broń i przedzierać się grupkami na południe, wpadł w zasadzkę niemiecką pod Raon L'Etape i poległ (błąd przejęty z „Wierchów”, r. 17, 1947 lub „Taternika” 1/1947).

Znamiecki Aleksander — „ur. ok. 1885” — urodzony 23 lipca 1884 r. w Woli Dołholuckiej koło Stryja.

Bolesław Chwaściński

CZY FAKTYCZNIE NOWE?

W wydanej w r. 1974 publikacji „50 horolezackich tygodni w IAMES” znaleźć można ciekawe informacje o pierwszych przejściach i powtórzeniach dróg tatrzańskich. Sprostowanie: obydwa filary Młynarzowych Widel mają już wcześniejsze polskie przejścia (T. 3/1968 s. 136). Niejasno przedstawiają się obecnie sprawy pierwszeństwa oraz przebiegi dróg i wariantów na północno-wschodnich ścianach Rysów i Niżnich Rysów, gdyż swego czasu zaniedbano opublikowanie szkiców różnych polskich dróg w tym rejonie.

„Krásy Slovenska” 1974 podają na s. 420 wiadomość o nowej drodze na „Galerii Wyżniej Teriańskiej Przełęczy”, przebytej 3—4 III 1974 r. Zamieszczony tam rysunek wskazuje jednak na to, że pokrywa się ona z drogą Kurczaba i towarzyszy, wiodącą prawą częścią północnej ściany Wielkiej Teriańskiej Turni. Opis i szkic drogi Kurczaba znajduje się w „Taterniku” 3/1967, s. 132. Znalezione przez Słowaków haki zjazdowe (na lewo od właściwej drogi) pochodzą z próby przejścia zimowego, podjętej 18 XII 1971 r. przez A. Gierycha, M. Popkę i A. Skłodowskiego. Pierwszego przejścia zimowego drogi Kurczaba dokonali M. Łukaszewski i A. Wilusz w dniach 31 XII 1971—2 I 1972.

Maciej Popko

ALPY SZWAJCARSKIE

W uzupełnieniu artykułu „Szwajcaria 1974” (T. 4/74 s. 171) chciałabym poinformować o dokonanych przez nas, w trakcie trwania obozu, przejściach: Matterhorn — granicą Hörnli (III) z zejściem na stronę włoską do schroniska Carrel, Weisshorn — południowo-wschodnią granicą (IV). Drogi nasze nie dorównują klasą przejściom naszych kolegów, ale sądzimy, że należy im się w „Taterniku” choć mała wzmianka, tym bardziej, że były to prawdopodobnie pierwsze polskie przejścia czysto kobiece.

Grażyna Januszewicz i Janina Mierzejewska

Od Redakcji. Granicę Hörnli weszły na Matterhorn w prawie zimowych warunkach Wanda Blaszkiewicz (-Rutkiewicz) i Halina Krüger latem 1969 r. (T. 1/70 s. 31).

TATERNIK

ORGAN POLSKIEGO ZWIĄZKU ALPINIZMU
POŚWIĘCONY SPRAWOM TATERNICTWA,
ALPINIZMU I SPELEOLOGII

Redaktor: Józef Nyka

00-750 Warszawa, ul. Nowosielecka 20 m. 18
Tel. 41-07-87

Redaktor graficzny: Wojciech Ziemiński

Adres Redakcji:

00-624 Warszawa, ul. Marszałkowska 1 p. 47
Tel. 25-40-41 wewnętrzny 312

Adres Polskiego Związku Alpinizmu:

00-010 Warszawa, ul. Sienkiewicza 12 p. 439
Tel. 26-69-56

WARUNKI PRENUMERATY:

Cena numeru: 10 zł. Cena prenumeraty krajowej:
półrocznie — 20 zł, rocznie zł 40.

Institucje państwowe i społeczne, zakłady pracy,
szkoły itp. mogą zamawiać prenumeratę wyłącznie
w miejscowych oddziałach i delegaturach „Prasa-
Książka-Ruch” — w terminie do 25 listopada na rok
następny.

Prenumeratorzy indywidualni mogą opłacać prenu-
meratę w urzędach pocztowych i u listonoszy, lub
dokonywać wpłat na konto PKO nr 1-6-100020 — Cen-
trala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Prasa-Książ-
ka-Ruch”, 00-958 Warszawa, ul. Towarowa 28 (w ter-
minie do dnia 10 miesiąca poprzedzającego okres
prenumeraty).

Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę, która
jest o 40% droższa od prenumeraty krajowej, przy-
muje Biuro Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych
„Prasa-Książka-Ruch”, 00-840 Warszawa, ul. Wro-
nia 23, konto PKO nr 1-6-100024.

Sprzedaż egzemplarzy numerów zdezaktualizowanych
prowadzi na uprzednie pisemne zamówienia Centrala
Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Prasa-Książka-
Ruch”, 00-958 Warszawa, ul. Towarowa 28.

WYDAWCA:

RSW „Prasa-Książka-Ruch” Młodzieżowa Agencja
Wydawnicza, 00-564 Warszawa, ul. Koszykowa 6A.
Telefony: Dyrektor 28-09-73, Dział Wydawniczy 29-35-52,
29-56-19. Biuro Reklam i Ogłoszeń, 00-679 Warszawa,
ul. Wilcza 62. Telefon 28-07-82.

Druk: PZG RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Warszawa,
ul. Smolna 10/12. Zam. 827. B-81.

NR INDEKSU 38001/37901

Tome — Volume — Jahrgang

51

No. 2/1975

CONTENTS

Some sad reflections (<i>J. Nyka</i>)	49
Climber troubles in the Tatras (<i>R. Kordzik</i> <i>A. Paczkowski</i>)	50
Polish climbing in the Tatras — 1974/75 Win- ter report (<i>J. Mączka</i>)	54
Tatras main ridge traverse — 20 years on (<i>R.W. Schramm</i>)	56
Routes leading to the Velické Granáty (<i>J.</i> <i>Mączka</i>)	58
Hindu Kush — 15 years at work (<i>J. Wala</i>)	60
Himalaya chronicle 1973 (<i>Z. Kowalewski</i>)	61
U.S.S.R.: the best climbs of the year 1974 (<i>A.I. Polakov</i>)	63
Polish climbs in the Caucasus, 1974 (<i>L. Zab- dyr, K. Cielecki and M. Bala</i>)	65—68
Safety on mountains (<i>K. Salyga</i>)	69
Some thoughts to the Baumgartner (U.I.A.A.) knot (<i>M. Popko</i>)	70
Olymp in Winter (<i>A. Skłodowski</i>)	71
Polish speleological expedition to the Garma Ciega — Sumidero de Cellagua (<i>Ch. Parma</i>)	72
The Austrian expedition to Makalu, 1974 (<i>W.</i> <i>Nairz</i>)	75
50 years of the Hala Gąsienicowa Hut (<i>J.</i> <i>Nyka</i>)	76

New Climbs in the Tatras — 79. News from the
Tatras — 80. Expeditions — 82. Climbing notes —
84. Caving — 86. Organisation proceedings — 86.
Accidents and mountain rescue — 88. In memo-
rium — 90. Book reviews — 92. Miscellaneous —
93. Zakopane and the Tatras — 93. Corre-
ctions — 94.

INHALT

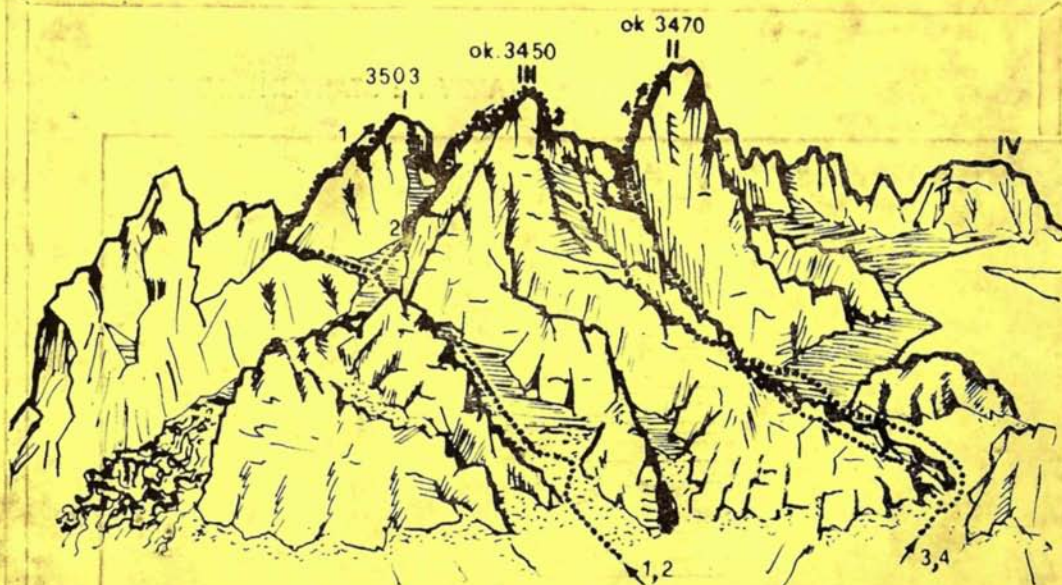
Trauriger Rückblick (<i>J. Nyka</i>)	49
Probleme des Tatra-Bergsteigers (<i>K. Kordzik</i> <i>und A. Paczkowski</i>)	50
Die Tatra im Winter 1974—75 — Bericht über die polnische Tätigkeit (<i>J. Mączka</i>)	54
Erstmals über den Tatra-Hauptkamm — vor 20 Jahren (<i>R.W. Schramm</i>)	56
Velické Granáty — Routenübersicht (<i>J.</i> <i>Mączka</i>)	58
Polen in dem Hindukusch — 15 Jahre Tätig- keit (<i>J. Wala</i>)	60
Himalaya-Chronik 1973 (<i>Z. Kowalewski</i>)	61
UdSSR — das Bergsteigerjahr 1974 (<i>A.I. Pola- kov</i>)	63
Polnische Bergsteiger im Kaukasus, Sommer 1974 (<i>L. Zabdyr, K. Cielecki und M.</i> <i>Bala</i>)	65—68
Lavinenhund und Hubschrauber im Dienste der Polnischen Tatra-Bergwacht (<i>K. Sa- lyga</i>)	69
UIAA-Knoten — ja oder nein? (<i>M. Popko</i>)	70
Olymp im Winter (<i>A. Skłodowski</i>)	71
In dem Höhlensystem Garma Ciega — Su- midero de Cellagua (<i>Ch. Parma</i>)	72
Oesterreichische Makalu-Expedition 1974 (<i>W.</i> <i>Nairz</i>)	75
50 Jahre der Hala-Gąsienicowa-Schutzhütte (<i>J. Nyka</i>)	76

Neue Führen in der Hohen Tatra — 79. Neues
aus der Tatra — 80. Expeditionen — 82. Auslands-
bergfahrten — 84. Höhlenforschung — 86. Aus
dem Organisationsleben — 86. Bergunfälle und
Bergrettungsdienst — 88. Nekrologe — 90. Schrif-
tenschau — 92. Kurz notiert — 93. Berichtigungen
und Ergänzungen — 94.



50 LAT „MUROWAŃCA”

Od pani Hanny Makarczykowej otrzymaliśmy pamiątkowe zdjęcie z uroczystości wmurowania kamienia węgielnego pod „Murowaniec” w dniu 24 lipca 1921 r. (zob. s. 76). Widać na nim wiele znanych osobistości. W środku honorowego rzędu siedzą gen. Andrzej Galica i ks. Jan Humpola. Za generałem stoi Aleksander Schiele. Na prawo od Humpoli – Stanisław Osiecki, Kazimierz Drewnowski, Stefan Makarczyk, Stanisław Barabasz. W dolnym rzędzie siedzą (od lewej): przewodnik Józef Wawrytko starszy, Józef Diehl, Władysław Orkan, Mieczysław Świerż, Mariusz Zaruski, Henryk Bednarski (w białej koszuli) i inni. Na lewym skraju zdjęcia – arch. Zdzisław Kalinowski, na prawym – dr Mieczysław Orłowicz. Zdjęcie było reprodukowane w „Tygodniku Ilustrowanym” nr 33 z 1921 r., jednak bez objaśnienia.



Pik Muscheliszwili (3503 m) – część szczytowa z drogami pierwszych wejść. W masywie są jeszcze niższe dziewicze wierzchołki. U dołu uproszczona mapka rejonu. Opracowanie i rysunek: Marek Janas – notatka na str. 84.

